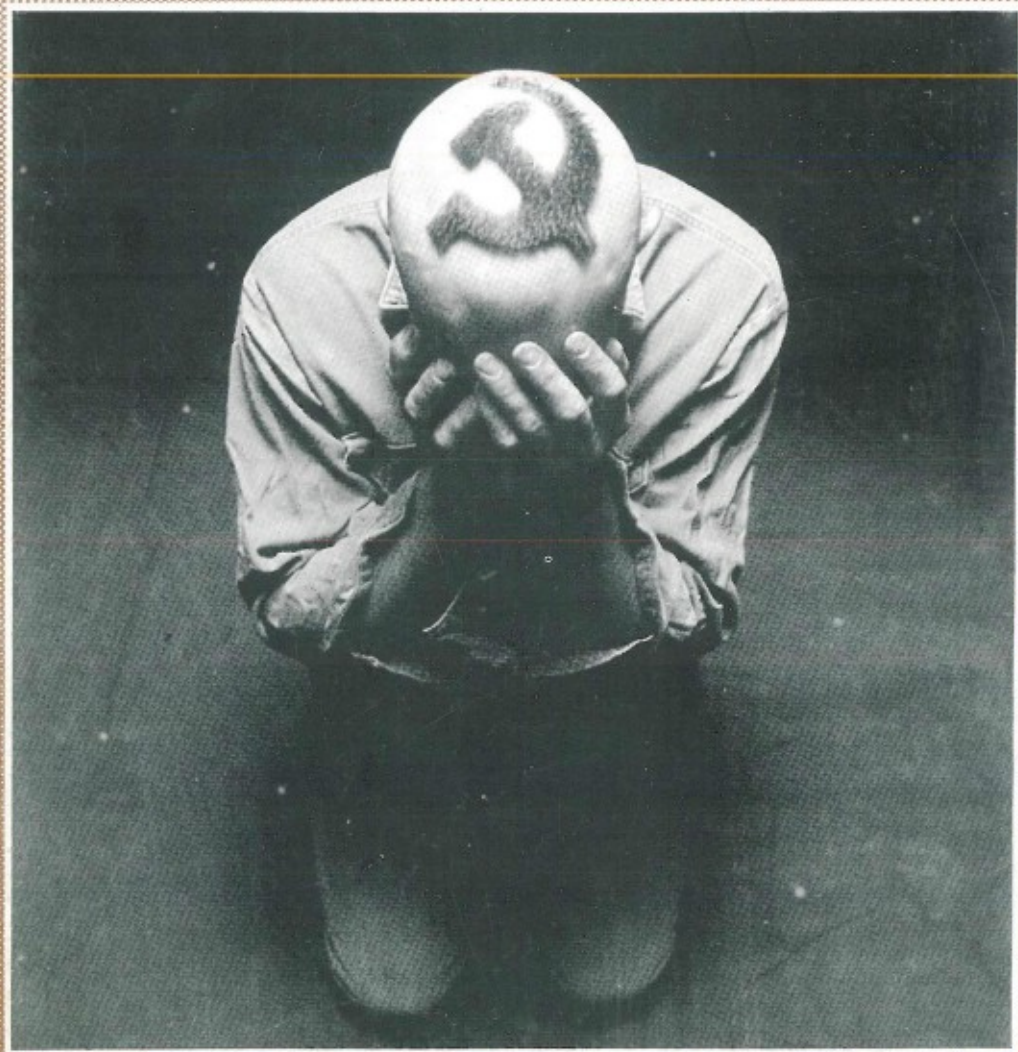


• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

Pogląd

14.10. 1984 r. • BERLIN • Rok III Nr 18/67



KRAJ W.....	1
<i>Ewa Szczerkowska</i> Jeszcze o banicji	1
Krótką historią LWP	9
<i>Jan Kowalski</i> Kampania prezydencka w Stanach Zjednoczonych	12
<i>Maciej Rybiński</i> Rozmyślenia państwowotwórcze	16
<i>Jerzy Hoffmann</i> Teatr Laboratorium – co po nim zostanie?	20
<i>Jacek Kaczmarski</i> Wczasy niepokornych	26
Wspomnienia niebieskiego mundurka	28
Na Wschodzie bez zmian?	30
<i>Grzegorz Ziętkiewicz</i> Kambodża czy Kampucza	31
<i>Jerzy Iranek-Osmecki</i> Usunąć wzajemne uprzedzenia	34
Aktualizacja programu PPS	37
DOKUMENTY	38
RECENZJE, OMÓWIENIA POLEMIKI	40
Na świecie, w Niemczech	49
KRONIKA EMIGRACYJNA	50
LISTY	52

Oddano do druku dn. 11.10.1984

Rysunek na okładce:
Francois Robert
Chicago/USA

interlinie

W dziale "Dokumenty" pewien były żołnierz i oficer LWP, uczestnik wielu..., posiadacz wielu..., melduje, że organa ZOMO pobily go, kiedy wychodził z kościoła po nabożeństwie. Były żołnierz i oficer LWP swój żal wylewa pisząc do generała: "Wiesz najlepiej, i ja wiem ilu naszych młodych współtowarzyszy zapłaciło cenę młodego życia za to, by dzika przemoc nie zwyciężyła prawa". Nie wierzy, może nie uwierzy do końca ten były oficer, iż generał wie o tym, co czynią "niektórzy nieodpowiedzialni pracownicy służb porządkowych". Nie uwierzy bo przecież "Centralne Władze PRL" chcą, aby w jego kraju zapanowała sprawiedliwość i prawo. To że pobito go i znalazł się w szpitalu to przecież przypadek tylko, "samowola niektórych nieodpowiedzialnych".

Stan wojenny zastał go w maju '84. Wcześniej nie przecież je m u nie uczyniono. Ocknął się więc na sali szpitalnej, ten były żołnierz i oficer LWP...

Czas dziś Wielkich Analiz, Politycznych Traktatów, Szkiców, Esejów i Dysput Wnikliwych. Tym bardziej więc witamy starszego kaprala, szeregowca, sierżanta Kowalskiego z jego "Wspomnieniami niebieskiego mundurka".

"Wczoraj zrobili nam odprawę. Doprawdy, że aż nie było się z czego śmiać. Major był cały w nerwach i powiedział, żeśmy banda niedorajdów i żeśmy ormowcy a nie funkcjonariusze, sól tej ziemi."

Audiatu et altera pars...

W dziale "Recenzje, Omówienia, Polemiki" - dalszy ciąg dyskusji na temat - Jaką jest w istocie polityka Prymasa Glempa...?

Jeszcze o banicji

Przewaliła się już fala głosów protestu, głosów oburzenia i zdumienia po słynnej konferencji prasowej rzecznika rządu, na której padły słowa o projekcie zmian w polskim prawie karnym. Stwierdzenie Urbana, dla którego pretekstem stało się pytanie dziennikarza polskiej telewizji, powtórzone zostało natychmiast przez rozmaite agencje prasowe, również PAP, opatrzone mnóstwem komentarzy, setkami domysłów. Samo już ujawnienie faktu istnienia projektu kary banicji jako kategorii prawnej sięga istoty systemu komunistycznego. W szlacheckiej Polsce kara banicji była uważana za najsurowszą w hierarchii kar, wymienną z karą śmierci. *Nie bez powodu polskie nowoczesne prawodawstwo zrezygnowało z tej kary, a także z innych istniejących dawniej, takich jak: łamanie kołem, palenie na stosie, pręgię czy dyby* – czytamy w komentarzu redakcyjnym *Tygodnika Powszechnego*.

Przypomnijmy jednak kilka faktów. Pogrudniowy porządek w PRL opatrzony hasłami ocalenia i odrodzenia zaowocował szeregiem zmian prawno-ustawowych umacniających totalitarną kontrolę państwa diamentu nad „ocalonym” czy też „odradzającym się” społeczeństwem. Obwarowywanie się przez komunistów rozmaitymi paragrafami jest faktem o tyle znamienym, iż pozwala odpięrać zarzuty dotyczące łamania prawa – oto bezprawie stało się uprawomocnione, a społeczeństwo, chce czy nie chce, musi owy porządek prawny respektować.

Oto już na początku roku 1982 Sejm PRL uchwała *post factum* wprowadzenie stanu wojennego, dalej następują kolejne ustawy – o osobach uchylających się od pracy, co jest *de facto* wprowadzeniem funkcjonującego w niektórych bratnich państwach komunistycznych – nakazu pracy. W 84 roku wchodzi w życie nowe przepisy dotyczące ewidencji ludności, działa już ustawa o cenzurze, związkach zawodowych, szkolnictwie wyższym, nowe prawo prasowe, itd., itp. Powołano również do życia instytucję będącą niewątpliwym komunistycznym ewenementem – Komitet Rady Ministrów do spraw Przechowania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej. Szczególnie dwa ostatnie człony tej przydługiej nazwy stanowią o wyjątkowym charakterze kryjącego się za nią ciała – porządek publiczny i dyscyplina społeczna. I jeszcze jedno jest charakterystyczne – mianowicie przewodniczący tegoż komitetu – minister spraw wewnętrznych, to generał Czesław Kiszczak, człowiek sprawujący bezpośrednią władzę nad MO i SB. Tenże komitet według słów samego przewodniczącego – „realizuje skoordynowane przedsięwzięcia wielu resortów, instytucji i służb mające na celu skutecz-

KRAJ W ...



Na tarasie luksusowego hotelu orbisowskiego „Unia” w Lublinie ujawniając się przed kamerami TV (22.VIII) Ludwik Gluza przyznał się do redagowania pisma *Roztocze*. Miejscowa „Solidarność” informuje, że Gluza (były przewodniczący Komisji Rewizyjnej oddziału „Solidarności” w Tomaszowie Lubelskim) zwolniony z pracy po 13 XII wykorzystując to, iż jest represjonowany, zaciągnął duże pożyczki u osób prywatnych. Postępując się sfałszowanymi upoważnieniami, próbował przedstawiać się jako organizator pomocy dla internowanych i aresztowanych i nawiązywał kontakty w Lublinie. Z podziemną „Solidarnością” nie miał nic wspólnego. Od dawna stracił zaufanie swojego środowiska.

*Tygodnik Mazowski nr 98
(6.09.1984)*

BYĆ KOBIETĄ W RUMUNII

Władze rumuńskie nasiliły kampanię przeciw sztuczemu przerywaniu ciąży. W marcu br. zapadła decyzja o jak najściślejszym przestrzeganiu obowiązkowych miesięcznych kontroli ginekologicznych wszystkich kobiet. Według AFP ok. 17 tys. robotnic z fabryki odzieżowej „Confex” w Bukareszcie musiało bez wcześniejszego uprzedzenia poddać się kontroli ginekologicznej, zorganizowanej przez władze na miejscu w zakładzie pracy. Niektóre spośród nich, chcąc uniknąć kontroli uciekały przez okna. Podczas badań, w miejscu pracy i w ośrodku zdrowia, każdej kobiecie zakłada się kartotekę i wydaje zaświadczenie.

Jeśli lekarz stwierdzi ciążę jest ona następnie nadzorowana. Rumunki muszą przy tym przedstawiać zaświadczenie ginekologiczne przy wszelkich zabiegach medycznych oraz innych, urzędowych nawet, czynnościach (np. w celu otrzymania prawa jazdy).

*Tygodnik Wojenny nr 89
(26.06.1984)*

* * *

Redakcja *Obrazu* stała się właścicielem ciekawej legitymacji nr 387, wystawionej 19 października 1983 roku na nazwisko - Iwona Jakubiak przez Związek Zawodowy Pracowników „Społem” PSS w Szczecinie, ul. Żółkiewskiego 12 a. Ciekawym jest to, że (wszystkie dane w legitymacji są wymienione) Iwona Jakubiak, ur. 11.12.1965 roku, będąca członkiem wspomnianego związku zawodowego od 1.1.83 ma staż związkowy liczony od... 1973 roku. Pytanie: jeśli dziewczynce 8-letniej już liczy się staż związkowy, to dlaczego nie mają go absolwenci przedszkoleni?

* * *

Ostatni chyba z poniemieckich cmentarzy w Szczecinie nieopodal Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy ul. Rewolucji Październikowej spokojnie ulega barbarzyńskiej dewastacji. Hieny cmentarne rozkopują groby w poszukiwaniu ewentualnych kosztowności, a przede wszystkim dla zdobycia czaszek sprzedawanych następnie studentom. Na grobach bawią się dzieci. W jeden z grobów w miejsce krzyża wsadzono kierownicę od roweru. Co sądzą o tych aktach profanacji krzyży ks. proboszcz z miejscowej parafii i nasi biskupi? Również rodzicom dzieci z okolicy sprawa jest obojętna. Czy nikogo nie boli, że w naszym mieście z nagrobków robi się chodniki - na Osiedlu Słonecznym, przy kościele św. Jana Ewangelisty, obok stawu rybnego przy jeziorze Głębokie? Czy normalnym jest widok dzieci siedzących z ludami na murku okalającym „Dom Marynarza”, gdzie wyraźnie widać niemieckie nazwiska, krzyże? Trudno oczywiście, żeby komuniści zajęli się tą sprawą, skoro z ich inicjatywy zbeszczeszczono wiele cmentarzy szczecińskich, a w tym m.in. zabytkowy cmentarz żydowski przy ul. Ojca Bejzyna, który przetrwał nawet czasy hitlerowskie, a na którym chowano zmarłych jeszcze pod koniec lat 50-tych. Dlaczego milczymy wobec tych faktów, gdy równocześ-

nie przeciwstawiamy się społecznie uciążliwym naruszeniom prawa /.../, a także podejmuje długofalowe, systemowe działania, inspirujące, legislacyjne i organizacyjne.” Zainspirowano więc wszystko w imię przestrzegania prawa, porządku publicznego i dyscypliny społecznej, kolejną już nowelizację prawa karnego. Nowelizacja zmierzającą w szczególnym, choć przecież nie nowym kierunku.

Banicia. Pierwszy raz padło to słowo z ust - by tak rzec - oficjalnych - właśnie czwartego września na konferencji prasowej. Użyte zostało jednoznacznie i w jednoznacznym kontekście. Zacytujmy raz jeszcze: *niektórzy eksperci - specjaliści prawa karnego proponują rozważenie również możliwości wprowadzenia do kodeksu karnego nowych kar [...] i kary wydalenia z Polski na określony wyrok czas takich osób, którym udowodnione zostało poważne przestępstwo przeciwko państwu wynikające z uporczywego nieszanowania naszych konstytucyjnych zasad ustrojowych.*

I znów kilka faktów - już krótko po grudniu '81 również oficjalnie zachęcano - tym razem ustami samego Jaruzelskiego - internowanych działaczy związkowych i również pozostałych działaczy opozycji do dobrowolnego opuszczenia kraju. Dano tym samym oficjalne przyzwolenie na zaistnienie politycznej emigracji. W tym samym czasie tysiącom „normalnych” obywateli odmawiano wydania paszportu. Przypomnijmy fakt jeszcze jeden. Już kilka tygodni po wprowadzeniu stanu wojennego rząd PRL przeprowadził wśród rządów zachodnich sondaż na temat ewentualnego przyjęcia politycznych wygnańców. Inicjatywę tę ujawnił na początku 82 roku belgijski przewodniczący Rady Ministerialnej Wspólnoty Europejskiej, Leo Tindemans, określając ją, jako handel żywym towarem. Niemniej na taką „dobrowolną” banicję udało się wielu dotychczasowych działaczy opozycji znajdując schronienie w państwach zachodnich. Tendencja do pozbywania się niezależnie myślących obecna jest nadal w polityce wewnętrznej PRL - krótko przed ogłoszeniem ostatniej amnestii prowadzono półoficjalne pertraktacje z jedynastoma oskarżonymi członkami KSS KOR i Komisji Krajowej „Solidarności” na temat ich ewentualnego wyjazdu z kraju na określony czas w zamian za odwołanie procesu.

Gdy spojrzeć więc wstecz - postępowaniu władz nie brak pewnej logicznej konsekwencji - od dobrowolnej emigracji, przez warunkowe „zagraniczne” zwolnienie, aż po projekt wprowadzenia kary banicji do kodeksu karnego.

To, co wzbudziło największe oburzenie komentatorów zachodnich rozpatrywać można - jak się zdaje - w płaszczyźnie językowej. Oto n a z w a n e zostały po imieniu rzeczywiste intencje komunistycznych władz, oto pojawiło się widmo uprawnocznionego, współczesnego wygnania z ojczyzny, kary zapomnianej już przez cywilizowany wolny świat, a i kojarzącej się raczej z legendarnymi bohaterami średniowiecza niż ze współczesnością. Dodajmy - kary stosowanej już przez inne państwa komunistyczne, by przypomnieć tylko Sołżenicyna, Bukowskiego, Biermanna czy więźniów politycznych sprzedawanych z NRD. Istnieje i funkcjonuje rów-

niez kategoria „dobrowolnej” banicji, na którą skazani są ludzie emigrujący z państw komunistycznych i zrywający wszelkie związki z krajem.

W prasie zachodniej pojawiły się spekulacje, jakie to państwa „pozaeuropejskie” są skłonne przyjąć ewentualnych wygnanców z PRL-u. Dziennikarze zachodni powołując się na głosy działaczy opozycyjnych w kraju podejrzewają, iż mogą to być Libia, Kuba, Wietnam lub Mongolia. Z drugiej strony jeden z zachodnich korespondentów – jak podaje RWE – uzyskał z kół rządowych nieprecyzyjną informację, iż nie wchodzi w grę żadne z państw komunistycznych. Być może zresztą obawy takie są celowo podsycane. Szczególnie w świadomości Polaków trwała jest pamięć o pozaeuropejskich zsyłkach w kierunku wschodnim...

nie oburza nas postępowanie Sowietów niszczących polskie cmentarze w Wilnie i we Lwowie?

Obraz 8(15)/84, sierpień

KTO TU SPEKULUJE

Organizatorzy budowy pomnika Matki Polki wykazują niemałą pomysłowość. 24 maja w Łódzkiej Hali Sportowej zorganizowano na ten cel aukcję. Myliłby się jednak ten, który by sądził, że można tam było nabyć drogą licytacji obrazek, szablę z dawnych epok czy podrasowanego kundla. Na licytację wystawiono deficytowe dobra przemysłowe, których nie uświadczysz w sklepach. Sprzedawane one były po cenie państwowej – która była niestety tylko ceną wywoławczą. I tak: zamrażarkę – cena urzędowa 52 tys. zł. nabyto za 70 tys. zł., lodówkę – (23 tys. zł.) za 53 tys. zł., dywan (21 tys. zł.) za 33 tys. zł., itp. Wspomagając Matkę Polkę, handel państwowy wystąpił w roli Matki Spekulantki. I co na to Komitet Kiszczaka?

Wolna Trybuna, nr 28

(20. 9. 84)

W PAŃSTWIE REALNEGO SOCJALIZMU

Za „nicudolność polityczną” odwołana została cała dyrekcja gdańskiej „Topolówki”. Jest to ta sama dyrekcja, która groziła rozwiązaniem liceum, gdy w końcu marca br. uczniowie przeprowadzali akcję protestacyjną w obronie aresztowanych kolegów.

Tygodnik Mazowsze nr 99

(20. 9. 84)

NIEPOTRZEBNE ŻYTO

W magazynach, które powinny przyjmować zboże z tegorocznych zbiorów, zalegają 2 mln ton żyta ze żniw 1983 roku. Aby „zaoszczędzić” 400 mln dol. zrezygnowano bowiem w zeszłym roku z zakupu wysokobiałkowych komponentów do mieszanek paszowych, bez których żyto nie nadaje się do spasania trzody lub bydła. Obecnie GS-y zrywają umowy kontraktacyjne z rolnikami, a jeśli już kupują żyto, to płacą za kwintal o 300 zł mniej.

Tygodnik Mazowsze, nr 99

RYNEK BEZ JAJ

Zasłużona kara spotkała dyrektora departamentu w ministerstwie rolnictwa, który zapowiedział w telewizji, że nie rozumie dlaczego zabrakło jajek. Już następnego dnia mi-



„Pożegnanie z Europą” – Zestani po powstaniu 1863 roku w drodze na Syberię – obraz Aleksandra Sochaczewskiego (1843 - 1923)

Pomijając więc realne, a trudne do przewidzenia przesłanki do uprawomocnienia kary banicji, stwierdzić można, iż wypowiedź Urbana miała niewątpliwie stanowić element zastraszania przebywających w kraju działaczy opozycji.

Jest to fragment poamnestyjnej polityki władz PRL-u, charakteryzującej się już nie tylko prowadzeniem prewencyjnych rozmów ostrzegawczych z co aktywniejszymi działaczami „Solidarności”. Z drugiej zaś strony, już kilka dni po opublikowaniu relacji z konferencji prasowej na tych samych łamach Życia Warszawy pojawił się artykuł krytykujący ujawniony przez Urbana projekt. Nie należy doszukiwać się w tymże artykule „wycofania się”; wypowiedź Urbana nie była przypadkowa, nie może tu być więc mowy o jakiegokolwiek wpadce. Sam on zresztą zastrzegł: *Zdradzam te wstępne rozważania w myśla zasady działania przy otwartej kurtynie, ale w żadnym stopniu nie przesądzam realności dalszego biegu takich propozycji, ani nawet ich celowości.*

Godnym podkreślenia wydaje się natomiast fakt, iż w hałasie, jaki powstał po stwierdzeniu istnienia w ogóle projek-

nister Zięba wylał go z posady. Szustnic: skoro reporter *Zycia Warszawy* przewidywał klęskę mleczarską jeszcze na wiosnę, to dyrektor powinien to zrozumieć przynajmniej jesienią. Przypomnijmy historię tego krachu. Zalewające wiosną rynek nadwyżki jaj pochodziły ze spółdzielni produkcyjnych, które otrzymały dodatkowe przydziały pasz na uruchomienie pustych ferm, a także dotacje z budżetu na zakup tych pasz. Wzmocniło to co prawda socjalizm na wsi, ale zniszczyło prywatnych producentów jajek: kiedy obfite dostawy ze spółdzielni spowodowały spadek cen, produkcja stała się dla nich nieopłacalna. La tem na rynku pojawiło się mnóstwo „kur rosołowych”, czyli po prostu nośki, wyrzynanych przez indywidualnych producentów. Ponieważ od nich pochodziła zawsze większość dostaw na rynek – teraz jaj zabrakło.

Tygodnik Mazowsze, nr 99

KRAJ W ...



25 - 29 września 1984

O pierając się na informacjach podanych przez rzecznika rządu PRL, Urbana, *FAZ* informuje o braku poprawy sytuacji gospodarczej w kraju. Zarówno żywność, jak i benzyna dalej będą racjonowane, nie planuje się jednak podwyżek cen.

„Szczególnie wzrastającą pauperyzację zaobserwować można wśród środowisk inteligentnych” – pisze frankfurcki dziennik – „dotyczy to przede wszystkim pedagogów.”

Podczas omawianej konferencji Urban wyraził także ubolewa-

tu dotyczącego banicji, zdumiewająco cicho i bez komentarzy przeszły inne zdania Urbana, dotyczące innych, a przecież mających podobnie wsteczny charakter zmian w peelerowskim prawie karnym. Chodzi mianowicie o „karę samoistnego pozbawienia praw publicznych” i „rozszerzenie trybu przyspieszonego w sądeniu niektórych przestępstw”, co oznacza, iż „w sprawach niewątpliwych” oskarżony może zostać skazany bez procesu. Kto wie, czy nie te dwie projektowane zmiany okażą się realniejsze od banicji. Skazywanie bez procesu przywodzi na myśl słynnego ze swych praktyk obrońcę rewolucji o nazwisku... Dzierżyński.

Pomijając spekulacje na temat zamierzonego przez komunistów wydzwiku oficjalnej groźby dotyczącej zastosowania banicji, pomijając również rozważania co do realiów jej prawnego usankcjonowania, stwierdzić trzeba, iż sam fakt takiej wypowiedzi rzecznika rządu określa aktualny kierunek polityki wewnętrznej. A więc dalsze formalno-prawne zabezpieczenia przed próbami reform ze strony świadomego swej niezbędnej podmiotowości społeczeństwa. Droga ewolucji w ramach istniejącego systemu prawnego coraz jaskrawiej okazuje się być niemożliwa, powoływanie zaś na prawo – bezsensowne.

Nowości:

Władysław BARTOSZEWSKI
"Dni Walczęcej Stolicy"
Aneks 1984, s. 378, DM 28

Jacek KUROŃ
"Polityka i odpowiedzialność"
Aneks 1984, s. 222, DM 22

Adam MICHAŁIK
"Szanse polskiej demokracji"
Aneks 1984, s. 254, DM 20

Galeria Stodzieck's
Wydawnictwo "Książki i broszury" przy Wydawnictwie Antropologicznym, Warszawa, ul. Włocławska 17
Przebieg od pięciu lat sprawdził się w języku polskim. Wydawnictwo Antropologiczne i broszury przy Wydawnictwie Antropologicznym, Warszawa, ul. Włocławska 17

Katalog wygłoszony bezpłatnie na życzenie. WYAGA: od 1-go października nie pobieramy opłat pocztowych za dostawę poczeki DM 100

STODIECKA Pankratiusz & Galeria
P-1000 Berlin 10, Tel. (030)541 10 40
Richard Wagner Str. 39

Tadeusz KOMIŃSKI
"Wschody i Zachody Księżyców"
"Koleks polski"
"Mała apokalipsa"
PO DM 16, —

Raymond ARON
"Róż i dymstrzyk"
Polonia 1984, s. 204, DM 23

Homo Sovieticus
ALEKSANDER ZINIEWIĆ

nie z powodu wzrostu sprzedaży alkoholu w miesiącu sierpniu, sugerując, że apel Kościoła i „Solidarności” o „miesiąc trzeźwości” nie przyniósł żadnych rezultatów.

KŁOPOTY „LEGALNYCH” ZWIĄZKÓW

O trudnościach, z jakimi borykają się „legalne” związki zawodowe w Polsce pisze berliński *Tagespiegel*. Liczba członków tych związków, wg oficjalnych danych, wynosić ma ok. 4,5 miliona, to jest ok. 2 razy mniej, niż liczba członków „Solidarności”. Związki te mają dziś ok. sto rozmaitych federacji. Niektóre z nich, górnicze lub metalowców, są stosunkowo silne, inne bardzo słabe. Przypływy nowych członków jest znikomy, zaś działacze „Solidarności” podziemnej twierdzą, iż spory procent wśród członków związku stanowią renciści. Autor artykułu, Alexander Korab pisze o zaniepokojeniu, jakie wywołał u przywódców branżowych zastój w zgłaszaniu się nowych członków. Jeden z przewodniczących federacji postulował w radiu zmianę przepisów dotyczących związków po to, aby uzyskały one dodatkowe kompetencje w zarządzaniu gospodarką.

W radiu wypowiedział się również na temat nowych związków były kierownik Biura d/s Wschodnich SPD, Stefan Thomas, który towarzyszył w podróży do Polski Kartenowi Voigt (ekspertowi do spraw zagranicznych zarządu SPD). Otóż pan Thomas nie odniósł wrażenia, aby nowe związki manipulowane były przez partię lub przez dyрекcję. Na podstawie rozmów, które przeprowadził w wielu miastach Polski doszedł do wniosku, iż związki te walczą o swoje prawa...

Od początku stycznia do połowy września 1984 roku – informuje *FAZ* – opuściło legalnie Polskę, udając się na stałe do RFN, 1517 osób. Wg Niemieckiego Czerwonego Krzyża przybyło w sumie w tym okresie 11280 przesiedleńców. Różnica między tymi dwiema liczbami stanowi ilość osób, które pozostały nielegalnie, wyjeżdżając z wizami turystycznymi. W roku ub. rozpiętość ta była nieco większa: legalnie emigrowało 7580 osób, natomiast ogólna liczba Polaków zarejestrowanych przez Niemiecki Czerwony Krzyż wyniosła 12505 osób.

Biskupi polscy wezwali na krótko przed zapowiadaniem spotkaniem Glemp – Jaruzelski do moralnej, społeczno-politycznej i gospodarczej odnowy. W komunikacie końcowym dwudniowej konferencji Episkopatu biskupi stwierdzają też, że po amnestii, która była „krokiem we właściwym kierunku”, społeczeństwo oczekuje od rządu dalszych posunięć prowadzących do realizacji społecznych umów z Sierpnia '80.

Jednocześnie ukazało się oświadczenie Zbigniewa Bujaka, podpisane również przez trzech innych działaczy podziemia. Wzywają oni członków Związku do aktywniejszej działalności, m.in. do wzmożonych protestów przeciwko aresztowaniu Frasyniuka i Piniora. Zaproponowano, aby w każdy piątek składano kwiaty w miejscu, w którym Frasyniuka i Piniora aresztowano.

Urban, zapytany podczas pobytu w Wiedniu o niedosłat do skutku wizytę Honeckera w RFN, w pełni poparł decyzję przywódcy NRD. „Wizyta odbyłaby się w niewłaściwym czasie i mogłaby być fałszywie interpretowana”. Odnosnie polityki rządu bońskiego Urban ponowił znane już zarzuty rewanżyzmu, stwierdzając przy tym, iż Polacy czują się jego ofensywą zaniepokojeni.

2 października

WAŁĘSA W „POLITIKEN”

Tegoroczną Pokojową Nagrodę Nobla otrzymały dwie postanki do południowo-afrykańskiego parlamentu, Helen Suzman oraz Winnie Mandela. *Die Welt* cytuje fragmenty artykułu Lecha Wałęsy, który z tej okazji ukazał się w duńskiej gazecie *Politiken*, obchodzącej 100-lecie swego istnienia. „Nasza organizacja była bardzo młoda i nasze wypowiedzi nie zawsze dokładne i niewystarczająco konkretne, na przykład wtedy, kiedy krytykowaliśmy polski system wyborczy.” Dalej Wałęsa przyznaje, że „Solidarność” nie jest gwarancją na lepsze sprawowanie władzy. „Nie chcemy przejąć władzy. Naszym dążeniem jest zbudowanie takich demokratycznych struktur, które musiałyby respektować każdy rząd.”

„SPIEGEL” O BANICJI

Hamburski magazyn *Der Spiegel* (40/1.10.1984) prezentuje swym czytelnikom najnowsze informacje odnośnie rządowego projektu o banicji dla przeciwników systemu. Przypomina, że zesłania aktywnych opozycjonistów w historii Polski mają długą tradycję: los polskich wygnańców po złamaniu Powstania Styczniowego ukazuje odwiedzającym warszawską Cytadę obraz Aleksandra Sochaczewskiego „Pożegnanie z Europą”. Myśl o pozbyciu się opozycji politycznej – pisze *Der Spiegel* – nie jest czymś nowym. Już z początkiem roku 1982 rząd Jaruzelskiego zaproponował krajom Europy Zachodniej przyjęcie na nieokreślony czas przywódców KOR-u oraz „Solidarności”. Dziś mówi się o przymusowym wydeleciu z kraju. „Jeżeli tacy ludzie, jak Kuroń czy Wałęsa sądzą, że zastoso- wana przez rząd amnestia może być nadużyta do występowania przeciwko socjalistycznym zdobyczom, to myślą się” – cytuje hamburski magazyn słowa Urbana zaznaczając jednocześnie, że projekt banicji wyszedł prawdopodobnie z inicjatywy ministra spraw wewnętrznych i przewodniczącego Państwowego Komitetu na rzecz Porządku i Dyscypliny – Kiszczaka. Kiszczak właśnie – zdaniem *Der Spiegel* – wyrasła na czołową postać w rządzie PRL, będąc „od miesięcy uważany niemal za rywala Jaruzelskiego”.

W omawianym artykule nie znajdziemy odpowiedzi na pytanie, jak dalece posunięte są prace nad wprowadzeniem ustawy o banicji oraz czy rząd PRL otrzymał już zgodę jednego z powszechnie wymienianych państw (Grecja, Libia, Kuba, Korea Płn., Mongolia, Wietnam) na przyjęcie wygnańców. Miast tego, efektowne, typowe dla zachodnich magazynów, zakończenie w postaci cytatu z *Tygodnika Powszechnego* (jak gdyby zdanie tej najpoczytniejszej w Polsce gazety mogło zmienić decyzje generałów): *non possumus* (tego nie wolno uczynić).

CHCĄ ŻYĆ JAK NA ZACHODZIE

W jednym z najnowszych wydań warszawskiego tygodnika *Ład* ogłoszono wyniki ankiety przeprowadzonej wśród młodzieży – informuje *Die Welt* pisząc przy tym, że artykuł nosi wyraźne ślady cenzorskich cięć.

Z ankiety wynika, iż polska młodzież faworyzuje społeczny i gospodarczy system zachodni, zaś prezydent Reagan podziwiany jest z racji swej konsekwentnej postawy wobec Bloku Wschodniego. Dużą popularnością wśród postaci historycznych cieszy się wśród niej marszałek Józef Piłsudski. Do Układu Warszawskiego, RWPG, przyjaźni polsko-radzieckiej, podobnie jak i do socjalizmu, polska młodzież odnosi się z lekceważeniem. Chce żyć tak, jak żyje się na Zachodzie, a interesy komunistycznej Polski nie ją nie obchodzą.

W październiku otwarte zostaną w centrum Warszawy specjalne sklepy, które oferować będą towary spożywcze w normalnym handlu nie do osiągnięcia. I tak sprzedawane będą: banany, owoce cytrusowe, melony, kawior, łosoś, langusy, migdały, warzywa egzotyczne, spirytualia, zagraniczne papierosy i cygara. Cen artykułów jeszcze nie podano. *FAZ* pisze, że część spośród wymienionych towarów otrzymać można na „czarnym rynku”. Kilo owoców cytrusowych kosztuje tam od 1400-1600 zł.

Zaplanowane na niedzielę 1 października spotkanie Glomp - Jaruzelski nie doszło do skutku. Dobrze poinformowane koła donoszą, iż spotkanie to odwołał Jaruzelski. Głównym jego tematem miała być sprawa fundacji zachodniej przeznaczonej na modernizację prywatnych gospodarstw rolnych. Przynajmniej, iż podział tej fundacji, który zaproponował Kościół, jest już od dwóch lat przedmiotem rozmów pomiędzy obiema stronami.

3 - 4 października

Rząd PRL ponowił propozycję wznowienia dyplomatycznych stosunków z USA, w wypadku, gdy rząd amerykański znieśnie całkowicie sankcje gospodarcze wobec Polski. Jest to już druga propozycja władz PRL, na którą do tej pory rząd Stanów Zjednoczonych nie odpowiedział.

NAGRODA DLA WAJDY

Die Welt zamieszcza relację z IX Festiwalu Polskich Filmów

Fabularnych w Gdańsku. Nowo wyprodukowane w Polsce filmy wskazują wyraźnie na dość nieoczekiwany trend; zamiast filmów o partyjno-ideologicznej tematyce powstały filmy rozrywkowe o różnych odcieniach. Szczególną popularnością cieszył się ten, który dotyczył „polskiego erosa”. Podczas projekcji filmu Marka Nowickiego - „Widziadło”, sala wypełniona była do „ostatniego stojącego miejsca”, chociaż krytyka nie skąpiła temu filmowi złych recenzji.

Autor artykułu, Hermann Schmidtdorf pisze o dwóch polskich filmach, które stały się przebojami ostatniego czasu: „Karate po polsku” Wojciecha Wójcika i „Seksmisji” Juliusza Machulskiego. Oba te filmy przyniosły milionowe zyski. Reżyser, Juliusz Machulski, określany przez krytyków mianem „cudu polskiej kinematografii” lub „polskiego Spielberga” otrzymał stypendium w Hollywood.

Do dość powierzchownego artykułu w *Die Welt* dodajmy informacje o tegorocznych laureatach. Jury, pod przewodnictwem Jerzego Toeplitza wytypowało do pierwszej nagrody film Andrzeja Wajdy „Danton”. Tu nastąpiła jednak ostra interwencja władz partyjnych, które swój sprzeciw motywowały tym, iż film zrealizowany został w kooperacji polsko-francuskiej i jako taki nie ma prawa ubiegać się o nagrodę na festiwalu filmów polskich (przy włączeniu filmu do konkursu nie protestował nikt). W końcu nagrodę „Złotego Lwa” przyznano filmowi „Austeria” Jerzego Kawalerowicza (wg powieści Juliana Strykowskiego), choć rzeczywistym jej laureatem pozostał film Wajdy, któremu swoją nagrodę przyznali również dziennikarze akredytowani przy festiwalu.

Proces przeciwko Adamowi Schaffowi, z powodu jego nieobecności w kraju, przesunięty został na początek listopada. Adam Schaff, 71-letni filozof marksistowski oskarżony został przez Zjednoczenie Patriotów Polskich „GRUNWALD” o oczernianie narodu polskiego w dwóch wydanych przez siebie na Zachodzie książkach (to stało się też powodem wykluczenia go z PZPR).

Obecnie Schaff prowadzi wykłady w Wiedniu, a do kraju wrócić ma w listopadzie.

Neue Zürcher Zeitung informuje, iż podczas pielgrzymki do Częstochowy, która odbyła się 30 września br., mieli okazję spotkać się po raz pierwszy od czasu lipcowej amnestii przywódcy „Solidarności”. Wśród nich znaleźli się m.in.: Lech Wałęsa, Marian Jurczyk i Jan Rulewski. 22 zebranych w Częstochowie czołowych działaczy Związku podkreśliło konieczność walki o społeczny pluralizm w duchu porozumień z Sierpnia '80. Zaakceptowali oni także dalsze istnienie struktur podziemnych, prowadzonych przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną. Spotkanie w Częstochowie nie miało charakteru formalnego. Jego uczestnicy nie wydali żadnego oświadczenia. „Przypuszczalnie chodziło o pierwszą wymianę poglądów w większym gronie” - pisze szwajcarski dziennik.

O ostrzeżeniu, które padło ze strony rządu PRL pod adresem Kościoła i Wałęsy pisze *Die Welt*. Władze w Warszawie, mając na myśli spotkanie w Częstochowie zażądały, aby Kościół przestał wykorzystywać religijne uroczystości do celów politycznych. „Jeśli okaże się, iż pielgrzymka w Częstochowie, w której wzięły także udział obywatel Wałęsa, miała aspekty politycznej natury, wprowadzimy stosowne zarządzenia” - powiedział Urban. Wypowiedział się on także na temat odwołanego spotkania Glomp - Jaruzelski. Stwierdzając, że zostało ono przesunięte powiedział: „Taki spotkanie odniosłoby sukces, gdyby uroczystości religijne nie były wykorzystywane do działań, które z religią nie wspólnego nie mają.”

Trzeci temat, który poruszył Urban, to polityka izolowania Polski prowadzona przez USA. Staje się ona „bezskuteczna” i „sama wpada w izolację”. Tu rzecznik podał planowane wizyty, które w Polsce mają złożyć: premier Grecji - Papandreu (22.10), minister spraw zagranicznych Włoch - Andreotti (grudzień), a w listopadzie ministrowie spraw zagranicznych RFN i Wlk. Brytanii: Genscher oraz Rifkind.

6 października

„W niektórych szkołach wyższych dzieją się”, zdaniem szefa rządu i polskiej partii, Jaruzelskiego, „niepokojące rzeczy” — pisze *Tagesspiegel*, opierając się na PRL-owskich dziennikach. Jaruzelski stwierdził, iż jako „znak zaufania i dobrej woli władz nadano szkołom wyższym daleko idącą autonomię”. W niektórych jednak szkołach dzieją się „niepokojące rzeczy”, które nie mają nic wspólnego z socjalistycznym duchem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym”. I sekretarz KC PZPR powiedział też, że „demokratyczne prawa w Polsce są nadużywane i deformowane”.

KRAJ W ...



W felietonie *Trybuna Ludu* z dnia 27.9. br. podpisanym przez Jerzego A. Saleckiego, a zatytułowanym „Samy o własnych sprawach” czytamy: *W naszym systemie ludowładztwa, samorządy mieszkańców stanowią niezbędne, logiczne dopełnienie struktury rad narodowych. Zbliżające się wybory do samorządów będą więc nie mniej ważne niż niedawne wybory do rad. Sedno bowiem w tym, iż nie ustawowe normy, ale konkretni ludzie przesądzą o realnych działaniach, inicjatywach i akcjach, o efekcie wspólnych wysiłków dla własnego, wspólnego dobra.* Trzeba przyznać, że brzmi to dumnie. Swoją felieton kończy autor słowami: *wybory do samorządów mieszkańców są kolejną szansą uczestniczenia w życiu publicznym, stanowienia o własnych sprawach, o wspólnej przyszłości.*

Samy o własnych sprawach chcieli jak wiadomo, decydować Polacy w Sierpniu 1980 roku. Było ich 10 milionów zrzeszonych w organizacji, którą próbowano unicestwić wypowiadając wojnę własnemu narodowi.

Pisać o „naszym systemie ludowładztwa” dzisiaj w Polsce nie jest już nawet bezczelne, jest po prostu żałosne. Wszystkie pojęcia używane przez reżym znaczą przeciwieństwo do czegoś odwrotnego, tak jak „ministerstwa prawdy” czy „miłości” w okrutnym świecie Orwella.

Tak samo przewrotnie i cynicznie brzmią zresztą tytuły partyjnych dzienników w sowieckim bloku, z których jeden nazywa się na przykład *Trybuna Ludu* (jakiego?), a drugi, ten najważniejszy i najbardziej zakłamanym, nosi tytuł *Prawda*. Czy trzeba tu jeszcze cokolwiek dodawać?

SMUTNY MINISTER

Życie Warszawy z 1 października br. zamieszcza wypowiedź ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, Benona Miśkiewicza, z okazji inauguracji kolejnego roku akademickiego. Minister stwierdza, iż: *Ostatnie lata przyniosły wyraźny spadek aktywności we wszystkich dziedzinach funkcjonowania szkoły wyższej. Wyraźnie widać obniżenie tempa badań naukowych. Obserwujemy zastój w zakresie procesu wychowawczego, w dążeniu do nowocześniejszego procesu dydaktycznego.* Gdyby nie pewność, że zamieszczona przez *Życie Warszawy* wypowiedź pochodzi od ministra oświaty rządu PRL można by przypuścić, iż wyszła ona spod pióra któregoś z zachodnich dziennikarzy oceniających sytuację w szkolnictwie wyższym Polski Ludowej. Zastanawiające, jak blisko siebie byłyby te pesymistyczne stwierdzenia.

NIBY O KOCHANOWSKIM

Organ Komitetu Centralnego PZPR *Trybuna Ludu* nie tylko zajmuje się wielką polityką i nakreśleniem zadań partii dla całego sprag-

nionego jej zdaniem, takich instrukcji i pouczeń, narodu. *Trybuna Ludu* zajmuje się także kulturą i sztuką. Na jej łamach pisze Michał Misiorny, oślawiony publicysta oraz ideologiczny rycerz tego organu, felieton w związku z 400-setną rocznicą śmierci Jana Kochanowskiego. Czytamy tam m.in.: *Stosunkowo krótkie życie poety przypadło na ten czas w dziejach Rzeczypospolitej, o którym mówimy dziś, iż będąc Wiekiem Złotym — jednocześnie mieścił w sobie zarodki wielu przyszłych niepowodzeń i klęsk ... Umiłowanej ojczyźnie największe niebezpieczeństwa zagrażać zaczęły od wewnątrz. Rodziły się zjawiska niepokojącej krótkowzroczności politycznej, grupowej prywaty, nieposzanowania praw, niesione przez magnaterię, przez rzeźników cudzego interesu dynastycznego.*

Te wymienione przez p. Misiornego zjawiska pasują jak ulał i do dzisiejszej rzeczywistości, z tym, że „niepokojąca krótkowzroczność polityczna, grupowa prywaty i nieposzanowanie praw” to przecież najważniejsze cechy obecnych „władcicieli Polski Ludowej”, a jakiego „interesu dynastycznego” to rzeczniczy, wiemy wszyscy aż nadto dobrze. I pomyśleć, że minęło 400 lat i czytamy niby o Kochanowskim.

WIZYTA

W tym samym numerze, w rubryce *Z wizytą w Trybunie* — duże zdjęcie Bohdana Łazuki i rozmowa z artystą, której zakończenie brzmi następująco: *Na mistrza w sporcie niestety zadatków nie miałem. Ale proszę mi wierzyć, że do dziś, jak siedzę na trybunie i patrzę na wyczyny tych najlepszycy, to im zazdroścę. Ja ciągle muszę grać kogoś innego — oni są zawsze sobą, bo sport jest autentyczny, prawdziwy i dlatego taki piękny.*

Nie zgadzamy się. Aktorstwo też może być i jest prawdziwe i piękne. Dowiedli tego i dowodzą ci z polskich aktorów, których patriotyczna i „solidarnościowa” postawa w okresie stanu wojennego zadziwiła wszystkich zarówno w Polsce jak i daleko poza jej granicami. Artyści, którzy i dzisiaj zachowują swą narodową i zawodową godność. Tylko, że Oni z wizytą w *Trybunie Ludu* nie bywają!

JEDNA KOSZULA NA GRZBIECIE

Pod tytułem „Targowe wnioski” publikuje *Życie Warszawy* felieton omawiający zakończone właśnie Targi Krajowe „Jesień '84”. Byłoby to, co w nim czytamy bardzo wesołe, gdyby jednocześnie nie było takie smutne, pełne sprzeczności i odślanające coraz bardziej ponury stan polskiej gospodarki. Zacytujmy:

Była jednak ta impreza świadectwem ożywienia produkcji towarów rynkowych, zwłaszcza drobnej wytwórczości i rzemiosła. Targi pokazały, że mimo poprawy wzornictwa i jakości, wiele w tej dziedzinie jest jeszcze do zrobienia.

Typowe dla PRL-owskiej prasy stwierdzenia typu „jest dobrze, ale nie beznadziejnie”. Szczytem opisywania ponurych sytuacji w możliwie najpogodniejszy sposób jest fragment felietonu dotyczący produkcji męskich koszul: *Optymistycznie zapowiadają się w przyszłym roku dostawy męskich koszul, które obecnie tak trudno kupić. Tkaniny koszulowe znalazły się w 1985 roku na liście zamówień rządowych. Ale i tak na dorosłego mężczyznę przypadnie średnio... 1 koszula w roku. Naturalnie o ile zamówienia rządowe będą realizowane pomyślnie. A z tym różnie bywa.*

Felietonista *Życia Warszawy* bez zająknięcia stwierdza fakt, że statystyczny Polak znajdować się ma obecnie na tym poziomie nędzy, który określano kiedyś lapidarnym powiedzeniem z *jedną koszulą na grzbiecie*. I to są „targowe wnioski” czołowego polskiego dziennika pisanego jesienią 1984 roku, w którym tyle wg reżymowej propagandy zmieniła się ma rzekomo na lepsze.

ZWYCIĘSTWA OJCÓW

Żołnierz Wolności na tytułowej stronie wydania z dnia 25 września br. komentuje spotkanie tzw. „kierowniczego aktywu młodzieżowego” z szefem Głównego Zarządu Politycznego WP, wiceministrem Obrony Narodowej, gen. broni dr Józefem Baryłą: *W szerokiej i żywej dyskusji wskazywano na potrzebę doskonalenia form i metod działania na tej płaszczyźnie pełnego wykorzystania bogatych doświadczeń. Podkreślano doniosłość działań po-*

dejmowanych przez ZSMP, jak „stoiny na straży zwycięstwa naszych ojców”.

Żołnierz Wolności nie precyzuje na straży jakich to zwycięstw swoich ojców stać ma obecnie polska młodzież. Czyżby na straży ostatniego zwycięstwa polskiego oręża „Ludowej Armii” nad własnym narodem w wojnie wypowiedzianej mu 13. XII. 1981?

Na straży tego zwycięstwa stoją przede wszystkim sowieckie czotgi, a co o tym zwycięstwie ma myśleć młodzież polska, wie ona dobrze.

GENERAŁ WALCZY Z BRUDEM

Wiceministrem zdrowia i opieki społecznej jest w obecnym rządzie PRL również wojskowy, mianowicie gen. bryg., prof. Jerzy Bończak. Na konferencji prasowej, jaka odbyła się pod koniec września w Warszawie, p. generał zgodnie ze swym żołnierskim powołaniem mówił o walce, o walce, którą należy w Polsce wydać brudowi i stwierdził, iż: *Zdeastowane sanitarium, brudne dworce, zaśmiecone ulice muszą wreszcie przestać być tematami wstydliwymi, a stać się problemami, dla których rozwiązania podejmuje się energiczne działania.*

Generał brygady na stanowisku wiceministra zdrowia walczący z brudem na dworcach, ulicach i w ubikacjach – jakież wdzięczny byłby to dla satyryka temacik z *życia PRL*, na pewno jednak z uwagi na „wojskowy charakter” problemu w Polsce objęty cenzurą i surowo zakazany.

rzy-przedszkolank i pracowników żłobków w mundurach?

Rzeczpospolita sprzeciwiła się tezie, iż immanentną cechą socjalizmu jest alkoholizm. Dziennik ten przypomniat, że na jednego mieszkańca naszego kraju spożycie alkoholu wyniosło w ub. roku ok. 8,2 l spirytusu, na co obywatele wydali blisko 550 miliardów złotych. Dalej czytamy: *Trudno poważnie traktować twierdzenia przeciwników ideologicznych, jakoby to obecny rząd rozpląt z premedytacją s w o i c h obywateli (podkr. red.) w celu osłabienia siły narodu.*

Zestawmy powyższe twierdzenie z danymi, jakie przynosi opublikowany na łamach 9-ego numeru *Przeglądu Katolickiego* „Apel polskich prawników” dotyczący alkoholizmu w Polsce.

W okresie międzywojennym spożycie alkoholu na głowę mieszkańca wahało się od 0,7 litra stu-procentowego alkoholu (1932 r.) do 1,5 litra stu-procentowego alkoholu (1938 r.). W roku 1950 spożycie alkoholu wyniosło 3 litry, a w 1977 – 8,7 litra stu-procentowego alkoholu. [...] Późniejsze dane nie są już miarodajne, gdyż nie uwzględniają gwałtownego wzrostu produkcji bimbrow, którego ilość obecnie szacuje się na 30-35 % ogółu spożywanego alkoholu.

W tym samym numerze *Przeglądu Katolickiego* znajdujemy zestawione obok siebie dwie następujące informacje. Informacja pierwsza: *Międzynarodowy Czerwony Krzyż i Czerwony Półksiężyc ofiarowały polskiej służbie zdrowia prawie dwa tysiące kompletów aparatury medycznej przeznaczonych dla ponad 400 szpitali. I informacja druga: Podczas zorganizowanej w Moskwie wystawy „Zrobiono w Polsce” zawarto eksportowe kontrakty na sumę 443 milionów rubli transferowych, w tym zostanie sprzedana do ZSRR za 11,5 miliona rubli aparatura medyczna. Czyżby była to ta sama aparatura medyczna?*

Częstochowska Niedziela (nr. 34) donosi: *W szkołach wiejskich brakuje nauczycieli. W młodszych klasach uczą absolwenci liceów ogólnokształcących nie mający żadnego przygotowania zawodowego. Ostatnio – chyba na zasadzie analogii ze zwalczaniem kłesk żywnościowych – odwołano się do pomocy wojska. Pierwsze grupy żołnierzy, kończących wkrótce zasadniczą służbę, skierowano już do pracy w oświacie. Czy oczekiwać należy więc żołnie-*

KRÓTKA HISTORIA Ludowego Wojska Polskiego



12.X.43



Sily zbrojne PRL – stojące na straży wolności i niepodległości narodu polskiego, jego bezpieczeństwa, pokoju oraz socjalist. państwa (...) LWP stało się (...) niezawodnym orężem marksist.-leninowskiej partii pol. klasy robotn. w walce o wyzwolenie nar. i społ. ; wzbogaciło tradycje oręża pol. więzami nierozwalnego braterstwa broni z Armią Radz., utrwalonymi w toku wspólnych walk partyzanckich i regularnych oddziałów na wywoleńczym szlaku bojowym od Lenino po Warszawę, Berlin, Łabę i Mielnik w bratniej Czechosłowacji.

Sily Zbrojne PRL aktywnie uczestniczą w życiu społ.-polit. kraju, przyczyniając się do dynamicznego rozwoju gospodarki, nauki i kultury oraz kształtowania świadomości społ. obywateli.

*Encyklopedia Powszechna PWN
Warszawa 1975*



Foto: „J”



Jan Kowalski

Kampania prezydencka w Stanach Zjednoczonych

Wyobraźmy sobie partię szachów, podczas której jeden z graczy, wkrótce po jej rozpoczęciu, odchodzi, a na jego miejsce przychodzi inny, którego z kolei zastępuje inny, itd. Jej wynik nie jest trudny do przewidzenia – gracz siedzący stale przy stoliku prawdopodobnie wygra, albowiem zmieniający się jego przeciwnicy muszą za każdym razem odtwarzać sytuację panującą na szachownicy, rekonstruować strategię obroną przez poprzednika, a nadto zaplanować własną, niejednokrotnie odmienną od dotychczas stosowanych. Natomiast drugi z graczy prowadzi swoją partię od początku do końca.

Ta już mocno wytarta metafora zatrudniana przy wielu okazjach służyć może za lapidarne zobrazowanie poglądów podzielanych przez wielu przeciwników totalitaryzmu, zatrzwożonych panującą w świecie sytuacją i zwycięskim pochodem Związku Radzieckiego w zdobywaniu nowych ziem czy próbach sfołdowania państw nie znajdujących się jeszcze pod jego kontrolą. Właśnie do treści powyższej figury retorycznej streszczały się ich poglądy na temat słabości systemów demokratycznych, wynikającej m.in. stąd, że ta nierówna walka, tocząca się między głównymi graczami w Moskwie i Waszyngtonie, prowadzona jest przez szereg osób zmieniających się w Białym Domu.

Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan, stanął jednak w obliczu zupełnie innej sytuacji z jaką nie zetknął się żaden z jego poprzedników. Otóż podczas jego 4-letniej

kadencji role niejako odwróciły się: to nie on odchodzi od stolika, lecz jego leciwych przeciwników wynoszą z sali. Atakowany przez Waltera Mondale'a, kandydata na prezydenta z ramienia Partii Demokratycznej, za to m.in., że jest on pierwszym prezydentem od czasów Hoovera (1929-33), który nie prowadzi rozmów ze Związkiem Radzieckim (Stany Zjednoczone nawiązały stosunki dyplomatyczne z ZSRR w 1933 roku podczas kadencji Roosvelta) odpowiada, że żaden z dotychczasowych rezydentów Białego Domu nie był świadkiem dwukrotnej zmiany przywódców na Kremlu. Trudno przeto w drodze dyplomatycznych zabiegów doprowadzić do unormowania stosunków i wznowienia negocjacji w sprawie ograniczenia wyścigu zbrojeń, skoro co rusz to umiera I sekretarz KC KPZR (a i obecny nie czuje się najlepiej) i dygnitarze radzieccy bardziej zajęci są wewnętrznymi walkami o władzę niż rozmyślaniami o przystąpieniu do rokowań. Broniąc ponadto swej polityki zagranicznej Ronald Reagan odpowiada, że jest pierwszym prezydentem od czasów powstania bolszewickiej Rosji, za którego kadencji Moskwa nie zagarnęła w ten czy inny sposób ani skrawka obcej ziemi. ZSRR próbował wprowadzić przy pomocy brutalnej stopy żołnierza kubańskiego opanować Grenadę, lecz zdecydowana akcja wojskowa Stanów Zjednoczonych stanęła temu zamiarowi na przeszkodzie.

Powracając jeszcze na chwilę do wstępnej metafory: ponieważ czołowi gracze znajdują się w Moskwie i Waszyngtonie, przewodząc innym państwom w walce między totalitaryzmem, a demokracją, nic przeto dziwnego, że wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych cieszyły się od dawna szczególną uwagą świata, z różnych względów zainteresowanego tym, kto następny zasiądzie po tej stronie owego stolika i z jakim programem.

Obecnie w Ameryce toczy się kampania przedwyborcza, obie partie wysunęły swych reprezentantów z tym, że o ile republikanie mieli tylko jednego i to pewnego kandydata, który 6 listopada będzie ubiegał się o fotel prezydenta USA — właśnie Ronalda Reagana i George Busha jako wiceprezydenta, o tyle wśród demokratów o nominację tej partii ubiegało się trzech polityków: przywódca Murzynów amerykańskich, pastor Jasse Jackson, Gary Hart i Walter Mondale. Do momentu zjazdu Partii Demokratycznej w San Francisco żaden z nich nie zyskał zdecydowanego poparcia, choć już wówczas wskazywano na Mondale'a jako prawdopodobnego kandydata. Ponieważ jednak do końca nie był on pewny nominacji, toteż by zwiększyć swe szanse odstąpił od dotychczas przestrzeganej zasady ogłaszania nazwiska osoby ubiegającej się o stanowisko wiceprezydenta do-



Jasse Jackson

piero podczas zjazdu i na kilka dni wcześniej obwieścił, iż wraz z nim do kampani wyborczej stanie Geraldine A. Ferraro, kongresmenka z Nowego Jorku. Decyzja o wyborze pierwszej w dziejach Stanów Zjednoczonych kobiety na ewentualny urząd wiceprezydenta spotkała się z wielkim aplauzem w Ameryce, toteż m. in. jej osoba spowodowała, iż Mondale uzyskał nominację Partii Demokratycznej.

Do zjazdu demokraci przystąpili skłóceniami i rozdarci wewnętrznymi podziałami, lecz bynajmniej żaden z przedstawicieli tej partii nie był głównym bohaterem toczących się wówczas obrad. W roli tej wystąpił natomiast były aktor i sprawozdawca radiowy — nieobecny, rzecz jasna, republikanin Ronald Reagan. Popularność, jaką cieszy się wśród Amerykanów na tyle poraziła demokratów, a sukcesy prowadzonej przez niego polityki tak bardzo zaciążyły na przebiegu konwencji, że w San Francisco poszczególni politycy jakby mniej interesowali się tym, jaki program rzeczywiście zamierza przedstawić społeczeństwu Partia Demokratyczna, bardziej zaś koncentrując swą uwagę na tym, w jaki sposób odebrać obecnemu prezydentowi USA część potencjalnych wyborców. To generalne nastawienie spowodowało, iż wypracowany na zjeździe program, z którym do kampanii przystąpił Mondale, był amorficzny, niekonsekwentny, ogólnikowy oraz sformułowany w postaci twierdzeń dość daleko odbiegających od realiów, za to jednak wyrażających szczerne hasła

Gary Hart



i piękne idee, bez zwrócenia uwagi na to, w jaki sposób będą one wdrażane. W pogoni za przyszłymi głosami starano się przyciągnąć jak najwięcej zwolenników kosztem rzetelności tego dokumentu, a zabiegając o poparcie, wiele miejsca poświęcono w nim m.in. sprawie równouprawnienia kobiet, czego żywym dowodem na sali miała być pani Ferraro, gwarantowano zatro-

szczenie się o prawa homoseksualistów i lesbijek (przed rozpoczęciem zjazdu zorganizowali oni olbrzymią demonstrację w San Francisco), wyrażano poszanowanie (tak, jakby go nie było) dla poszczególnych odłamów religijnych i narodowych w Stanach Zjednoczonych, zapewniano o chęci podjęcia rozmów ze Związkiem Radzieckim w sprawie ograniczenia zbrojeń nuklearnych (jakby od USA ten wysiłek zależał).

Ale — i tu z czasem spotkała demokratów przykra niespodzianka — okazało się, że program ten sformułowany został w języku minionej epoki i obecnie już do ludzi nie przemawia. Doradcy

przed prawie pustą salą i spotkało się z bardzo sporadycznymi, grzecznościowymi oklaskami. Brak spodziewanych owacji zmusił go do wzmocnienia swych sformułowań, podkreślił więc, że zadeklaruje „czasowe moratorium” na doświadczenia z wszelką bronią nuklearną, a także na rozmieszczanie broni satelitarnej. Milczenie sali było jedyną odpowiedzią.

Hasła pacyfistyczne już nie chwytają. Ludzie nie chcą słyszeć pięknych frazesów o pokoju i rozbrojeniu, kiedy doświadczenia ostatnich dwudziestu lat wykazały, że właśnie pokojowa polityka państw zachodnich spotyka się z tym bardziej wojowniczą i agresywną postawą bloku wschodniego. Hasła pokojowe stały się niepopularne nawet wśród młodzieży. Podczas spotkania 17 września ze studentami jednego z uniwersytetów w Kalifornii Mondale usiłował zdyskredytować politykę kontroli zbrojeń prezydenta Reagana, na co w odpowiedzi usłyszał okrzyki: „Reagan! Reagan!” A gdy wspominał, że główną troską napawa go sprawa ograniczenia zbrojeń, zebrani zaczęli wykrzykiwać: „Jeszcze 4 lata!” (tym okrzykiem zwykle witany jest Reagan), „Nuda!”, „Moskwiczenie za Mondalem!”

W przeciwieństwie do chłodnego przyjęcia w Salt Lake City kandydata demokratów, prezydenta Reagana, który pojawił się tam kilka dni wcześniej, entuzjastycznie powitała sala wypełniona po brzegi. Wówczas, w przemówieniu nacechowanym patriotycznymi akcentami, domagał się Ameryki nie tylko mocnej militarnie lecz i „silnej moralnie”.

Nie oznacza to jednak, że obywatele tego kraju stali się nagle zwolennikami polityki siły. Najogólniej mówiąc, zjawisko, z którym mamy obecnie do czynienia wyjaśnić można tym, że minął kac moralny po wojnie wietnamskiej, a pogłębiany później kolejnymi wydarzeniami kompromitującymi Stany Zjednoczone w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Jeszcze nie przetoczyła się fala samobiczowania i opluwania się po zakończonej (w istocie przegranej) wojnie w Vietnamie, gdzie USA wystąpiły — jak się później okazało — w słusznej sprawie, a już wybuchła afera Watergate, po niej nastąpiły wyjątkowo nieudolne rządy prezydenta Cartera, uwięzienie zakładników amerykańskich w ambasadzie USA w Teheranie oraz tragifarsa związana z próbą ich odcicia, a jednocześnie potężny kryzys ekonomiczny i społeczny dawał się coraz silniej we znaki. Ale Ameryka była i jest pierwszą potęgą świata, więc Amerykanie pragnęli dowodu, iż tak jest faktycznie. Usilnie poszukiwali systemu wartości, który zapewniłby im poczucie godności, czy nawet dumy z przynależności do tego kraju. Taki system zaproponował Ronald Reagan i tym w du-



W. Mondale i G. A. Ferraro

Mondale'a jakby niezbyt dokładnie obserwowali dynamiczne przemiany dokonujące się w społeczeństwie amerykańskim, kontentując się jego wizją sprzed przynajmniej 10 lat. Jako przykład niech służy doświadczenie Mondale'a na zjeździe Legionu Amerykańskiego w Salt Lake City. Przemawiając do weteranów armii, kandydat demokratów oświadczył 5 września, że jeśli zostanie wybrany na prezydenta, to w pierwszym dniu swego urzędowania zwróci się do przywódców ZSRR z propozycją wznowienia rokowań w sprawie zamrożenia wyścigu zbrojeń i zmniejszenia potencjału nuklearnego. Wystąpienie jego odbyło się

zej mierze tłumaczyć można niespodziewanie wysokie zwycięstwo nad Jimmy Carterem w 1980 roku. Odwołuje się on do tradycyjnych, może nieco surowych i konserwatywnych, ale jednak sprawdzonych i trwałych wartości moralnych, podkreśla siłę i znaczenie tradycji, kładzie nacisk na rolę więzi społecznych i rodzinnych, a polityka, którą reprezentuje, charakteryzuje się energicznym i stanowczym działaniem. Amerykanie przyzwyczajeni do tego, że obietnic przedwyborczych zazwyczaj się nie dotrzymuje, spostrzegli, że za jego słowami stoją konkretne czyny: niezwykley rozkwit gospodarki USA i wzrost prestiżu tego państwa na arenie międzynarodowej, a także nieustępliwa postawa wobec niepokohowanej dotychczas ekspansji Związku Radzieckiego stanowią kroki, które ponownie czynią Amerykę wielką (tak brzmi jedno z haseł wyborczych: „Let's make America great again”). To rozbite i zdeorientowane społeczeństwo odnajduje swą tożsamość w programie politycznym Reagana, a ludzie poczuli, że należą do wspólnoty, która ma wielkie osiągnięcia, co przynosi jej zaszczyt. Gwałtowny wybuch uczuć patriotycznych Amerykanów dał się szczególnie zauważyć podczas olimpiady w Los Angeles, jak i nieco wcześniej — podczas, rzec można, triumfalnego biegu sztafety niosącej znicz olimpijski do miasta tegorocznych Igrzysk.

Ronald Reagan, nadając swym wypowiedziom wymiar etyczny, podkreśla w swych wystąpieniach konieczność respektowania religijnych zasad moralnych również w polityce. Należy on do rzeczników popieranej przez obecną administrację poprawki do konstytucji, zakazującej przerywania ciąży. Ponadto z inicjatywy prezydenta Kongres uchwalił ustawę wprowadzającą dobrowolne modlitwy w publicznych szkołach średnich. Kwestie te podchwycili demokraci i Walter Mondale wystąpił niedawno z krytyką Reagana, zarzucając mu złamanie obowiązującego rozdziału kościoła od państwa. Spór ten zatoczył szerokie kręgi, dotączyły doń wiele osobistości: m.in. hierarchia amerykańskiego kościoła katolickiego poparła prezydenta w jego staraniach, a biskup Nowego Jorku, John O'Connor, skrytykował panią Ferraro za to, że jako katoliczka występuje przeciwko zakazowi przerywania ciąży. Zarówno ona, jak i Edward Kennedy, czy gubernator stanu Nowy Jork (obaj również katolicy), którzy wystąpili w jej obronie, dowodzili, że właśnie taki sąd, jak biskupa O'Connora, jest typowym przykładem pomieszania tego, co winno być rozdzielone: innymi słowy, pani Ferraro, jako prywatna osoba wyznania katolickiego, jest niewątpliwie przeciwna przerywaniu ciąży, lecz jako polityk i osoba publiczna musi respektować prawo innych do żywienia odmiennych poglądów i nie wolno jej

narzucac kanonów swej wiary całemu społeczeństwu.

Powyżej wspomniane wydarzenia są raczej świeżej daty. Cofnijmy się nieco w czasie. Po krótkim okresie zwiększonej popularności pary Mondale — Ferraro wyniki badań opinii publicznej poczęły wykazywać rosnącą przewagę poparcia dla Reagana, który niezależnie od innych atutów, ma w ręku potężny argument na swą korzyść, a mianowicie szybki rozwój gospodarki amerykańskiej. Toteż w niczym nie zmieniając obrazu sytuacji, a jeśli — to tylko na korzyść, głośny chyba bardziej w Europie, niż w Stanach Zjednoczonych tzw. żart Reagana. Otóż podczas próby mikrofonu przed jednym ze swych kolejnych wystąpień radiowych, powiedział: „Moi amerykańscy przyjaciele, miło mi poinformować was, że właśnie podpisałem akt wyjmujący Związek Radziecki spod prawa. Bombardowanie rozpocznie się za pięć minut.” Taśmę z nagraniem głosem prezydenta ktoś wyniósł ze studia i tak żart stał się przedmiotem międzynarodowego oburzenia i dzikich ataków Moskwy na Reagana. Propaganda radziecka triumfalnie obwieściła, że oto ujawnił on światu swę prawdziwe oblicze (znane oczywiście na Kremlu od dawna) polityka żądnego wojny. Rzecznik Białego Domu właściwie jednym zdaniem skwitował całe wydarzenie, a prasa amerykańska pisała o nim raczej powściągliwie, bardziej koncentrując się na referowaniu stanowisk dzienników europejskich, niż wyrażając własne opinie. Panowało zresztą dość powszechne przekonanie, iż celowo wypowiedział on te słowa, by uzyskać efekt taki, jakiego się spodziewał. Zbliżał się bowiem zjazd Partii Republikańskiej i w porównaniu z konwencją demokratów skupiał on raczej mizerną uwagę społeczeństwa. Zapowiadał się przecież nudno: wszystko było wiadome, znany był program, kandydaci, wśród przedstawicieli tej partii panowała zgoda co do podstawowych kwestii. Być może więc prezydent pragnął nieco ożywić jego przebieg i skierować oczy Amerykanów na Dallas.

Natomiast popularność demokratów w społeczeństwie USA systematycznie spadała, a ostatnie badania opinii publicznej przeprowadzone 15 września przez *New York Times* i sieć telewizyjną CBS ujawniły, że Ronald Reagan i wiceprezydent George Bush prowadzą nad parą Mondale — Ferraro różnicą 21% głosów, co jest przewagą olbrzymią. Do tego stanu rzeczy zapewne przyczynił się, choć nie wiadomo w jakim stopniu, głośny skandal związany z panią Ferraro. A wszystko zaczęło się bardzo niewinnie. Zapytana kiedyś wręcz rutynowo o stan swoich finansów, oświadczyła, że regularnie sporządzała oświadczenia po-

dokończenie na str. 29

Dobiegają mnie od pewnego czasu apele z kraju, abym myślał o Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie w kategoriach narodowych i społecznych, a w kategoriach państwowych. Szczególnym orędownikiem etatyzmu jako wartości nadrzędnej, państwa jako organizmu samoistnego i odrębnego od nurtów życia narodowego i społecznego, zaś władzy państwowej jako bytu sprawczego i animującego istnienie obywateli jest Krzysztof Teodor Toeplitz. Trudno nie ulec Toeplitzowi. Zebrałem się więc w sobie i pomyślałem.

Były to myśli dość marne, ponieważ to państwo, które mnie urodziło, wychowało, wykształciło, dało mi pracę i mieszkanie, a potem odebrało pracę, mieszkanie i wypchnęło za granicę — teraz czytam, że za to postawię mi w Kielcach Muzeum Emigracji, gdzie wystawią w gablocie, za szkłem mój list do rodziny, że gumkę do majtek i ziele angielskie zgodnie z życzeniem wysłałem — jawi mi się jako organizm zgoła marny.

Trzeba to wreszcie powiedzieć i trafiło akurat na mnie, ale wspólnym wysiłkiem tysięcy

oddanych sprawie komunistów udało się stworzyć między Bogiem a prawdą i Bugiem a Odrą — za jednym zamachem i drugim stanu — unikalny twór polityczny i nową kategorię państwowoprawną; państwo trzeciego gatunku, gdzie wszystko, od stanowienia prawa aż po handel pietruszką jest marne, żenująco nieudolne, sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem.

W tym państwie naczelnym argumentem państwowotwórczym i ostatecznym uzasadnieniem potrzeby tkwienia w marności jest położenie geopolityczne. Powiada się współobywatelom, mrugając znacząco, że gdyby Polska leżała na wyspie, albo przynajmniej jednym bokiem ocierała się o Szwajcarię, być może dałoby się coś zrobić. Dziwię się, że tego argumentu boleśnie nie odczuwają przyjaciele radzieccy.

Rząd, który powiada, iż musi rządzić w sposób marny, gdyż zmiana sposobu doprowadziła do utraty suwerenności, rząd który zagroźony w swobodzie eksperymentowania na narodzie straszy wojną i Wojną, że nie wiadomo, czego bardziej się bać — czy że przyjdą Ruscy i pogna-



państwowotwórcze

ją bosu na Syberię, czy też że Ryszard Wojna znów wystąpi w telewizji – jest rządem mamym i marnie umotywowanym.

Co innego naturalnie motywacja działaczy państwowych i społecznych, która zwykle tak jest zdrowa i ugruntowana, że bez żadnych wątpliwości okazują się oni po pewnym czasie działaczami antypaństwowymi i aspołecznymi.

Imponujący jest kolektywny wysiłek umysłów funkcjonariuszy tego państwa, którzy natężywszy się należyście, wygęgują z siebie z wielką, podziwu godną regularnością parę wyświechtanych frazesów, koniecznie jednak okraszonych imperatywami – trzeba, należy, musimy, powinniśmy. Znam pewnego funkcjonariusza partyjnego, który będąc przez kilkanaście lat członkiem Komitetu Centralnego czytał ciągle to samo, z lekka tylko modyfikowane, przemówienie.

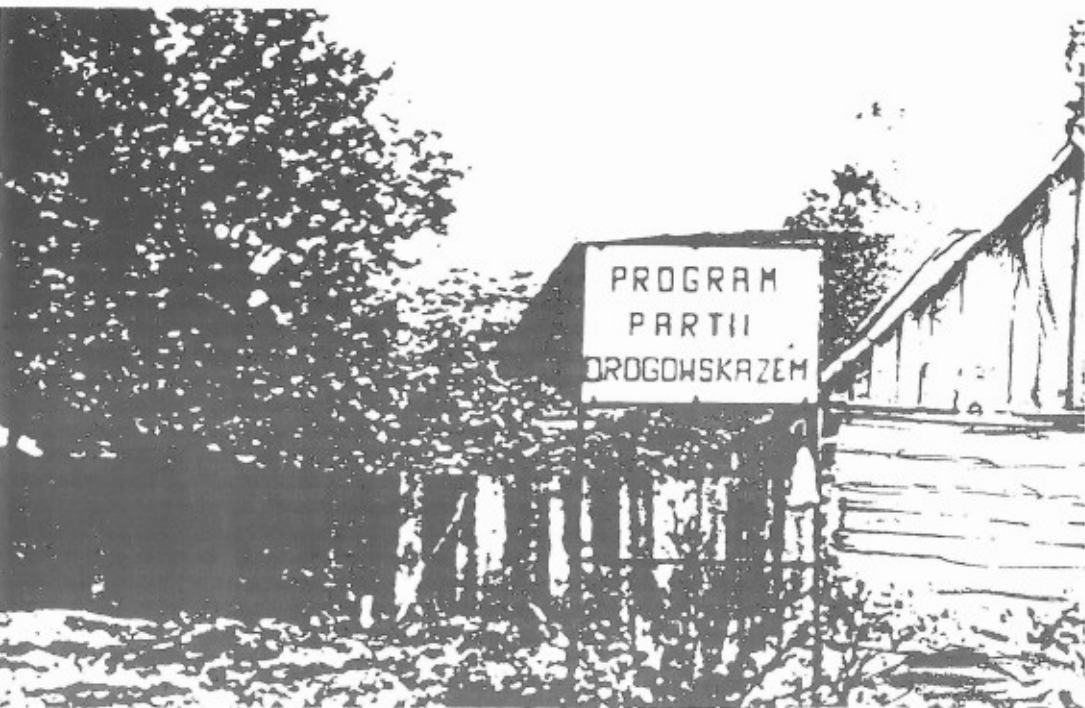
Z pełną dezynwolturą zwierzał się były premier Cyrankiewicz, iż opanował w sposób doskonały trudną sztukę spania z otwartymi oczami. Kiedy się już wyspał, lubił czytać na posiedzeniach i naradach kryminały.

Na VIII Zjeździe PZPR, w lutym 1980 delegat Ursusa tak nieszczęśliwie przełożył kartki, że dwie ze środka znalazły się na końcu. Zauważył to dojechawszy do końca przemówienia. Trochę się zacukał i powiada – Towarzysze, pomieszały mi się kartki, ja to wszystko przeczytałem od początku.

Sala, jak jeden mąż wykrzyknęła – Nie trzeba!

Życie umysłowe państwa koncentruje się od lat ponad trzydziestu na kilku tak zwanych węzłowych problemach. Należy do nich na przykład węzeł sznurka do snopowiązałek, od którego odcięto rolnictwo jeszcze w czasach kolektywizacji i rozkułaczania. Nie do rozwiązania są tak skomplikowane problemy państwowe, jak dostarczenie do sklepów świeżego pieczywa, odsyłanie pustych wagonów na Śląsk, ogrzewanie mieszkań zimą i skup butelek.

Jednym z najpoważniejszych, ciągle w fazie eksperymentu, przedsięwzięć państwa jest ustalenie należytej proporcji między zapaleniem zie-



łonego świata dla rzemiosła a przywalaniem go domiarami.

Wszystko to są kwestie państwowe pierwszorzędnej wagi, którym poświęcono w historii PRL setki i tysiące narad, dziesiątki tysięcy artykułów.

Ruchliwość umysłowa aparatu państwowe go doprowadziła do tak pięknych inicjatyw na rzecz obywatelskiej współodpowiedzialności za losy Ojczyzny, jak pogadanki dla rolników, w których docenci pouczają chłopów, iż najpierw należy siał, a dopiero potem zbierać gdyż postępowanie przeciwne nie może dać oczekiwanych przez ogół rezultatów.

Państwowotwórcze życie umysłowe zawsze było bardziej jeszcze marne niż życie gospodarcze, a argumenty przeciwko reformom państwowym odczłowieczyły wyszukiwane przez dyżurnych intelektualistów żenujące. W pewnym momencie wydawało mi się, że najmarniejszym tekstem ogłoszonym kiedykolwiek drukiem w PRL pozostanie esej prof. Jana Szczepańskiego „Złudzenia intelektualistów”. Bezpartyjny ten liberał, dowodząc, iż politycy bardziej są oświeceni od uczonych, usiłował podeprzeć nadwątlony po 1976 roku autorytet Gierka. No, ale po bezapelacyjnym zwycięstwie słusznej linii klasy robotniczej, odniesionym 13 grudnia 1981 roku i w dniach następnych, do obozu zwycięzcy zapisało się tyłu jednorocznych ochotników, że w krótkim czasie przebili nawet świetlanej pamięci Wandę Odolską. Serce rośnie, gdy się czyta, jak trzeciorzędni publicyści i czwartorzędni literaci kompensują sobie przyszłe kompleksy i porażki. W tym towarzystwie nawet poczciwy marksista Wiatr wyszedł na dysydenta i został skarcony przez „Nowoje Wriemia”.

W narodzie tkwi zdrowe, wypływające z dążenia do racjonalizowania rzeczywistości przekonanie, iż przemówienia i artykuły pełnią funkcję wyłącznie propagandową, ale gdy się działacze zjedzą, gdy znajdują się we własnym gronie, to szczerze i bez udawania rozmawiają o rzeczywistości.

Jest to pogląd naiwny.

Swego czasu przeprowadzałem wywiad z ówczesnym ministrem finansów, Marianem Krzakiem. O umówionej godzinie minister był jednak jeszcze zajęty. Sekretarka poinformowała mnie, że jest u niego prezes Banque de France. Czekałem, minęliśmy się w drzwiach. Po kilku nastu minutach rozmowę z ministrem przerwała dzwonkiem telefonu rządowego zwierzchność. Nie wiem, oczywiście, kto dzwonił, ale ponieważ rozmowa toczyła się po francusku, najpewniej był to najwybitniejszy poliglota w historii PRL, Edward Gierek.

Spuściłem oczy i udawałem, że nic nie rozumiem. Minister zrelacjonował swemu rozmówcy, iż Banque de France gotów jest prolongować spłatę i udzielić dalszych kredytów pod warunkiem uzyskania pewności, iż zadłużenie będzie mogło być spłacone. W związku z tym należy podjąć stosowne kroki w celu podniesienia wydajności, oszczędności materiałów i zwiększenia dyscypliny pracy oraz ograniczenia konsumpcji. Takie były dosłownie propozycje ministra, mające uratować gospodarkę.

Jak wiadomo, owe stosowne kroki doprowadziły wkrótce do wypadków przewidzianych, acz nieoczekiwanych — mianowicie do wydarzeń sierpniowych.

Marność powyższego wydarzenia polega na tym, że uczestnicy najwyższego szczebla władzy posługiwali się w rozmowach ze sobą propagandowymi sloganami, że pobierali decyzję wychodząc z nie istniejących faktów w sztucznej, wykreowanej słowami rzeczywistości.

Czy sternicy nawy państwowej, kręcącej się od dziesięcioleci w błotnistej sadzawce istotnie wierzą, że świat jest taki, jak go opisuje „Trybuna Ludu”?

Wiele zdaje się na to wskazywać.

Przed wszystkim rzeczywistość propagandy była — i jest — dla wielu rzeczywistością jedyną. Konfrontują ją oni ze światem z za szyb samochodu, z za stołu prezydielnego, w najlepszym wypadku na spotkaniu z reprezentantami wybranej załogi wybranego zakładu pracy w wybranym mieście, gdzie wszystko jest starannie wyreżyserowane i oprawione scenograficznie.

W istocie rzeczy jednak nie jest to wiara w rzeczywistość świata propagandy, a tylko w stwórczą moc słowa, irracjonalne przekonanie, że realny jest i trwały nie ten rzeczywisty świat za oknami gmachów partyjnych i rządowych, a ten lepszy, zbudowany z marksistowskich komunałów.

Na dwa dni przed podpisaniem porozumień w Gdańsku i Szczecinie uczestniczyłem w jakiejś dziennikarskiej naradzie w Wydziale Prasy KC. Przeproszono nas, że towarzyszy Łukasiewicz się spóźni, bo równolegle odbywa się posiedzenie Sekretariatu. Czekaaliśmy. Wreszcie przybył radosny twórca propagandy sukcesu i z rozjaśnioną twarzą wyznał szczerze, że wszystko jest zdecydowane. Strajki zostaną stłumione — rzekł — nie cofniemy się nawet przed rozlewem krwi.

Nazajutrz w porannym dzienniku radiowym pierwszą była informacja o zdjęciu Łukaszewicza ze stanowiska. Przypuszczam, że i on dowiedział się o tym z radia. Był to dość marny postęp, nawet wobec kogoś takiego jak Łuka-

szewicz, ale łatwy do wytłumaczenia. Najpierw trzeba było słowem ukształtować rzeczywistość, a później już można było nie wpuścić sekretarza do gabinetu. Fakt, jak wiele innych, stał się realnie istniejący w chwili kiedy ogłoszono go w prasie.

Dziś Jaruzelski przerywa o 19.30 posiedzenia i narady, aby móc oglądać Dziennik TV, do którego przywiązuje ogromną wagę. Czego szuka w Dzienniku, jeśli nie potwierdzenia własnej pozycji? Dopóki świat dziennika jest światem świadomie kształtowanym wedle jego wskazań – do party ma władzę.

Marność propagandy jest rzeczą godną zastanowienia. Propaganda, w którą nikt absolutnie nie wierzy – wyłączając oczywiście lewicowych intelektualistów w Zachodniej Europie – nie jest już właściwie propagandą. Informacje, budzące powszechnie rozbawienie przestają być informacjami, a polski sposób komunikowania się władzy z obywatelem musi doprowadzać do wciąż nowych konfliktów społecznych.

Wydawać by się mogło, iż ponieważ wszyscy, nie wyłączając propagandzistów, zdają sobie sprawę z nieskuteczności propagandy opierającej się na fabrykacji informacji, powinna ona była ulec jakimś ewolucyjnym przemianom. Na przykład zająć się fabrykacją faktów materialnych.

Jeśli tak się nie dzieje, to dla dwóch powodów. Pierwszy wyłożyłem powyżej – władzy partyjnej i państwowej wystarczy dla ugruntowania swej pozycji, dla zachowania stanowisk i przywilejów produkcja faktów propagandowych. Drugim powodem jest to, iż konsekwentnie adresatem gazet, radia i telewizji nie jest widz, słuchacz i czytelnik.

Adresatem jest władza, wobec której twórcy propagandy potwierdzają codziennie swoją służebność, czy służalczość, co kto woli. W milionowych nakładach wydaje się gazety, które w gruncie rzeczy przeznaczone są dla kilkudziesięciosobowej grupy odbiorców.

Marność państwa, która tak się prześlicznie manifestuje w państwowej propagandzie, widoczna jest na każdym kroku. Na przykład w stanowieniu prawa. W okresie odnowy opublikowano w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Finansów spis wszystkich obowiązujących w PRL przepisów finansowych. Mniej więcej przy co drugim tytule umieszczona była uwaga – nie publikowane.

Jednym z piękniejszych kwiatków ustawodawstwa PRL było rozporządzenie prezesa Rady Ministrów, na mocy którego inwalidów nie-

widomych z pierwszą kategorią inwalidztwa zwolniono od opłat abonamentu telewizyjnego.

O głębokim namyśle, z jakim rozpatrują posłowie każdą inicjatywę ustawodawczą, świadczy ubiegłoroczna ustawa o świadczeniach chorobowych. Wedle tej ustawy pracownicy chorujący krócej niż 7 dni, otrzymywać mieli tylko 50% zasiłku. Był to rodzaj premiowania chorób ciężkich i solidnych. Bystrzy posłowie już po kilku dniach zorientowali się, co właściwie uchwalili i wystąpili do rządu z prośbą, aby ich własna decyzja nie była respektowana.

Czy to nie piękne świadectwo marności Sejmu?

Marne jest także, bo jakżeby inaczej, podejmowanie decyzji politycznych. Decyzje takie podejmuje się, jak powszechnie wiadomo, po konsultacjach.

W maju 1982 roku powrócił z konsultacji w Moskwie kierownik Wydziału Organizacji Społecznych i Sportu KC PZPR, Stanisław Gabrielski, były przewodniczący SZSP nazywany przez pracowników Pol Potem. Przedmiotem konsultacji był przyszły kształt ruchu związkowego w PRL. Moskwa nie była zbyt drobiazgową, dając wojskowemu reżymowi trzy możliwości do wyboru – pozostawienie „Solidarności” ze zmienionym statutem, strukturą i kierownictwem, likwidacja „Solidarności”, ale utrzymanie funkcjonowania związków branżowych oraz tzw. opcję zerową. Rząd Jaruzelskiego suwerennie wybrał opcję zerową.

Jeśli powiada się w PRL, iż decyzje polityczne pobierane bywają po konsultacjach, to można temu spokojnie wierzyć.

Najmarniejszą jednak rzeczą jest jedyna konsekwencja w działaniu władzy państwowej w Polsce, niezależnie od tego, kto aktualnie obsadza stołki.

Konsekwencja w dążeniu do umocnienia i zalegalizowania totalitaryzmu. Przez wiele lat służył temu Front Jedności Narodu. Przez całe dziesięciolecie, 1971-80 mamrotano w kółko o jakiejś jedności moralno-politycznej narodu, jako o wartości najwyższej.

Teraz mówi się o konieczności porozumienia narodowego, wlecz się ten pusty frazes bez znaczenia przez stronicę gazet i teksty przemówień. Dało się w tę całą historię, w jakieś PRON-y itd. wrobić kilka dość poważnych i niegłupich osób, dała się wciągnąć zachodnia prasa i zachodni politycy, którzy nawet udzielanie pomocy gospodarczej uzależniają od osiągnięcia porozumienia narodowego.

Słowem, od ugruntowania w PRL totalitaryzmu opartego nie na przemocy, a na dobrowolnym pogodzeniu się współobywateli z bez-

prawiem i marnością własnego państwa. Na współuczestnictwie.

Zarzuca się Polakom – robi to także i Krzysztof Teodor Toeplitz, od którego zacząłem ten tekst – brak instynktu państwowego, poczucia państwowości, szacunku dla państwa.

A czegoż, przebóg, wymagać może od obywatela państwo pozbawione instynktu narodowego, szacunku dla społecznych aspiracji i poczucia zwykłej przyzwoitości.

Tylko tego, by stał się on obywatelem na miarę tego państwa – więc obywatelem marnym. ■

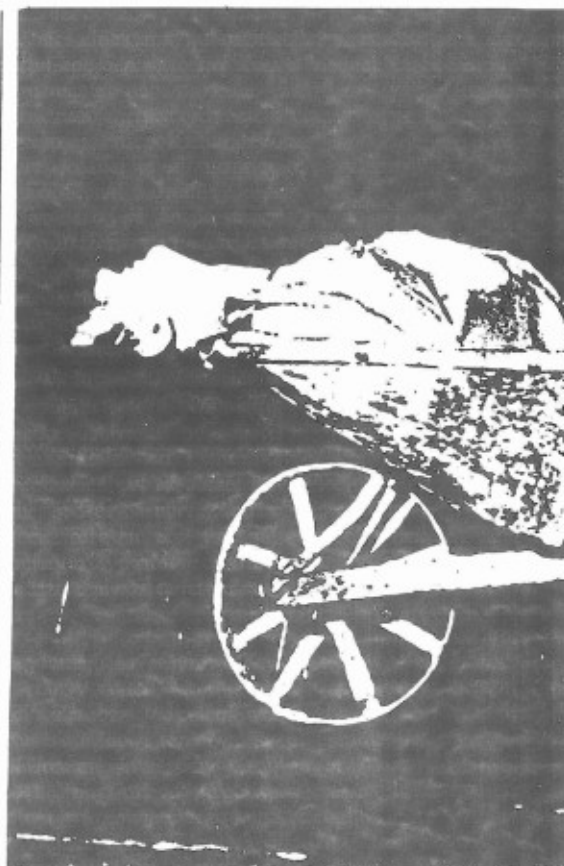
**UWAGA PRENUMERATORZY
„POGLĄDU”
W SZWAJCARII**

Oddział redakcji „Poglądu” w Szwajcarii zwraca się z uprzejmą prośbą do prenumeratorów w Szwajcarii o podawanie zmian adresowych oraz czytelne wpisywanie adresów na czekach i w korespondencji.

Po ostatniej wysyłce czasopisma, poczta szwajcarska zwróciła kilkanaście egzemplarzy. Było to spowodowane zmianami miejsca zamieszkania, oraz błędnie podanymi adresami.

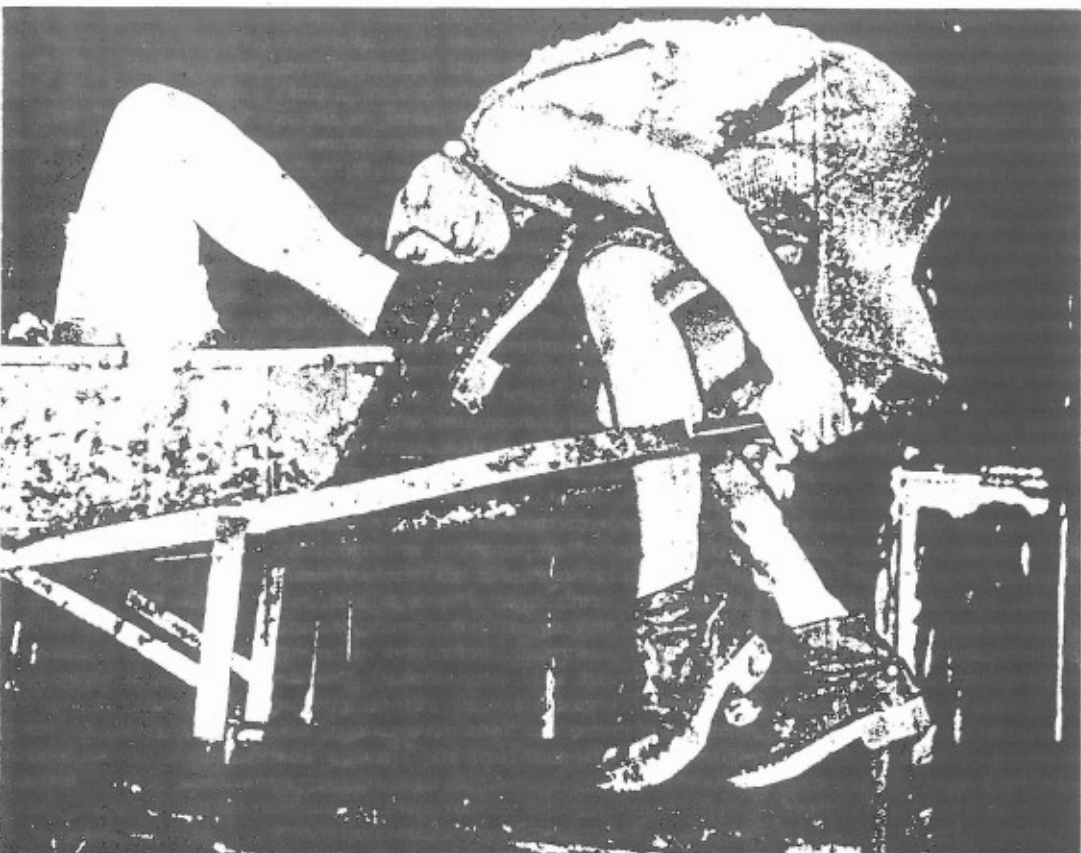
Osoby zajmujące się wysyłką pracują społecznie (tak samo jak i praca całego zespołu redakcyjnego w Szwajcarii) i nie mogą one być obciążane dodatkowymi pracami, a redakcja „Poglądu” kosztami ponownych wysyłek.

Dziękujemy!



Jerzy Hoffmann

**Teatr
Laboratorium
- co po nim
zostanie ?**



„Akropolis” wg. Stanisława Wyspiańskiego (na zdjęciu: Antoni Jahołkowski i Ryszard Cieślak)

Pierwszego września zakończył oficjalnie swe istnienie polski teatr, który sam siebie określał, jako „ubogi”, a któremu udało się w ciągu wielu lat fascynować, olśniewać i bulwersować świat. Została po nim wielka legenda. Piszę „oficjalnie”, bo faktycznie teatr ten przestał właściwie istnieć o wiele wcześniej, w ciągu wielu lat swej intensywnej pracy zmieniając bez przerwy jej formy i przechodząc ewolucje, które doprowadziły do tego, że teatrem w dosłownym rozumieniu tego słowa od wielu lat już nie był.

Początek jego sięga skromnych 13-tu rzędów w Opolu, od którego bierze swą pierwszą nazwę – jest rok 1958, kiedy powstaje i do roku 1970 prowadzi swą, w miarę regularną, teatralną działalność, później stawać się ona będzie świadomie coraz bardziej parateatralna, skierowana w zupełnie innym kierunku; przy pomocy zdobytych doświadczeń, środków i możliwości „Teatr Laboratorium” będzie chciał skupionym wokół się

bie entuzjastom pomagać „odkrywać”, czy „poznawać” siebie – zacząć się „Przedsięwzięcia”.

W niedużym, prowincjonalnym mieście, zaczął się teatr, o którym niedługo, mówiąc szczerze, ale bez przesady, „miał usłyszeć świat”. W Opolu teatr ma swą siedzibę zadziwiająco, jak na jego niezwykle szybki rozwój, długo, bo siedem lat, dopiero drugiego stycznia 1965 przenosi się do Wrocławia i tam już do końca pozostanie. Zmieniać będzie tylko swe nazwy i to raczej dość nieznacznie, poprzez Instytut Badań Metody Pracy Aktorskiej, do ostatecznej i ostatniej Instytut Laboratorium. Od początku kierują nim dwaj doskonale się rozumiejący i uzupełniający ludzie: literat oraz ideolog teatru Ludwigi Flaszen i Jerzy Grotowski. Kiedy rozpoczyna on swój start w Opolu, ma już poza sobą nie tylko studia na Wydziale Aktorskim Szkoły Teatralnej w Krakowie, lecz także studium reżyserskie w Instytucie Łunaczarskiego w Moskwie. Dopiero później rozpoczyna reży-

serskie studia w Polsce, które kończy już jako dyrektor swego teatru. W międzyczasie są jeszcze seminaria u Villara, Buriana oraz asystentura u Jurija Zawadzkiego (ucznia Stanisławskiego i Wachtangowa) w Moskwie, od początku Grotowski publikuje też systematycznie w prasie swe rozważania teoretyczne. Rzadko kto, należy to powiedzieć, wchodził tak „uzbrojony” i przygotowany do teatru jak on.

I jeszcze jedno wydaje się być bardzo dla Teatru Laboratorium znamienne — od początku swego istnienia do roku 1970, a więc do końca par excellence teatralnej działalności jest to zespół niezwykle skromny liczebnie, składa się z siedmiu - dziewięciu aktorów, z dyrektora, kierownika artystycznego i reżysera w jednej osobie oraz kierownika literackiego. Ten teatr zawojuje świat w kilkanaście osób. Grotowski i Flaszen podkreślają dobitnie: „ta grupa, to nie zespół przypadkowych ludzi, to muszą być ludzie skupieni pod hasłami jednego artystycznego programu i pod tym kątem widzenia zespół nasz zostanie dobrany i ukształtowany artystycznie”.

Brak miejsca oraz charakter refleksji nie pozwalają mi na monograficzne i szczegółowe omawianie tzw. „dórobku” Teatru, nie o to bowiem chodzi, kamienie milowe jego działalności są zresztą na ogół dobrze znane, w każdym razie ze słyszenia. Kto, choć trochę obeznany z życiem teatralnym tych lat, nie słyszał o „Akropolis” według Wyspiańskiego, „Księciu niezłomnym” według Słowackiego, czy „Apocalipsis Cum Figuris”, by wymienić tylko trzy największe spektakle, z którymi Teatr przejechał świat. I to właśnie raczej słyszało się, bo zobaczyć było już znacznie trudniej, nawet jeżeli bardzo się chciało. Po pierwsze Zespół przeważnie przebywał na tournée, po drugie zasadą tego Teatru była bardzo rygorystycznie przestrzegana kameralność, intymność miejsca. Nawet w swej własnej siedzibie we Wrocławiu, w czarno pomalowanej salce, mieściło się najwyżej dziewięćdziesiąt do stu osób, był to jeden z warunków, w których mógł odbywać się spektakl. Niezależnie zatem od rosnącego powodzenia i sławy Teatru Laboratorium powodowało to, często do gościnnych występach



„Kordian” wg. Juliusza Słowackiego.

za granicą, tzw. „dantejskie sceny”. Tłumy szturmowały wejścia do sal teatralnych, kordony policji pilnowały z trudem, a często i bez powodzenia, porządku, artyści chronili się w garderobach, a po przedstawieniu uciekali tylnymi wyjściami. Sława rosła coraz szybciej wobec tego swoistego fenomenu Teatru, który oglądało stosunkowo bardzo niewiele osób. Aura, magiczna siła promieniowania i legenda, były w ogóle od początku związane z Teatrem Laboratorium, jak z rzadko którym, nawet wśród najsłynniejszych na świecie.

Wydaje mi się, szczególnie teraz, kiedy teatru tego nie ma już wśród nas i z pewnym trudem siłą rzeczy przywołuje się wspomnienia spektakli kiedyś oglądanych, że ten niezwykle „obrzęd teatralny”, spełniany wśród garstki wybrańców, miał w sobie istotnie, niezależnie od istoty tego rytuału, ogromną siłę, czy siedziało się przy długich stołach zainscenizowanego refektarza, na których Zbigniew Cynkutis wraz z Zespołem „spełniał” akt kreowania „Fausta” według Marlowa, czy ofaczało się ciasnym kołem siedząc na ziemi „ofiarowujących się” w „Apocalipsis” kreatorów. Świadomie używam tu terminologii katechizmu tego Teatru, żadne inne, normalnie w teatrze stosowane słownictwo, istoty sprawy oddać w pełni nie może.

Piszę te słowa z dystansem do tego niezwykłego zjawiska, z dystansem, którego osobiście nigdy nie udało mi się pokonać, nie byłem w stanie po prostu przekroczyć tego zaczarowanego na pewno progu Laboratorium i wejść jako uczestnik do jego wnętrza, co oczywiście nie znaczy, iż nie spoglądam z szacunkiem na jego dokonania i nie piszę tych słów ze smutkiem na pożegnanie Teatru na pewno jedynego w swoim rodzaju i

niepowtarzalnego, bo jak wiemy, w sztuce nic bezkarnie powtórzyć się nie da.

Założę i tego, że właściwie po 1970 roku działalność teatralna Grotowskiego zanika i przekształca się konsekwentnie we wspomniane „Przedsięwzięcia” i „Projekty”, inaczej, być może, doczekalibyśmy się ewolucji tego teatru w jakimś dalszym niezwykłym kierunku, bo dynamiczność tego pracującego bezustannie nad sobą, spalającego się w codziennych, intensywnych ćwiczeniach Zespołu, była istotnie ogromna i zadziwiająca.

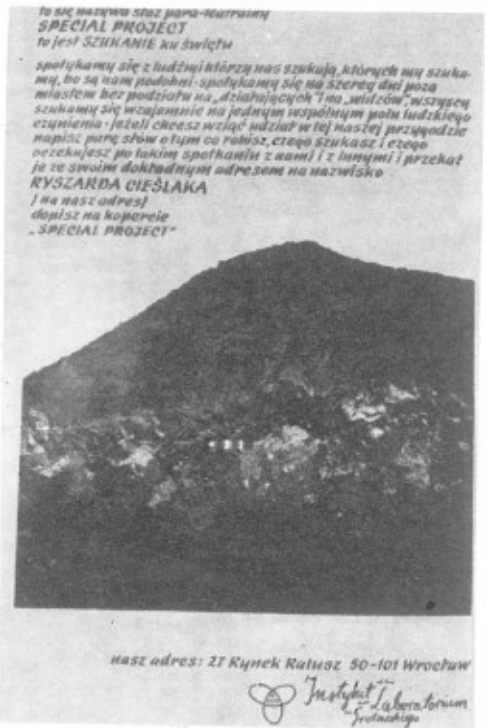
Mistrz chciał jednak inaczej...

Należę do tych, którzy widzieli szereg spektakli przygotowanych przez ten teatr na różnych etapach jego rozwoju, oglądałem też jedyną pracę reżyserską Grotowskiego, przygotowaną poza jego własnym Teatrem i z obcymi aktorami, mianowicie „Fausta” Goethego, wystawionego przez Teatr Polski w Poznaniu w 1962 roku, w scenografii zafascynowanego niestety dopiero pod koniec życia teatrem, wybitnego malarza Piotra Potworowskiego.

To przedstawienie pamiętam dobrze. W metalowej, wypełniającej całą scenę stalowej konstrukcji, przedstawiającej ni to kulę ziemską, ni to strukturę atomu, miotali się aktorzy jak w klatce, ograniczeni nią i zniewoleni, z Faustem w roli swoistego szamana, rudowłosą Gretchen i Martą, jako agresywnym wampem. Myślę, że było to mało udane i niesprawne inscenizacyjnie przedstawienie – Grotowski nie mógł się zmieścić w teatrze, przeciw któremu z całą siłą i konsekwencją występował. To właśnie m. in. musiało przecieżyć także wpływać na rosnący entuzjazm jego zwolenników, negacja „przeestetyzowanej, skostniałej” – jak ją określał, teatralnej formy, szczególnie trafiała im do przekonania. Kogo mogła nie zainteresować teoria a także praktyczne próby przełamania konwencjonalnego teatru, jako, jak twierdził Grotowski, artystycznego anachronizmu, pozostającego jako dyscyplina sztuki daleko w tyle poza innymi, szczególnie poezją oraz rzeźbą i malarstwem. Twierdzenie, iż Teatr należy przeżyć integralnie, wrócić do tych jego źródeł, kiedy nie był on jeszcze zjawiskiem wyłączone w zakresie estetyki, kreować go w nieustannym procesie stawania (*in statu nascendi*) było zaproszeniem, wezwaniem do wielkiej przygody, musiało być kuszące.

Pamiętam – byłem wtedy młodym reżyserem, członkiem Zespołu Teatru Polskiego w Poznaniu za dyrekcji Marka Okopińskiego, kiedy z okazji występów gościnnych Tatr Laboratorium, odbyło się późnym wieczorem spotkanie obu Zespołów. Nie było ono koleżeńskim, sympatycznym spotkaniem towarzyskim, przeciwnie – obfitowało w momenty dramatyczne i dla pozycji Grotowskiego w polskim środowisku teatralnym

bardzo charakterystyczne. Koledzy od „Grot’a” zaatakowali nas z miejsca i zwymyślali od „kawiarnianych artystów”, zarzucając brak pracy nad sobą, czyli zwyczajną artystyczną łatwinę oraz banał, poczem, o ile pamiętam, Cieślak zademonstrował szereg ćwiczeń głosowych, z tak zwanymi rezonatorami lub, jak je określał „Grot”, wibratorami. Wstał wtedy młodzieutki wówczas aktor, dziś artysta Teatru Narodowego w Warszawie Zdzisław Wardein i oświadczył, że wprowadzie



wypił nieco, bo tego dnia właśnie wypłacono nam miesięczne gaże, ale, proszę bardzo, gotów jest wykonać wszystkie zadane mu przez Cieślaka ćwiczenia. Wszedł na estradkę i... wykonał!

Nastroju nic już nie było w stanie poprawić.

Nie będę też pisał o nagrodach i międzynarodowych szczytach, jakie obficie spadły na Zespół i samego Grotowskiego – lista jest zbyt długa. Trzeba jednak koniecznie wspomnieć o sprawie chyba najważniejszej – 22 grudnia 1973 zaingurował swą działalność instytut amerykański, którego pełna nazwa brzmi Amerykański Instytut Badań i Studiów nad Metodą Grotowskiego. Celem tego, mającego swą siedzibę w Nowym Jorku ośrodka, jest rozpowszechnianie artystycznych odkryć oraz idei Grotowskiego w Stanach Zjednoczonych.

Tymczasem on sam konsekwentnie odchodzi coraz bardziej od swego Teatru. Za przełomową datę można tu uznać rok 1970; na jednym ze spotkań we Wrocławiu oświadcza Grotowski m.in. „żyjemy w epoce poteatralnej”, a na spotkaniu ze studentami i docentami w auli Uniwersytetu w Nowym Jorku Grotowski wygłasza w grudniu 1970 roku odczyt pt.: „ŚWIĘTO”, w którym konkretyzuje i uzasadnia swój nowy program działania. Parateatralna działalność Teatru Laboratorium,



Wnętrze Teatru Laboratorium przed przedstawieniem „Apocalypsis cum Figuris”

którą ten referat postuluje, od nowa bulwersuje i fascynuje zarówno ludzi teatru, jak i entuzjastów Grotowskiego. „Teatr Ubogi” otwiera swój nowy rozdział pod hasłem „cały nasz świat jest teatrem” – stają się też nim teraz łąki, wsie, chłopskie chaty i zagrody. Człowiek musi się sprowadzić do istoty, którą naprawdę jest, bez maski, bez roli, bez grania, bez wyobrażeń, które sam o sobie stwarza, ważne i tylko ważne jest autentyczne własne „ja”. Tak brzmi w skrócie nowy katechizm Teatru.

Jeden z młodszych członków Zespołu, absolwentka Warszawskiej Szkoły Teatralnej, którą

w roku 1973 angażuje do Zespołu Grotowski, Teresa Nawrot, tak o tym opowiada:

Zamysł Grota był taki, żeby wrócić – to nie najlepiej brzmi – do natury, do przyrody. Ci, którzy byli bliżej zewnętrznej strony tego, co nas otaczało, przynosili ziemię, kwiaty, zboże... Po pierwszym cyklu działań, prowadzonych w zamkniętej grupie, zaprosiliśmy naszych znajomych i przyjaciół. Każdy z nas wciągał ich do udziału w swoim działaniu: w polu, w kuchni... Wszystkie

ułożone były w pewien ciąg, tworzyły swoisty scenariusz. Trwały około 24 godzin, a może nawet dłużej. Witaliśmy zmrok, noc i świt. Każdy pomysł był wtedy kupowany, i każdy po swojemu inspirował innych. W lesie mieliśmy szałas, beczkę z gorącym błotem, w której zanurzaliśmy się, a w rzece zamocowaną sieć. O jej istnieniu nikt nie wiedział. Prowokowaliśmy wszystkich, żeby skakali do wody. Nie wszyscy umieli pływać, bali się. Pierwszy skoczył i... wyskoczył jak z katapulty. Potem biegł przez „korytarz ognia”. Dalej chłopcy grali na bębnach – każdy z nas miał własnoręcznie skonstruowany instrument. Były też różne tańce. W trakcie tych działań falowały emocje. Rosły – opadały...

Tego się nie da ubrać w słowa. Gdy czytam opisy tego, co robiliśmy, wydaje mi się, że czytam coś, co mnie w ogóle nie dotyczy.

Tymczasem Teatr Laboratorium umierał i „przedsięwzięcia” czy „projekty”, jak nazwano te nowe eksperymenty ze sobą w natu-

rze, nie mogły zastąpić twórczej pracy scenicznej. Ostatnim przedstawieniem Teatru był „Thanatos polski”, którego premiera odbyła się w czerwcu 1981 roku i była pracą zbiorową pod kierunkiem Ryszarda Cieślaka. Dźwięk stanowiły śpiewy – inkantacje do słów Mickiewicza, Miłosza, Wojaczka. Jak gdyby w tej ostatniej fazie istnienia Teatru Laboratorium Zespół walczący od lat pod kierunkiem swego mistrza z teatrem skonwencjonalizowanym, czy jak go określano „zwyczajnym”, nie mógł już mówić. Może tylko mówić nie chciał, a może „tamten” teatr mścił się za to, iż pogwałcono jego prawa. Sam Grotowski w pracach Zes-

połu już w ogóle nie uczestniczył, nie interesował się nim; przychodził podobno niekiedy tylko na próby i milcząco im się przyglądał. Wkrótce potem wyjechał do Stanów Zjednoczonych i... już nie wrócił.

1 września Polskie Radio Warszawa nadało krótką wiadomość, że na wniosek Zespołu, Teatr Laboratorium zostaje rozwiązany. Najślynniejszy w ostatnich latach, na świecie, Teatr, przestał istnieć.

Czy było tak istotnie? Czy reżymowe władze na pewno z niepokojem śledzące losy tego jakimkolwiek oficjalnym kryterium sztuki wymykającego się przez 26 lat teatru, w tej decyzji nie „maczały palców” – trudno powiedzieć.

Co po nim zostało? Bardzo wiele; przede wszystkim 26 lat istnienia, w czasie których różne fazy jego rozwoju zadziwiały entuzjastów i ludzi teatru, w czasie których jeden człowiek przy pomocy niewielkiego Zespołu w małych dziedzięście-osobowych salkach, bez dekoracji i rekwizytów niemal, osiągał w sensie fascynacji, podziwu i zainteresowania więcej, aniżeli największe, najbogatsze zespoły teatralne na świecie.

Została legenda – ta przetrwa bardzo długo. Nazwisko Grotowskiego budzi błysk ożywienia młodych ludzi, których przyciąga teatr. Nie widzieli żadnych jego przedstawień, nie mają właściwie o tym teatrze najmniejszego pojęcia poza tym, co czytają w licznych opracowaniach, jakie się na Zachodzie o Teatrze Laboratorium ukazały. Jednak chcą o tym Teatrze wiedzieć jak najwięcej, o Teatrze i o człowieku, o którym Peter Brook powiedział, że: „jest zjawiskiem jednorazowym i wyjątkowym, od czasów Stanisławskiego nikt w tak pełny i dokładny sposób nie potrafił określić swojego widzenia teatru, sprecyzować jego celów”.

Zostały wreszcie metody, którymi Teatr ten pracował i te mają dziś zwolenników na całym świecie. Członkowie Zespołu Teatru Laboratorium od dłuższego czasu jeździli już po Europie prowadząc seminaria i workshopy, teraz niektórzy z nich skoncentrowali się na tej pracy i słysząc o nich często: Flaszen we Francji, Cieślak w Hiszpanii, Mirecka we Włoszech, Nawrot w Zachodnich Niemczech.

Postanowiłem zobaczyć, jak wygląda przykładowy warsztat metody Grotowskiego i udało mi się uczestniczyć w jej kilku seminariach w Republice Federalnej i w Zachodnim Berlinie, gdzie Teresa Nawrot obecnie mieszka. Jest jeszcze młoda i pełna dynamiki, nie tylko prowadzi zajęcia z „treningu ciała”, ale w nich sama aktywnie uczestniczy, organizując i aranżując swoim udziałem grupę, nadając jej rytm i ten wewnętrzny sens, który był zapewne istotą tych ćwiczeń w jej



Grotowski i Jean Louis Brrault

teatrze. Młodzi ludzie „wyzwalają się z siebie”, odkrywają nowe relacje swoich ciał, poznają tę specyficzną magię, która jest wynikiem cielesnego sensu tych ćwiczeń. Tylko że stąd do teatru droga bardzo jeszcze daleka.

Uczestnicy seminariów są na ogół bardzo zadowoleni, utrzymują z Teresą Nawrot kontakt, niektórzy nawet te seminaria powtarzają, wielu z nich zresztą zupełnie poza sferą teatralnych zainteresowań i ambicji. Tym jednak, którzy traktują je jako ćwiczenia pomocnicze w zdobywaniu wykształcenia aktorskiego, mogą się one bardzo przydać – to nie ulega wątpliwości.

Została wreszcie po Teatrze Grotowskiego myśl – i ta jest może najważniejsza: *poza teatrem, który znamy, muszą być i są na pewno formy inne, ciekawsze, głębsze – nowe. Nie jest tak, jak się nam wydaje, teatr, jak każdą sztukę, trzeba stale wymyślać i stwarzać od nowa; wtedy może uda się odkryć i znaleźć jego formę idealną – a jak do tego dojść? No, właśnie – oto jest pytanie.*

„Księżę niezłomny” wg. Calderona i Słowackiego
(na zdjęciu: Maja Komorowska i Ryszard Cieślak)



Wczasy niepokornych

Wyższy Urzędnik Biura Podróży MSW oparł swoją kształtną, siwiejącą głowę na spracowanych dłoniach i spojrzął z troską na swego rozmówcę. Mijała czwarta godzina tej niełatwej rozmowy.

— Wróćmy jeszcze raz do początku — odezwał się cichym, przekonywującym głosem. — Przecież składał pan podanie o paszport na wyjazd za granicę?

— Składałem — zgodził się z cynicznym spokojem indagowany, wykorzystując wyraźnie przewagę swoich niecałych czterdziestu lat nad przedemerytalnym wiekiem funkcjonariusza Biura Podróży. — ale to było pięć lat temu. W międzyczasie zmieniłem zamiary.

— Pan przecież rozumie — upierał się cierpliwym, anielsko wprost, urzędniczym — że w trudnej sytuacji naszego kraju formalności związane z udzieleniem zezwolenia na czasowy choćby wyjazd, zwłaszcza do krajów drugiego obszaru płatniczego, muszą potrwać; pięć lat dla tak młodego człowieka jak pan, to niewiele.

— Ja nie mam pretensji — odpalił młody człowiek. Dzięki temu, że nie d-d-dawaliście m-mi p-p-paszportu, miałem czas się zastanowić nad moimi m-motywacjami i zrezygnować z wyjazdu.

Wyższy Urzędnik odetchnął głębiej. Fakt, że jego rozmówca zaczynał się jąkać, wskazywał na niejaka nerwowość wkradającą się do rozmowy. Doświadczenie Wyższego Urzędnika mówiło mu, że zwiększa to szansę na ostateczny sukces w dialogu.

— Niechże pan weźmie pod uwagę, że w uznaniu naszej opieszłości zdecydowaliśmy się nie tylko wydać panu paszport, ale nawet opłacić podróż w określonym kierunku, nie mówiąc o tym, że Osoby naprawdę wysoko postawione prowadziły rozmowy na temat warunków pańskiego pobytu za granicą. Ptasiego mleczka chyba panu

zabraknie. Każdy chciałby się znaleźć na pańskim miejscu.

Kapryśny klient Biura Podróży nie uznał za właściwe ustosunkować się do tej słusznej przecieź wypowiedzi. Ostentacyjnym rozglądaniem się po gabinecie dawał wyraz swojemu znudzeniu. Ale Wyższy Urzędnik wiedział, że to tylko maskowanie wewnętrznej irytacji, na którą zresztą, co tu dużo gadać, liczył.

— Ja was, muszę powiedzieć, nie rozumiem — podjął serdecznym tonem. — Miliony. Miliony obywateli tego kraju marzą, żeby się choć raz w życiu wyrwać z tego gówna, wam się taką okazję podaje na talerzyku ze szlaczkiem, ze wstążeczką i laurką, a wy nic. Waszemu koledze załatwiliśmy bezterminowe wczasy w Angolii. Ma kłopoty z ciśnieniem, tam jest klimat podzwrotnikowy, w trzy miesiące byłoby po kłopotach, a on — nie i nie. Inny znów odmawia zdecydowanie wyjazdu do Mongolii; przecieź to nie do pojęcia! Wszyscy partyjni dygnitarze bloku jeżdżą tam na ryby! Bez-kresne przestrzenie, kumys, wielbłądy, czy drugi raz taka okazja się nadarzy? Nie, oczywiście, że nie! Wielki kraj, demokratyczny. Możecie nie słyszeli, ale tam ostatnio Pierwszego Sekretarza demokratycznie zdjęli ze stanowiska. Czy to was nie pociąga? Ja wam powiem, co z wami jest! Wyście się zacięli, zapiekli, uwzięli, uparli, ot co! — Wyższy Urzędnik przerwał dla nabrnięcia oddechu, w pewnym momencie, jakby się zawahał, obrócił się w krzesło i wyjął z szafki butelkę greckiego koniaku Metaxa.

— Kieliszeczek? — zapytał porozumiewawczo. Młody człowiek odmówił, więc funkcjonariusz Biura Podróży zmuszony był nalać sobie sam. Wypił przyglądając się kolorowej nalepce na butelce.

— Akropol — mruknął niby do siebie. — Słoneczna Hellada. Wieki cywilizacji pod stopami. A

pan jest przecież historykiem. Czy to pana nie kusi? Zobaczyć na własne oczy, dotknąć czasu zakłętą w biel tych kamieni? No proszę pana bardzo, to przecież tylko na kilka lat. Przecież pan wie równie dobrze jak ja – zniżył głos do porozumiewawczego szeptu – że to tutaj długo nie potrwa. Diabli wszystko wezmą i wrócicie jak na swoje, no? Więc po co te ostentacje?

– Ja już byłem na waszych wczasach – powiedział niespodziewanie młody człowiek z drugiej strony biurka. – t-t-trzy lata. I m-m-mi wystarczy. Teraz muszę t-t-trochę popracować, a potem się z-zobaczy. Jak zasłużę sobie na u-urlop, to mnie pošlecie. Sam nie pojedę za nic. N-niech się pan nie męczy.

Wyższy Urzędnik westchnął i odchylił się w fotelu.

– Wam się zdaje, że tak można bez końca. To się naprawdę kiedyś wszystkim znudzi. Świat już ma was dosyć! Korzystajcie z okazji, bo za rok, dwa, nikt słówkiem nie piśnie, jak jeden z drugim znikniecie! Nie bądźcie tu nam cyrku robić z poważnych problemów, z jakimi się borykamy! Bierzcie bilety, skierowanie, przydział dewiz i w drogę! My się tu z wami cackać nie myślimy! Tfu! Tu ma być teraz porządek! Proszę, tu jest paszport, tu wszystko co potrzeba! Podpis i jazda!

– Na podpis niech pan nie liczy – powiedział spokojny nagle rozmówca Wyższego Urzędnika.

– Bez podpisu też damy radę – odpowiedział również nagle uspokojony Wyższy Urzędnik i nacisnął przycisk na biurku.

Zapadła chwila ciszy. Gdzieś trzasnęły drzwi. Po minucie dłużej jak doba z daleka rozległy się

równe kroki dwuosobowej grupy ludzi idących w nogę.

– Życzę pogody w kraju olimpijskich bogów – zgryźliwie rzucił Wyższy Urzędnik i zaraz po chwili, jakby pożałował zgryźliwości, sięgnął do szuflady, z której wydobył jakąś książkę. Był to wydrukowany prostym, domowym sposobem, na szorstkim papierze tom prozy znanego powszechnie, ale nie widywanego w witrynach księgarń literata.

– Może... tu mi pan podpisze? – stęknął jakby z zażenowaniem.

– Tu, z przyjemnością – rozpromienił się przeciwnik zagranicznych wojaży i dobywszy długopis sięgnął po książeczkę.

Drzwi się otworzyły i dwóch ostatnich urzędników Biura Podróży MSW objawiło się oczom obecnym. Ich spokojne dtonie spoczywały na kaburach w przepisowej pozycji.

– Dołączyć do reszty – powiedział Wyższy Urzędnik zastaniając rękami to, co leżało na biurku. Odprowadził wzrokiem krnąbrnego rozmówcę i gdy drzwi się już za nim zamknęły, spojrzął na tytułową stronę książki. Widniała na niej dedykacja:

Panu pułkownikowi, na pamiątkę wspólnie spędzonych chwil.

Z nadzieją na rychłe spotkanie – Podpis.
Wychodzący pod eskortą z gmachu młody człowiek, jeszcze przed zmrużeniem oczu w słońcu, usłyszał daleki odgłos huku, jakby coś upadło na ziemię, albo uderzyło w ścianę. Ani on jednak, ani jego towarzysze podróży nie zwrócili na to uwagi. W końcu tego rodzaju odgłosy nie należały tu do rzadkości.



BEDEKIER PO PAMIETNIKU CZYLI WPRO- WADZENIE

Na początku tych zapisków, co dają do druku, chcę wykazać własne przemyślenia w sprawach obywatelskich. Rozchodzi się o to, czy my, milicjanci, jesteśmy zwykłymi obywatelami, czy też nie. Owszem, przyznaję, że jesteśmy tylko ludźmi, ale jest zasadnicza różnica. Każdy mianowicie zwykły obywatel ma swoje prawa i obowiązki. Dla nas jednak, dla milicji, liczą się tylko obowiązki. Prawo się nie liczy.

Dlaczego chwyciłem za pióro? Mianowicie ta myśl (tak; to nie żadna pomyłka – myśl, gdyż jestem nietuzinkowym funkcjonariuszem) nasza mnie wczoraj w naszym kasynie, gdy obserwowałem prywatnie sierżanta siedzącego przy stoliku awista (awista to jest obce słowo, które oznacza, że ktoś siedzi naprzeciwko nas). Ja w swym pamiętniku, chcę uprzedzić, że będę używać po niektórych słów obcego pochodzenia, konkretnie sześciu słów, bo mam do tego uprawnienia z racji mego stopnia starszy kapral. Dla porównania – szeregowiec nie ma prawa używać wcale, porucznik 15 słów, major 30, natomiast od generała w górę można używać samych obcych słów. Zresztą potwierdza to moja obserwacja, bo kiedy trzy miesiące temu mieliśmy wizytację generała, to generał tak mówił, że nikt z chłopaków nic nie zrozumiał, pamiętam tylko na początku powiedział „zdrastujecie rebiata”, czy coś takiego i bardzo się śmiał, widać to był jakiś kawał. No to wtedy nasz kapitan też zaczął się śmiać i potem, co tamten nie powiedział, to kapitan w śmiech. Pewnie znał akurat te obce słowa. Dziwne tylko, że od tamtego czasu już kapitana nie widziałem. Trochę mi nawet tęskno za nim, bo ze wszystkich szarż, z jakimi pracowałem, on miał największą smykałkę. Ten to dopiero umiał sprzedawać z radiowozu wódkę. Zawsze stawaliśmy na Wilczej albo na Placu Zbawiciela i kapitan,

jak tylko wyczuł, że obywatel klient znajduje się w stanie wskazującym, to i półtora tysiąka wyciągnął za flaszkę. We flaszkach, rzecz jasna, była woda, żeby obywatele – jak mawiał kapitan – na zdrowiu nie podpadli. Taak, jakoś się wiązało ten koniec z końcem. Zresztą kapitan lubił mnie. Nie, przy naszych chłopakach mówił – ty Kowalski daleko zajdziesz, bo wiele ci można zarzucić, ale nadmiaru intelektu (intelekt to takie obce słowo, dotyczy tych internowanych i innych pod obserwacją) nikt ci nie zarzuci. Wszyscy podziwiali mnie... Teraz na jego miejsce mamy majora, też swój chłop, ale o nim innym razem.

PODSUMOWA- NIE AKCJI

Wczoraj zrobili nam odprawę. Doprawdy, że aż nie było się z czego śmiać. Major był cały w nerwach i powiedział, żeśmy banda niedorajdów i żeśmy ormowcy a nie funkcjonariusze, sól tej ziemi. Major zawsze, jak mówi o tej soli, to zawsze są potem nieprzyjemności. No to każdy siedział cicho, nawet ja – starszy w końcu kapral. Najwyższy czas zrobić porządek! – krzyczał major – rozumiecie?! No to wstał nasz sierżant Wolny i zameldował, że z tymi porządkami to trzeba będzie się jeszcze wstrzymać, bo wszystkie miotły, kubły i fartuchy w ramach akcji „Żniwa-82” zostały pożyczone trzem tysiącom kolegów z wydziału C, dzięki czemu nasi koledzy mogą bez wzbudzania podejrzeń kręcić się po całym placu, no bo kto by zwrócił uwagę na śmieciarzy. Wtedy major zapytał, czy wszyscy u nas są tacy głupi, a sierżant wyszeptał, że nie rozumie pytania i usiadł. To major ryknął – jesteście wolni! To sierżant wstał i wyjaśnił, że faktycznie on jest sierżant Wolny, a dopiero gdyby go było dwóch, to by byli Wolni. Major wtedy zamknął oczy i zacisnął szczęki. Potem uśmiechnął się i zapytał: a czy to nie wy, sierżancie, mieliście dopilnować, żeby z placu został raz na zawsze usunięty ten krzyż? – Tak jest! – powiedział sierżant – dopilnowałem i, mimo początkowych trudności, po

krzyżu nie ma śladu. — Co wy mi tu chrzaniecie? — krzyknął major (major lubi mocne słowa) — przed godziną tam byłem i widziałem krzyż jak... jak... jak... — nosorożec! — odpowiedziałem majorowi. W zamian za to major powiedział, że młodo wyglądam (czyli że od tej chwili jestem zwykłym kapralem).

— Opowiedzcie, sierżancie — konytnuował major — jak wyglądał przebieg akcji.

No i sierżant zaczął po kolei, że dnia takiego a takiego pobrał wyposażenie w ilości 3 tysiące sztuk, dokonał przeglądu, po czym otworzył zalakowaną kopertę i przeczytał „Ciocia Wacia zrzuca azbestowe pończochy”, co według księgi szyfrów oznacza „zlikwidować krzyż na Placu Zwycięstwa”.

— No właśnie! — krzyknął major — a wyście gdzie pojechali?

— Tak, jak mówię — na ten plac. Tam szukałem długo tego krzyża, wreszcie się kapnąłem, że to musi się rozchodzić o kolumnę, co to stoi na niej król Jagiełło, bo przeniósł stolicę do Sztokholmu, no i on właśnie trzyma w rękach taki krzyż. No to kazałem przywieźć od strażaków drabinę, wzięli my łomy i...

— Milczeć! — krzyknął major — ty... ty... cywilu! Toć to Plac Zamkowy! Plac Zwycięstwa jest tam, gdzie Grób Nieznanego Żołnierza.

— Ale dlaczego tam akurat jest zwycięstwo? — spytał sierżant — przecież my tam ostatnio oberwali, a wygrali my koło tego Jagiełły, to żem myślał...

— Myślał, dureń! — krzyczał major — a po jaką chorobę?! (major lubi mocne słowa, szkoda gadać)... Wiecie, co on zrobił? — zwrócił się major do nas — rozkazał odciąć krzyż temu królowi, a to był podobno szwedzki król i teraz Szwedzi wystosowali protest. Zapewne będą sankcje.

— Żadnych sankcji nie będzie — wtrącił sierżant — poda się w gazetach, że to akcja ekstremy.

— Ekstrema? — aż zapiał major — trzy tysiące ekstremistów w biały dzień z kubłami i miotłami ściga krzyż z pomnika. Jeszcze całe szczęście, że to nie był pomnik kogoś zaprzyjaźnionego, chociaż po prawdzie to w Szwecji też socjaliści rządzą. Wyobraźcie sobie — zażartował major — że obecnie tu plutonowy Wolny...

— starszy sierżant sztabowy Wolny — sprostował sierżant

— a może się założymy? — zażartował major — od dziś plutonowy Wolny... a więc ten obywatel wyposażył waszych kolegów w kubły z wymalowanymi olbrzymimi literami KGMO. Tak, wyście, Wolny, uczyli się konspiracji chyba na Grenlandii.

— Taki był rozkaz co do napisów — wyszeptał plutonowy.

KAMPANIA PREZYDENCKA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

dokończenie ze str. 15

łatkowe, lecz skwapliwie dodała, iż żeby zadowolić przyszłych wyborców, gotowa jest przedstawić pełny obraz przychodów jej i męża. Następnego dnia z pewnym zakłopotaniem powiedziała, że nie ma nic do dodania ponad treść swych zeznań podatkowych, a jej mąż odmówił przedstawienia pełnego stanu swych finansów żądając, by nie wtrącała się do jego spraw, tak jak on nie miesza się do jej. „Musicie zrozumieć, co to znaczy być żoną włoskiego męża” — dodała tonem usprawiedliwienia. Dziennikarze, wietrząc sensację, rzucili się do poszukiwań. Trudno pokrótce zrelacjonować przebieg całej historii, a także zdać sprawę z wydobytych na światło dzienne rewelacji, bowiem dotychczas szczegóły nie są w pełni znane, a specjalna komisja Kongresu postanowiła rozpatrzyć zarzuty stawiane wobec Geraldine Ferraro. W każdym razie okazało się, że ukrywała swe faktyczne dochody, zalegając w konsekwencji z podatkami na sumę sięgającą dziesiątków tysięcy dolarów; że była właścicielką połowy przedsiębiorstwa swego męża, w którym była ponadto zatrudniona; że prawdopodobnie kłamała w zeznaniach podatkowych twierdząc, że nie zna stanu majątkowego męża, ani z jego dochodów nie korzysta; że wreszcie zaciągnął on szereg nielegalnych pożyczek. Atakowana przez dziennikarzy podczas dwugodzinnego spotkania pani Ferraro broniła się jak lew (!). Charakterystyczne, że cała afera przyczyniła się do zwiększenia jej osobistej popularności wśród Amerykanów, zademonstrowała bowiem, że jest naprawdę znakomitym politykiem i osobą znacznie większego formatu niż jej raczej nieciekawym partner w kampanii prezydenckiej — Walter Mondale.

Obecnie, na miesiąc przed wyborami, Ronald Reagan jest pewnym kandydatem na kolejnego prezydenta Stanów Zjednoczonych i doprawdy musiałoby zajść coś bardzo niespodziewanego, gdyby 6 listopada okazało się, że nie obejmie on urzędu w Białym Domu na najbliższe cztery lata.

Jan Kowalski

Nakład „Prawa azylu” Tadeusza Folka, jak również „Rewolucji bez rewolucji” Leszka Moczulskiego jest niestety już wyczerpany. Prosimy o nienadsyłanie zamówień.

Obywatele czeskosłowaccy coraz częściej wykorzystują turystyczny pobyt w Jugosławii, by uciec na Zachód. Tylko w miesiącu wrześniu — jak donosi prasa austriacka — trzy z nielegalnych prób przekroczenia granicy zakończyły się niepowodzeniem. Dzienniki austriackie i szwajcarskie zwracają uwagę, że jugosłowiańska służba graniczna coraz częściej używa broni palnej, by udaremnić przedostanie się uciekinierów do Austrii.

literaturą sowiecką stoi zadanie „pogłębiania ideologicznej zawartości”, wyrzeczenia się „niesmacznych” i „politycznie niedopuszczalnych” treści. Zdaniem Czernienki, ani „obiektywne, ani estetyczne motywy” twórców nie uzasadniają „ideologicznie niezdrowych” dzieł sztuki. W przemówieniu przywódcy moskiewskiego znaleźć można odwołania zarówno do „nauki wielkiego Lenina” (ściśle związane krytyki literackiej i partii, odpowiedzialności funkcjonariuszy par-

The Times jest zdania, że sprawa Bitowa może się z czasem wyjaśnić: *Jeżeli Bitow powróci w kraju do normalnego życia, wraz z rodziną, w kręgu dawnych przyjaciół, a jego artykuły będą się nadal ukazywać w „Litteraturnoj Gazietie”, wówczas podejrzenie, że jego ucieczka na Zachód była ukartowana, nabierze cech prawdopodobieństwa. Jeżeli jednak, po krótkiej eksploatacji w środkach masowego przekazu, zniknie w łagrze lub na zesłaniu — wtedy wyda się*

NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN?

RAPORT AI O CHINACH

Amnesty International wezwała rząd chiński w swym corocznym sprawozdaniu na temat przestrzegania praw człowieka na świecie, do uwolnienia wszystkich więźniów politycznych oraz zniesienia kary śmierci. Wg raportu *AI* jakiegokolwiek próby krytyki istniejącego systemu polityczno-społecznego określane są mianem działalności „kontrewolucyjnej”, za którą grozi kara więzienia do lat 15. *AI* powołując się na zeznania świadków informuje, że większość osób przetrzymywanych w więzieniach oraz obozach pracy, to robotnicy i studenci, którzy zaangażowani byli w powstały w roku 1978 ruch demokratyczny. Nie brak jest także wiernych Watykańowi księży Kościoła rzymsko-katolickiego oraz Tybetańczyków, którzy oskarżeni są o działalność w ruchu nacjonalistycznym. *Amnesty International* informuje także o publicznych egzekucjach, które mają miejsce w ramach tzw. „kampanii antykryminalnej”. W trzech pierwszych miesiącach roku 1983 wykonano przeszło 600 (!) wyroków śmierci, 44 czyni przestępcze zagrożone są karą śmierci; wśród nich np.: zuchwała kradzież oraz sutenerstwo.

ZADANIA SOWIECKIEJ LITERATURY

Pięćdziesiąt rocznicę powstania sowieckiego związku pisarzy uczczono w Moskwie uroczystą akademią, na której referat wygłosił m. in. Czernienko. Najważniejsze tezy jego wystąpienia sprowadzić można do stwierdzenia, iż przed

tyjnych za ideologiczną czystość twórcy), jak i do ojca realizmu socjalistycznego — Gorkiego („prowadzenie literatury i sztuki przez partię, która stanowić ma — w stosunku do twórców — autorytatywną i moralną siłę”). Świadome nawiązanie Czernienki do pierwszego kongresu literatów w roku 1934 i zdefiniowanego wówczas pojęcia „realizmu socjalistycznego” znalazło potwierdzenie w określeniu zadań stojących dziś przed sowiecką literaturą, która winna wpływać na świadomość mas, by „uczynić propagowane przez partię idee popularniejszymi”. To, że ani jednym słowem wygłaszający mowy okolicznościowe nie wspomnieli o Bucharinie, Radku czy Bablu, którzy w rok później padli ofiarą stalinowskich czystek, to sprawa zrozumiała.

AFERA BITOWA (c.d.)

Londyński dziennik *The Guardian* wspominając o książce, którą Bitow przygotowywał dla angielskiego wydawnictwa tak pisze: *Książka ta znajdzie poczesne miejsce wśród innych wiekopomych dzieł, których nie napisano. Nie wszystko jest jednak stracone: Bitow obiecał na swej moskiewskiej konferencji prasowej napisanie dzieła o brutalnych metodach wywiadu brytyjskiego.*

Inny londyński dziennik *Daily Telegraph* komentuje ironicznie: *Czyżby rząd Jej Królewskiej Mości był aż tak gładny wiedzy o literaturze radzieckiej, że polecił porwanie i sprowadzenie do Londynu redaktora działu kulturalnego gazety moskiewskiej?* Korespondent

bardziej prawdopodobne przypuszczenie, że został porwany lub zmuszony szantażem do powrotu do kraju.

Hamburski magazyn *Der Spiegel* przypomnia, że zeznania Bitowa złożone podczas konferencji prasowej są — delikatnie mówiąc — nieprawdziwe. Przypomina się, że dziennikarz sowiecki, wbrew zapewnieniom, iż pozbawiony był wolności poruszania się, podczas jedenastu miesięcy pobytu w Anglii przebywał dwukrotnie w USA, nie licząc wyjazdu do Paryża oraz samochodowych „rajdów” po Wielkiej Brytanii. *Rosyjscy emigranci w USA poinformowali, iż Bitow 16 sierpnia — czyli w przeddzień zniknięcia — w rozmowie telefonicznej z Londynu oświadczył im, że w związku z przypuszczeniem, iż jest chory na raka musi udać się do jednej z klinik i jest pewien, że „już nigdy jej nie opuści”.*

Centralnym punktem uroczystości obchodzonego szumnie w NRD trzydziestopięcioletnia wschodnoniemieckiego państwa była wielka, kilkogodzinna parada wojskowa.

Uzbrojone po zęby oddziały armii — czołgi, bojowe helikoptery, najnowsze jednostki broni rakietowej, wszystko to stanowiło nie tylko swoiste, militarne show, ale było także demonstracyjnym pokazem siły państwa „walczącego o pokój” — ten socjalistyczny. Dodać należy, że zaproszeni na paradę dyplomaci zachodni odmówili w niej swego udziału, była ona bowiem sprzeczna z obowiązującym statusem miasta Berlina.

Telewizja wschodnioniemiecka transmitowała paradę, a następnie w ciągu dnia powtarzała duże jej fragmenty. Podobnie jak uroczystą akademię z poprzedniego dnia, w której wziął także udział sowiecki minister spraw zagranicznych Gromyko.

URODZINOWY PREZENT

XXXV rocznicę powstania Niemiec Wschodnich uczciło w swoisty

sposób przeszło 140 (!) obywateli tego kraju, uciekając do zachodnioniemieckiej ambasady w Pradze. Zarówno Rząd Federalny jak i władze Berlina Wschodniego zainteresowane są jak najszybszym (czytaj: wywołującym jak najmniej skandalu) rozwiązaniem konfliktu. Wg niepotwierdzonych danych rząd Niemiec Wschodnich miał zapewnić, iż uciekinierzy nie staną przed sądem, je-

żeli zdecydują się na powrót do kraju. Dziennik *BILD* poinformował, iż Berlin Wschodni skłonny jest wyrazić zgodę na emigrację 140 osób (w tym przeszło 20 dzieci) do RFN pod warunkiem, iż przedstawicielstwa dyplomatyczne tego państwa w krajach bloku wschodniego zostaną tak przebudowane, iż jakkolwiek ucieczka w przyszłości nie będzie możliwa. ■

Kambodża

Grzegorz Ziętkiewicz

czy Kampucza

Z „wizytą przyjaźni i solidarności” przebywał tego lata w Polsce „przedstawiciel bratniego państwa, członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Ludowo-Rewolucyjnej Partii Kampuczy, Przewodniczący Rady Ministrów Kampuczańskiej Republiki Ludowej, Chan Si”. Wizyta, jak pisała Polska Agencja Prasowa, była „wyrazem wzajemnej woli kontynuowania braterskiej współpracy w duchu socjalistycznego internacjonalizmu, walki o pokój i postęp społeczny”.

W walce o pokój i postęp społeczny przodującą rolę na świecie odgrywają – jak wszyscy wiedzą – komuniści. Bratnich państw też nam ostatnio przybywa. Do nich zaliczyć wypadałoby Kampuczę. Ale już nie Kambodżę.

Do roku 1970 dzisiejsza Kampucza nazywała się bowiem Królestwem Kambodży. W roku 1970 nastąpił przewrót, w wyniku którego do władzy doszedł generał Lon Nol. Nazwę kraju zmieniono na Republikę Khmerów. „W roku 1974, jak i w latach wcześniejszych ZSRR popierał kambodżańskich patriotów – jak podaje Wielka Encyklopedia Radziecka – w ich walce o wolność i niezależność swojej ojczyzny”. W kwietniu '75-go roku do władzy doszli Czerwoni Khmerowie – partia komunistyczna, która za cel postawiła sobie zbudowanie wspaniałego i oryginalnego państwa. W przyjętej w 1976 roku nowej Konstytucji pisano o państwie „robotników, chłopów i wszystkich pracujących”. W latach 1975-78 Kambodża nazywała się Demokratyczną Kampuczą. W tym „ludowym” państwie rządzonym przez komunistów rozpoczął się okres swoisty. W okresie rządów Czerwonych Khmerów śmierć poniosło około 4 milionów ludzi. Część zamordowano, część umarła „po prostu z głodu”. W kraju zniszczono wiele pamiątek kulturowych, wśród nich bezcenne rękopisy i książki. W latach 1976-78, 150 tysięcy kambodżańskich obywateli uciekło do sąsiedniego Wietnamu, 50 tysięcy do

Tajlandii. Celem nowego reżymu stało się zniszczenie całej inteligencji – lekarzy, inżynierów, profesorów, nauczycieli i studentów.

Inteligentem mógł być każdy. Wystarczyło, że nosił na przykład okulary. Grupę ludzi bogatych i inteligentę deportowano do zbiorowych obozów, gdzie mieli pracować na polach ryżowych lub przy plantacjach kauczuku. Umierali masowo. Nie powstrzymywało to jednak reżymu, bowiem wyznawano zasadę, iż im mniej pozostanie przedstawicieli tej grupy społecznej, tym lepiej. Przykładem tego typu działań jest historia mieszkańców miasta Battambang. W trzy dni po przybyciu do niego Czerwonych Khmerów wszystkich mieszkańców przesiedlono na tereny wiejskie. Wygnańców prowadzono pod konwojem sześć dni przez lasy. Po doprowadzeniu na miejsce kazano im rąbać drzewo dla budowy wsi i oczyszczenia terenu pod uprawę ryżu. Powiedziano im, że będą musieli nauczyć się uprawiać ziemię i żyć w czymś na kształt kolchozu, tak zwanej kooperatywie. Do pracy zmuszano również siedmioletnie dzieci. Czerwoni Khmerowie wymordowali wszystkich starców, bo nie nadawali się oni do pracy.

Celem ich przywódcy – Pol Pota – było utworzenie państwa nie mającego precedensu w historii. Miało to być państwo bez miast i bez rodzin. Ten, komu nie podobał się nowy reżym, musiał zginąć wraz ze swoją rodziną.

Charakterystyczny jest los Arna Horna, jednego z kambodżańskich uciekinierów. Historię jego życia przynosi artykuł zatytułowany „Utopia śmierci – kambodżański wariant socjalizmu” zamieszczony w wydawanym w Paryżu dwumiesięczniku emigracji rosyjskiej „Obozienie”, (Nr 10, lipiec 1984).

Arn Horn nie wie dokładnie ile ma lat. Cała jego rodzina zginęła. On urodził się w Battam-

bang, w zachodniej Kambodży. Był małym chłopcem, kiedy w roku 1975 wojska Pol Pota zajęły jego miasto. Wspominając tamte dni mówi: „Ludzie mieli nadzieję, że Czerwoni Khmerowie przyniosą pokój. Ale po trzech dniach zaczęło się mordowanie”. Choroby, brak pożywienia i wody stały się także przyczyną śmierci setek ludzi.

W „kooperatywie”, w której żył Arn, znajdowało się 2 tysiące ludzi. Około 250 zabito za to tylko, że zadawali zwyczajne pytania dotyczące ich dalszego losu. Morderstw dokonywano publicznie, przed obliczem całego „kołchozu”. Arn stracił jedenaścioro rodzeństwa. Sześcioro umarło jeszcze przed przybyciem Czerwonych Khmerów, pięcioro po przybyciu. Jedną z jego sióstr zabito, ponieważ stwierdzono, że uczyła się na uniwersytecie. Głód doprowadzał zresztą ludzi do wydawania reżymowi swoich krewnych. Z dwóch tysięcy ludzi przeżyło łącznie około dwustu. Chłopca wkrótce wywieziono do Wataju, gdzie zorganizowano ogromnych rozmiarów centrum przesłuchań. Tu pięćset dzieci umarło z głodu. „Widziałem, jak umierają, każdego dnia” – wspomina Arn. W czasie jego rocznego pobytu w Wataju zabito pięć tysięcy ludzi. Skazywano na śmierć na podstawie koloru skóry. Dla reżymu była to pierwsza oznaka tego, że dany człowiek jest obcokrajowcem lub bogaczem, ponieważ jego cera nie ściemniała pod wpływem słońca. Nie mógł więc pracować na polu.

Co robił twój ojciec – pytano chłopca.

Był rykszarzem – odpowiadał Arn. W gruncie rzeczy ojciec Arna był śpiewakiem operowym, ale chłopiec zrozumiał, że jeśli chce przeżyć, musi wymyślić sobie jak najniższe pochodzenie społeczne.

Kiedy Wietnamczycy wtargnęli do kraju, Arn otrzymał broń i został piechurzem w armii Czerwonych Khmerów. Informacja o Wietnamczykach nie miała dla niego żadnego znaczenia, bowiem świat jego wyobrażeń zamykały granice Kambodży.

Małe dzieci zmuszano do wychodzenia na pierwszą linię ognia i jeśli się bały, Czerwoni Khmerowie po prostu je zabijali. Po roku Arn postanowił dalej nie walczyć. Wszyscy jego przyjaciele zginęli. Pozostał w dżungli, gdzie czuł się najbezpieczniej. Bał się kontaktu z ludźmi. Nauczył się rozpalać ogień tylko przy pomocy drewna.

Dziś, ucząc się historii i antropologii, Arn rozumie, że zszedł wtedy do poziomu człowieka z epoki kamiennej.

Przeżywszy rok w dżungli Arn przepłynął graniczną rzekę i został schwytany przez tajlandzkich żołnierzy. Wraz ze swymi rodakami został przewieziony do obozu dla uciekinierów. „Prawie

zapomniałem swojego ojczystego języka” – wspomina tamte czasy. W końcu został zaadoptowany przez Amerykanina, który pracował w organizacji pomocy uciekinierom. Ten wywiózł chłopca do Stanów Zjednoczonych. I dopiero tutaj, mimo służby w szeregach marksistowsko-leninowskiej armii, Arn, dowiedział się, kim był Lenin. Teraz Arn uczy się w szkole. Na początku nie był w stanie wyrażać swoich emocji mimo, że nocami męczyły go koszmary. Mówi: „Muszę od nowa uczyć się żyć, śmiać się i płakać”.

Czerwoni Khmerowie zarządzający Kambodżą odseparowali ją praktycznie od świata zewnętrznego. I to właśnie spowodowało interwencję wojsk wietnamskich. 25 grudnia 1978 roku wojska wietnamskie wtargnęły do Kambodży. 7 stycznia 1979 roku zajęły one stolicę – Phnom Penh. Wietnamczycy zorganizowali podległą sobie władzę, w skład której weszli odsunięci przez Pol Pota działacze polityczni, a także wielu Khmerów od dawna przebywających w Wietnamie. W ciągu trzech tygodni utworzono Front Jedności Narodowej dla Ocalenia Kampuczy. W całym kraju rozgorzały walki. Zniszczono wiele urządzeń irygacyjnych, nieodzownych dla uprawy ziemi. Wiosną roku 1979 mieszkańcy Kambodży znowu zaczęli przybywać na tajlandzką granicę. Komunistyczna propaganda mówi – jak ma to miejsce również w wypadku Afganistanu – o „wezwanym na pomoc” bratnich wojskach. W wyniku tej interwencji 10 stycznia 1979 proklamowano Kampuczańską Republikę Ludową.

Dziś w kampuczańskich szkołach wiszą portrety twórców najlepszego systemu, n a u k o w e g o socjalizmu. Dzieci ubrane w szare mundurki, ni to z Łubianki, ni to z Pekinu, tańczą radośnie na scenie w czasie oficjalnego przedstawienia. W ich dłoniach niewinne, drobne, z niczym się nie kojarzące przedmioty ułożą się nagle w powietrzu. Radośnie wyciągnięte ręce, uśmiechnięte buzie, a nad głowami sierp, młot, może cyrkiel. To niestety nie bajka, to rzeczywistość. Można będzie jeszcze obejrzeć nowe miejsca pracy, szczęśliwych robotników, jakąś szkołę, bo przecież walka z analfabetyzmem, walka o postęp trwa. Jej stałym elementem są wietnamskie czołgi na ulicach miast. Strzegą niezależności i niepodległości suwerennej Kampuczy. Jakże mogłoby być inaczej. Sam przecież „wódz narodu”, Chan Si „skierowany do Wietnamu” już w roku 1954 kończy tam kursy polityczne. Później dwuletnia Szkoła Wyższych Oficerów Armii Ludowej. Oskarżony przez komunistów spod skrzydła Czerwonych Khmerów o „działalność kontrrewolucyjną”, zostaje aresztowany w 1978, później zwolniony. W 1980 zostaje Ministrem Obrony Narodowej, a dwa lata później przewodniczącym Rady Ministrów.

„Bawiąc” w Polsce popisuje się swoim przemówieniem. Gdzież mu tam do „liberalizacji” panów Rakowskich, czy Urbanów. Chan Si wie dobrze, że 13 grudnia „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, władze państwowe, armia, patriotyczne siły klasy robotniczej i narodu polskiego udaremniły próby i zagroziły całkowicie drogę prawicowej ekstremie, wrogim siłom klasowym, wspomaganym przez światowe ośrodki imperialistyczne i reakcyjne, usiłujące zatrzymać bieg historii, oderwać Polskę od trwałego sojuszu ze Związkiem Radzieckim, od Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, zniweczyć czterdziestoletni dorobek budownictwa socjalistycznej Polski, rozbić cały system socjalistyczny”. Jest absolutnie przekonany, „że wojowniczy imperializm amerykański i jego sojusznicy, działający wbrew interesom swoich narodów, skazani są na dotkliwą porażkę”. Pytanie, skąd my to znamy, wydaje się aż nie na miejscu.

„Polska — jak pisze „Trybuna Ludu” — którą z Kampuczą łączą silne więzy przyjaźni, braterstwa i zrozumienia, stanowczo popierała i popiera sprawiedliwą walkę narodu khmerskiego w dziele odbudowy i obrony kraju zdążającego ku socjalizmowi”. „Dialog bez interwencji z zewnątrz” (czołgi wietnamskie w Kambodży, podobnie jak radzieckie w Afganistanie) to to, co popieramy, oświadczył minister Olszowski.

Za deklaracjami politycznymi idą działania na polu gospodarczym. Pierwszą umowę handlową z Kampuczą PRL podpisała 13 marca 1983 roku. Polska eksportuje do Kampuczy tkaniny, silniki do łodzi, kauczuk syntetyczny i szkło okienne. Z Kampuczy importuje kauczuk naturalny i drewno tropikalne. „Kampucza bardzo odczuwa niedobór kadry, kadr kwalifikowanych i to we wszystkich dziedzinach” — powiedział wiceminister handlu zagranicznego PRL, Antoni Karaś. „Zastosowanie czy podjęcie wykonawstwa pewnych inwestycji będzie wymagało wysiłku naszych specjalistów,

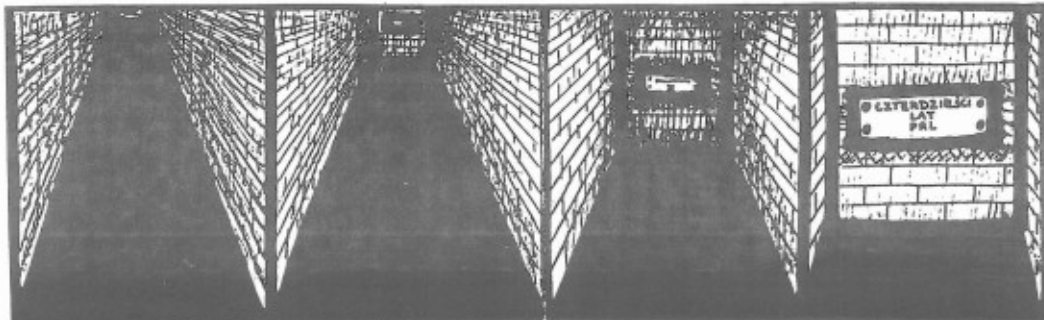
aby przyuczyć czy nauczyć kadry, które będą później kierowały tymi obiektami”. Socjalistyczna pomoc od bogatej Polski dla biednej Kampuczy rozwija się więc owocnie.

„Rodzina” państw socjalistycznych poza Europą rośnie niepokojąco. Prócz Kambodży — Kampuczy, zaliczają się do niej między innymi Korea Północna, Mozambik, Afganistan i Górna Wolta, która od niedawna nazywa się po prostu Republiką Uczciwych Ludzi. Scalenie tych państw w jeden socjalistyczny organizm następuje każdego dnia i w każdej dziedzinie. Ministrowie szkolnictwa wyższego państw socjalistycznych zebrani na wspólnej naradzie w połowie września br. w Berlinie Wschodnim, powitali po raz pierwszy w swoim gronie kolegów ministrów z Wietnamu, Mozambiku, Afganistanu, Korei Północnej, i właśnie Kampuczy. Na szkolnictwo komunistów kładzą przecież nacisk szczególny. Ideologia jest bowiem tematem numer jeden. Nieprzypadkowo więc tańczące z sierpem i młotem dzieci są najbardziej symptomem zła ogarniającego coraz większe regiony świata. Prawda ta jest niestety smutna.

A później, na terytoriach „niezależnych” i „niezaangażowanych” krajów takich, jak między innymi Kuba, zakłada się bazy szkoleniowo-wypadowe do zdobywania dalszych terenów. Takich jak na przykład Grenada. Agresorzy nazywać się będą co prawda „robotnikami”, ale i na tym polega istota światowego komunizmu.

Rola, jaką odgrywa w tej dziedzinie reżym Jaruzelskiego jest znamienita. Tutaj nie chodzi już tylko o wojnę z własnym narodem, czy walkę o władzę. Tu generał Jaruzelski kreuje się na międzynarodowego rewolucjonistę, któremu — a jakże — nieobce są problemy bratnich narodów. Sowiecka idea dominacji nad światem ma jeszcze jednego realizatora. Tym razem w polskim mundurze. ■

rys.: L. Kulski (Australia)



Usunąć wzajemne uprzedzenia

Ocena dzisiejszej współpracy polsko-ukraińskiej wymaga przedstawienia jej w perspektywie ostatnich lat, a także ostatnich wypadków w Polsce. Musimy przedstawić kształtowanie się tej współpracy na emigracji i zastanowić się nad możliwościami przemian we wschodniej połowie Europy, jakie ta współpraca stwarza. Polska ma 36 milionów mieszkańców, Ukraina 50, z czego 37 milionów to Ukraińcy. Ponadto co najmniej 6 milionów Ukraińców żyje w innych częściach ZSRR. Z faktów tych oraz z gotowości Ukraińców i Polaków do współpracy należy wyciągnąć wnioski polityczne.

HISTORIA WZAJEMNYCH STOSUNKÓW NA EMIGRACJI

Do wzajemnego zrozumienia między Polakami i Ukraińcami od kilkudziesięciu lat nawołuje redaktor *Kultury*, Jerzy Giedroyc. Około 30 lat temu podjął on już zadanie odkłamania stosunków polsko-ukraińskich podczas drugiej wojny światowej.

W ostatnich latach zainteresowanie współpracą polsko-ukraińską niezmiernie wzrosło.

W październiku 1977 roku, dzięki inicjatywie ukraińskich kół naukowych w Kanadzie, a przede wszystkim dzięki organizacyjnym wysiłkom profesora Petro Poticznego, odbyła się na Uniwersytecie McMaster, w Hamilton, w Kanadzie, konferencja naukowa pt.: „Polska i Ukraina, Przeszłość i Teraźniejszość”.

Ta właśnie konferencja miała charakter przełomowy, ponieważ unaocniła wszystkim, że dawne krzywdy i urazy to kwestie przetrzmiałe i że oba narody dojrzały do współpracy.

Druga konferencja naukowa, w październiku 1980 roku, na Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie poszła dalej niż pierwsza. Konferencja na kanadyjskim uniwersytecie w McMaster nie zahaczała o dzieje najnowsze. Zachęcenii jej powodzeniem, organizatorzy drugiej postanowili wprowadzić do niej tematy drażliwsze, bo obejmujące drugą wojnę światową i zatargi polsko-ukraińskie. Nawet ta bolesna tematyka nie zdołała zakłócić atmosfery obiektywizmu i dobrej woli.

Najważniejszym, według mnie, osiągnięciem tej konferencji był jednogłośnie przyjęty wniosek o konieczności utrzymania współpracy polsko-ukraińskiej, nadania jej jakichś stałych form i bez przejścia z płaszczyzny czysto naukowej do akcji bieżącej na płaszczyźnie politycznej, między innymi w celu wspólnych wystąpień wobec innych narodów i wywierania wspólnej presji.

Były ponadto dwa krótkie polsko-ukraińskie spotkania naukowe w Nowym Jorku, zorganizowane przez Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki.

Na Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie w Monachium od szeregu lat prowadzone jest seminarium poświęcone stosunkom polsko-ukraińskim.

Ukraiński miesięcznik *Suczastnist*, odpowiednik paryskiej *Kultury*, przy współudziale lubelsko-paryskich *Spotkań*, wydał cały polski numer.

W ośrodku Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów w Carlsbergu, prowadzonym przez ks. Franciszka Blachnickiego, odbyło się już kilka spotkań międzynarodowych, poświęconych współpracy Polaków, Czechów, Słowaków i Ukraińców.

W listopadzie 1982 odbyło się trzydniowe spotkanie, na którym wygłosiłem referat pod tytułem „Geopolityczne Warunki dla Realizacji Suwerenności Narodów Europy Wschodniej”. Niech wolno mi będzie przytoczyć podsumowanie tego referatu, zawierające główne tezy dotyczące współpracy polsko-ukraińskiej.

1. Realizacja suwerenności narodów Europy Wschodniej zależy od nich samych.
2. Uzależniona będzie od osłabienia siły imperium sowieckiego, które ich suwerenność neguje.
3. Kluczowym elementem, który stanowi o wystarczającym osłabieniu imperium sowieckiego jest Ukraina.

Jej kluczowy charakter ma trzy aspekty:

- a) jej absolutny potencjał ludzki i gospodarczy,
- b) jej położenie geopolityczne, jako łącznika między kilkoma innymi ele-

mentami: Białorusią, Państwami Bałtyckimi, Przedkawkaziem i Zakawkaziem oraz Polską,

- c) trzeci aspekt, psychologiczny, również ważny, ponieważ bez Ukrainy albo bez Polski każda konstelacja sił przestałaby być realna i trwała, a przemienia się w koniunkturalną i czasową.
4. Prawdopodobieństwo powodzenia, czyli przetrwania, prób małej, ograniczonej przebudowy czy reformy Europy Wschodniej, jest mniejsze od prób zasadniczej, daleko idącej przebudowy.
 5. Przyczyny, które dawniej uniemożliwiały kluczową współpracę polsko-ukraińską przestały odgrywać rolę. Obecnie istnieje całkowita wspólnota interesów Polski i Ukrainy.
 6. Ukraina ma pełnowartościowe społeczeństwo o nowoczesnym przekroju i dysponuje odpowiednim potencjałem gospodarczym, by stać się równoważnikiem dla Polski w nowym układzie sił, w którym nie będzie jednego, dominującego narodu.
 7. Zrównoważenie Polski przez Ukrainę wywrze dodatni wpływ na narody obawiające się czy to polskiej megalomanii, czy kulturalnego (może nawet bezwiednego) imperializmu polskiego.
 8. Realizacja suwerenności narodów Europy Wschodniej zakłada daleko idące osłabienie wpływów Moskwy i komunizmu w Europie Środkowej, prowadzące do usamodzielnienia się Niemiec Wschodnich i ewentualnego powstania zjednoczonego państwa niemieckiego.
 9. Realizacja suwerenności narodów Europy Wschodniej polegać będzie na sile ich społeczeństw i ich zbiorowej świadomości wspólnych celów i wzajemnej solidarności.
 10. Budowa wspólnej siły społeczeństw, polegającej na wspólnej zbiorowej świadomości odbywać się będzie najogólniej biorąc poprzez środki przekazu i odwoływanie się do ideałów i wartości, na których zasadza się ich kultura.
 11. Warunkiem trwałej suwerenności narodów Europy Wschodniej w dobie wielkich organizmów ponad-państwowych jest powstanie politycznego ponad-państwowego organizmu między Niemcami a Rosją.

5-go i 6-go marca 1983 roku odbyło się w ośrodku Ch.S.W.N. dwudniowe spotkanie po-

wiązone wyłącznie sprawom polsko-ukraińskim. Uczestniczyło w nim 25 osób ze strony polskiej i 5 ze strony ukraińskiej. Oto kilka fragmentów komunikatu końcowego:

Uczestnicy spotkania, po czterech sesjach dyskusji doszli do ustalenia i przyjęcia następujących zasad współpracy polsko-ukraińskiej i wniosków:

1. *Sprawiedliwe i trwałe rozwiązanie problemów Środkowo-Wschodniej Europy wymaga ścisłej współpracy Polski i Ukrainy. Polska i Ukraina powinny stać się fundamentem nowego układu sił i nowej trwałej równowagi europejskiej.*
- 2; *Wspólny interes Ukrainy i Polski niewspółmiernie przewyższa kwestie sporne.*
3. *Wszelkie kwestie sporne będą rozstrzygnięte w drodze pokojowych negocjacji przez suwerenne rządy obu krajów wyłonione przez ich parlamenty, pochodzące z wolnych wyborów.*
4. *Postanowiono powołać Grupę Roboczą Polsko-Ukraińską. Grupa ta ma mieć charakter inicjujący i inspirowany działania na rzecz współpracy obu narodów w dążeniu do suwerenności. Grupa Polsko-Ukraińska zajmie się przygotowaniem szerszego sympozjum polsko-ukraińskiego w skali europejskiej oraz światowej konferencji polsko-ukraińskiej.*

Być może jest wiele dróg do ruszenia z miejsca współpracy polsko-ukraińskiej w sposób zorganizowany. W moim mniemaniu najlepszym sposobem jest jednak zorganizowanie dobrze przygotowanej Konferencji Światowej obu narodów w jak najszerszym gronie i przy udziale najświeższych przybyszów z obu państw.

W sprawie tej konferencji podjęto już szereg kroków wstępnych. Spotkanie w marcu ub.r. w ośrodku Ch. S. W. N. było jednym z tych kroków wstępnych. Niestety nie przyniosły one jeszcze pożądaných skutków.

WPŁYW „SOLIDARNOŚCI”

Powstanie i porażka „Solidarności” wywarły również duży wpływ na sytuację w innych krajach bloku komunistycznego.

„Solidarność”, i jej doradcy myśleli, że wysuwając hasła i żądania tylko związkowe, nie prowokując Rosji, gwarantując jej dominację, uda się poprawić warunki w Polsce. Okazało się,

że było to błędem. Moskwa swój interes doskonale rozumie i Moskwa nie da sobie wyperswadować, że coś, co ona uznaje za niebezpieczne dla siebie, niebezpiecznym nie jest. Tak było na Węgrzech, tak było w Czechosłowacji i tak jest w Polsce. Utrzymanie władzy jest dla Moskwy najważniejsze.

Z tego, że tak potężny zryw jak „Solidarność” został pokonany, należy wyciągnąć wnioski. Dla mnie wnioskiem najważniejszym jest to, że żaden naród pod panowaniem sowieckim nie może sam jeden zmienić zasadniczo swego położenia.

Groźba interwencji jest zawsze realna, bo do interwencji doszło już dwukrotnie, to ostateczna gwarancja dla ZSRR utrzymania władzy we wschodniej połowie Europy. Jeśli chcemy wolności dla Polski, musimy sobie zdać sprawę, że droga do tego prowadzi przez pokonanie lub osłabienie Związku Sowieckiego.

Związek Sowiecki nie jest jednolitym, jednonarodowym państwem. Ukraińcy galicyjscy do wczesnych lat pięćdziesiątych walczyli z bronią w rękę przeciw sowieckiej przemocy. Ukraińcy galicyjscy to jednak nie cała Ukraina.

Ale *Program Współpracy Polsko-Ukraińskiej*, który teraz referuję, spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem wśród świeżych przybyszów z Ukrainy, a więc Walentyna Moroza z Wołynia, Leonida Pluszcza z Kijowa i Światosława Karańskiego z Odessy — a przecież to nie Galicja.

Program ten znają wszystkie większe ugrupowania ukraińskie w wolnym świecie. Co więcej, program ten przedrukowali Słowacy w organie *Światowego Kongresu Wolnych Słowaków*, ponieważ widzą doniosłość współpracy Ukrainy i Polski, ponieważ zdają sobie sprawę, że trzeźwiej od nas, że Polska sama jest za słaba.

Polska nie dysponuje wystarczającą siłą, by rzucić sowieckie jarzmo. Zachód nas nie uwolni. Zachód o Polskę drugi raz, jak w roku 1939, wojny nie wypowie. Zachód może nam pomóc, ale tylko wtedy, kiedy będą jakieś realne perspektywy na zmiany polityczne w bloku sowieckim, i to zmiany, które nie będą zapowiedzią nowej destabilizacji czy nowej bałkanizacji.

Ponieważ Ukraina jest kluczowym składnikiem potęgi sowieckiej, droga do wystarczającego osłabienia tej potęgi prowadzi przez nią.

I o to przede wszystkim chodzi w współpracy polsko-ukraińskiej. Doświadczenia „Solidarności” należy wykorzystać, przez rozszerzenie ich na inne narody, a tego najbardziej boi się Związek Sowiecki.

Bez Ukrainy i bez Polski żaden naród, czy to wcielony do ZSRR, czy mający status państwa sa-

telickiego, nie może na tyle osłabić potęgę sowieckiej, by się od niej uwolnić.

Ostatecznie w wyniku prób wolnościowych wewnątrz sowieckiej sfery wpływów zadecyduje siła. To, że za niepodległością ujarzmionych narodów przemawiają względy moralne, niewiele znaczy.

Zachodni rzeczoznawcy mówią, że nie to, co „Solidarność” głosiła i to co chciała osiągnąć jest istotne, ale sam fakt powstania czegoś tak potężnego, nie poddanego komunistycznej władzy.

Względy moralne i sympatia całego świata były po stronie „Solidarności”, ale ostatecznie nie to zadecydowało. Zadecydowała siła. Tak samo było na Węgrzech i w Czechosłowacji.

Cała sympatia Zachodu dla narodu polskiego i dla „Solidarności”, nie przerodzi się w żaden czyn, który mógłby zachwiać obecną równowagę sił. Cała polityczna publicystyka, prawie wszystkie wypowiedzi mężów stanu, wszystkie pertraktacje o ograniczeniu zbrojeń nuklearnych czy redukcji sił konwencjonalnych, czy to w Genewie czy w Wiedniu, prowadzone są z jedną myślą przewodnią: zachowania lub przywrócenia równowagi sił.

Dlatego, jeśli w ogóle myślimy i mówimy o zmianach w kierunku wolnościowym, musimy mieć gotową, stabilną alternatywę.

Żadna alternatywa uwzględniająca tylko Polskę nie może być stabilna. Wręcz przeciwnie, niezależna Polska, jedna jedyna wewnątrz bloku sowieckiego, promieniująca wolnością i swobodami obywatelskimi oraz związkowymi, byłaby czynnikiem rozkładowym, byłaby czynnikiem destabilizacyjnym.

W polityce zagranicznej Stany Zjednoczone stawiają przede wszystkim na stabilność. Poprą prędzej rządy tzw. silnej ręki, lecz za to stabilne, niż państwo co prawda demokratyczne, lecz wewnętrznie chwiejne, o braku wewnętrznej równowagi.

Musimy sobie zdać sprawę, myślę tu o nas, Polakach i o wszystkich narodach Europy Wschodniej, że nasza niepodległość, nasze wyzwolenie może urzeczywistnić się jedynie poprzez zmianę, czy też przy zmianie równowagi sił w całej Europie Wschodniej i Zachodniej, jako że w grę wchodzi też Niemcy Wschodnie. Przy zachwianiu się władzy Moskwy w Polsce, z pewnością zechcą się one połączyć z RFN.

Utrzymanie obecnego *status quo* oraz dążenie do stabilizacji jest silnie zakorzenione w mentalności zachodnioeuropejskich polityków. Postawa ta wynika też z doświadczeń okresu międzywojennego. Zachód pamięta, że druga wojna światowa zaczęła się dlatego, że kraje między Niemcami a Rosją nie wytrzymały po prostu pre-

sji tych dwóch mocarstw, gdy przysłyły one do siebie po wielkiej przegranej, jaką dla obu była pierwsza wojna światowa.

Zachód, we własnym, dobrze zrozumianym interesie, nie robi nic, aby przywrócić stan polityczny przypominający międzywojenny układ sił w Europie Środkowej. Nasza niepodległość i wolność zależą natomiast od zmiany obecnego układu sił. Jeśli chcemy go zmienić, musimy mieć przemyślaną i uzgodnioną między nami – o tyle, o ile jest to możliwe – realną, żywotną i stabilną alternatywę. Trzeba pokonać nie tylko komunizm, ale i zasadnicze opory po stronie zachodniej. Rozmowy na temat współpracy politycznej między

Polakami i Ukraińcami powinny stać się pierwszym i podstawowym krokiem na tej drodze.

Potencjał Ukrainy nie był nigdy wykorzystany dla celów niepodległościowych, ponieważ naród ukraiński nigdy nie był do tego metodycznie przygotowany. Polaków z kolei od współpracy z Ukraińcami odciągały względy natury... nazwijmy to psychicznej, wynikające z historii wzajemnych stosunków (próba Piłsudskiego i Petlury w roku 1920 nie powiodła się przede wszystkim dlatego, iż brak był dla niej zrozumienia w obu narodach). Aby te wzajemne uprzedzenia usunąć powinniśmy tu, w wolnym świecie, wykazywać gotowość do współpracy i manifestować ją w sposób przekonujący. ■

Aktualizacja programu

W dniach 29 i 30 września, w Monachium, odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej PPS z udziałem 60 członków i osób zaproszonych. Obradom przewodniczyła dr. Lidia Ciołkosz z Londynu

oraz Julian Sak, przewodniczący Polsko-Amerykańskiej Rady Pracy z Chicago. W wyniku posiedzenia Rada uchwaliła szereg deklaracji politycznych. Głównym celem posiedzenia było uchwalenie i przyjęcie „Deklaracji Zasad Ideowych PPS”, aktualizujących program PPS uchwalony na XXIV Kongresie w Radomiu w dniu 2 lutego 1937 r.

Rada Naczelna PPS jest najwyższym gremium partyjnym tak zwanego „ciołkoszowskiego” (od nazwiska wieloletniego, wybitnego przywódcy PPS, Adama Ciołkosza) odłamu PPS na emigracji. Drugi odłamek PPS, tak zwana „grupa Stanisława Wąsika”, posiada niezależną strukturę organizacyjną. Do rozłamu w emigracyjnej PPS doszło po 1956, na tle różnicy zdań w sprawie możliwości współpracy z peerelowskim reżymem komunistycznym, a w związku z tym na tle stosunku do form państwowości polskiej na emigracji, zwanego „legalizmem”, z prezydentem RP, Rządem Polskim na Uchodźstwie i Radą Narodową. Adam Ciołkosz mianowicie przeciwstawił się kategorycznie wszelkim tendencjom szukania porozumienia z polskimi komunistami, które po objęciu władzy przez Władysława Gomułkę zakiełkowały na emigracji. W ten sposób doszło do rozłamu, który, mimo że jego źródła zostały już

PPS

prawie zupełnie zapomniane, utrzymał się do dziś, czego zewnętrznym wyrazem jest nadal różny stosunek do legalizmu. PPS „ciołkoszowska”, której jako przewodnicząca prowadzi

obecnie wdowa po Adamie Ciołkoszu, dr. Lidia Ciołkoszowa, oraz przewodniczący Centralnego Komitetu PPS, red. Tadeusz Podgórski, konsekwentnie i niezmiennie jest zwolennikiem legalizmu, traktując go jako najwyższą i najlepszą formę koordynacji poczynań niepodległościowych emigracji. Grupa Stanisława Wąsika nadal stoi na stanowisku, że formy legalistyczne nie pomagają a raczej utrudniają pracę niepodległościową.

Uchwalenie w Monachium zaktualizowanej platformy ideowo-programowej PPS jest wynikiem wieloletnich prac przygotowawczych. Nacisk na nadanie nowej szaty słownej celom programowym PPS pochodził przede wszystkim od nowych, przeważnie młodych członków partii przybyłych z kraju. To oni głównie wskazywali na fakt, że uchwalony przed pół wiekiem w Radomiu program wyrażał stosunek do problemów epoki pod wieloma względami zupełnie różnej od problemów, przed którymi stoi obecne pokolenie Polaków. Tendencją opóźniającą prace programowe było rozpowszechnione wśród dawnych członków partii przekonanie, że na emigracji nie należy tworzyć nowego programu, bowiem taki można będzie uchwalić dopiero w wolnym kraju. Ostatecznie przeważała koncepcja kompromisowa,

która nie tworząc nowego, szerokiego programu w sposób bardzo krótki i zwarty, ale zarazem bardzo wyraźny dała wyraz stosunkowi PPS do wszystkich ważnych, aktualnych problemów politycznych i społecznych stojących przed pokoleniem współczesnych Polaków.

Tekst „Deklaracji Zasad Ideowych PPS” drukujemy poniżej w brzmieniu dosłownym. W pierwszej części tekst ten daje przede wszystkim pepeesowską definicję socjalizmu polskiego, która zawiera trzy elementy: niepodległość narodową, wolność człowieka oraz sprawiedliwość społeczną. Konsekwentnie deklaracja odmawia PRL prawa nazywania się ustrojem socjalistycznym, jako że nie spełnia żadnej z tych cech. W tej ogólnej części wstępnej PPS wysuwa jako naczelne zadanie nowego pokolenia walkę z sowieckim imperializmem, jak kiedyś zadaniem takim była walka z faszyzmem. Postanowienia jałtańskie PPS uznaje za nieważne. Lakonicznie sformułowany punkt 5 Deklaracji o stosunku PPS do zagadnienia pokoju światowego, wyraża pogląd, że podstawą pokoju światowego jest niepodległość i wolność wszystkich narodów, które zarazem posiadają prawo do zjednoczenia. W ten sposób, pośrednio, wyrażony jest także stosunek PPS do problemu zjednoczenia Niemiec.

Druga część Deklaracji, w punktach 6 do 10 wyraża pogląd PPS na rolę państwa i jego stosunku do jednostki. Podkreślona jest służebna rola państwa wobec obywatela, kładzie się nacisk na podstawowe wolności obywatelskie, pełne prawa mniejszości narodowych oraz na demokratyczną formę sprawowania rządów.

W dalszej kolejności odnajdujemy w Deklaracji stosunek PPS do kwestii ustroju gospodarczego. Według wizji PPS w przyszłym wolnym państwie nie ma mowy o totalnej nacjonalizacji, obok sektora uspołecznionego i pozostającego pod silną i niezależną kontrolą samorządów pracowniczych prawo pełnego rozwoju ma mieć także rzemiosło, drobny przemysł i usługi. Gospodarka rolna oparta ma być na prywatnych gospodarstwach indywidualnych.

W końcowych punktach Deklaracja opowiada się wyraźnie za legalizmem, za budowaniem stosunków z narodami sąsiednimi na zasadach współpracy i w duchu przyjaźni, przewiduje dalszy postęp integracji wszystkich narodów europejskich, ocenia krytycznie politykę wschodnią obecnej, brandtowskiej międzynarodówki socjalistycznej (która, jak wiadomo, stroni od wyraźnego opowiedzenia się za prawem do wolności i niepodległości narodów ujarzmionych przez ZSRR) oraz

dokończenie na str. 47

DOKUMENTY

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE WIEZIONYCH GÓRNIKÓW

Minął termin realizacji ustawy o amnestii z dn. 21 lipca 1984 roku. Na mocy postanowień sądów wojskowych w więzieniach pozostało czterech górników kopalni miedzi z Lubina oraz trzech robotników z Rybnickiego Okręgu Węglowego: Zygmunt Burchardt, Mirosław Młodecki, Zbigniew Korczowski, Stanisław Zabielski, Czesław Lipka, Andrzej Pokorski, Leszek Zubik. Nie zostali skazani za sabotaż lecz za czyny popełnione z powodów politycznych z rozdziału dwudziestego KK — ich sprawy nie są więc obligatoryjnie wyjęte spod działania amnestii. Mimo to sądy wojskowe wydały postanowienia o niezastosowaniu wobec nich ustawy o amnestii. Po-

KRZYŻ KU PAMIECI ZABITYCH GÓRNIKÓW Z KOPALNI „WUJEK”



stanowienia te są sprzeczne z licznymi wypowiedziami przedstawicieli władzy PRL i rzucają cień na intencje autorów ustawy. Czy władze PRL spodziewają się, że międzynarodowa opinia publiczna zapomni o tych siedmiu polskich robotnikach? Czy tajna policja polityczna spodziewa się, że Wrocław i region dolnośląski zostawi górników, którzy podjęli swoją działalność w bezsilnym proteście wobec masakry dokonanej w Lubinie w dniu 31 sierpnia 1982 roku?

Jest jeszcze czas na zastosowanie w stosunku do uwięzionych robotników ustawy o amnestii – prawo takie przysługuje sądowi odwoławczemu, który może zmienić postanowienie sądu wojskowego wydane przez jednego sędziego. Stan zdrowia tych, którzy byli torturowani w czasie śledztwa wymaga leczenia w warunkach wolnościowych – dotyczy to przede wszystkim

Zygmunta Burchardta i Stanisława Zabielskiego.

Nigdy nie pogodzimy się z przetrzymywaniem w więzieniu tych siedmiu działaczy NSZZ „Solidarność”. Walka o ich uwolnienie, tak jak walka o pluralizm związkowy i autentyczny samorząd, jak postulat uwolnienia Bogdana Lisa i Piotra Mierzewskiego jest podstawowym zadaniem niezależnych ogniw związkowych, jest zadaniem dla wszystkich niezależnych inicjatyw społecznych.

We Wrocławiu, 22.8.84

Józef Pinior

(Powyższe oświadczenie w pełni popiera Rada Solidarności Walczącej.)

(Za: *Solidarność Walcząca* nr 19/86; 9-16.9.84)

LISTY OTWARTE

Dąbrowski Wacław Gliwice, 19.5.1984 r.
Gliwice
ul. Dubois 2/3

Obywatel Premier
Polskiej Rzeczypospolitej
Ludowej
Generał Armii
Wojciech Jaruzelski

Ob. Premierze! Ob. Generale!

Jako były żołnierz i oficer Ludowego Wojska Polskiego, uczestnik II Wojny Światowej, odznaczony Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem za Udział w Walkach o Berlin, medalem Za Побєду Nad Germanicą w Wielkiej Otczestwiennoј Wojnie 1941-45, melduję:

Dnia 3.5.1984 r. wychodząc z nabożeństwa w kościele Św. Piotra i Pawła w Gliwicach ok. godz. 20.00 zostałem jak i inni uczestnicy nabożeństwa napadnięty bez żadnego powodu na terenie tegoż placu kościelnego przez cywilnych funkcjonariuszy MO, w wyniku czego doznałem ran tłuczonych twarzy, nóg oraz złamania obu rąk.

W związku z tym już trzeci dzień przebywam na leczeniu w szpitalu.

Składając meldunek wnoszę: Ob. Generale! proszę o wydanie odpowiednich rozkazów i poleceń ukrócających samowolę niektórych nieodpowiedzialnych pracowników służb porządkowych, które jestem przekonany, wbrew zamierzeniom Centralnych Władz PRL chcą, by w tym kraju zapanowała siła i bezprawie ponad prawem!

Generale! Wiesz najlepiej, jak i ja wiem ilu naszych młodych współtowarzyszy walk zapłaciło cenę młodego życia za to, by dzika przemoc nie zwyciężyła prawa.

Dnia 16.4.1945 r. Marszałek Polski Michał Rola-Żymierski przed forsowaniem Nysy Łużyckiej przemawiał do nas: „Wy młodzi, którzy nie szczędzicie młodego życia w obronie Ojczyzny – Polska Ludowa nigdy Wam tego nie zapomni”. Moment tego przemówienia do dziś znajduje się w Archiwum Wojska Polskiego utrwalony na taśmie Czołówki Filmowej, na której utrwalony został do dziś żyjący Marszałek Polski i ja, jako 20-letni żołnierz.

Ob. Generale! W imię tamtych ofiar dopilnuj, by lokalni stróże prawa i praworządności nie stosowali gwałtów, samosądów i bezprawia.

Niniejszy list redaguję za pośrednictwem mojej żony ponieważ obie ręce mam w opatrunku gipsowym i nie jestem w stanie samodzielnie pisać

Dąbrowski Wacław
Gliwice
ul. Dubois 2/3

Gliwice, 16.05.1984

Obywatel
Michał Rola-Żymierski
Marszałek
Polskiej Rzeczypospolitej
Ludowej

Ob. Marszałku!

Przed czterdziestu laty 2.2.1945 roku mianowałeś mnie oficerem Ludowego Wojska Polskiego.

Dnia 16.4.1945 r. na około 12 godzin przed forsowaniem Nysy Łużyckiej powiedziałeś do żołnierzy I Korpusu Pancernego w składzie którego służyłem jako 20-letni żołnierz: „Wy młodzi, którzy nie żałujecie młodego życia w obronie Ojczyzny – Polska Ludowa nigdy Wam tego nie zapomni!” Fragment tego spotkania utrwalaony został przez operatora Czołówki Filmowej, którą miałem sposobność oglądać już po wojnie.

Jeśli dziś o tym wspominam, to dlatego, że na skutek zorganizowania przez nieodpowiedzialnych, lokalnych funkcjonariuszy MO – zorganizowanych w cywilne bojówki napadu, zostałem dotkliwie pobity: rana tłuczona głowy i nóg oraz złamanie obu rąk. Miejscem pobicia był teren kościoła w Gliwicach, w mieście, w którym do dziś przed gmachem Sądu stoi jako pomnik czołg, który brał udział w walkach od Nysy poprzez Nyskau, Bautzen aż do Mielnika przez Pragę Czeską.

Ob. Marszałku! Mocą czynów zbrojnych tamtych dni, pamięcią tych, co spoczywają w żołnierskich szeregach na Cmentarzu Wojskowym II Armii w Zgorzlecu przemów raz jeszcze w imieniu byłych swoich żołnierzy, którzy na Twój rozkaz szli w bój, gniotąc zło i bezprawie, aby prawo w każdym czasie i miejscu prawo znać.

Niechaj Ojczyzna nasza wolna będzie od bojówek organizowanych przez lokalnych stróżów porządku publicznego. Niechaj członkowie rodziny mają prawo bezpiecznie wracać do swoich domów bez obawy utraty zdrowia lub życia.

Ob. Marszałku! Podając powyższe do Twojej wiadomości wierzę, że meldunek mój i apel nie pozostaną bez odpowiedzi i abym mógł zachować wiarę, że do końca jesteś moim Dowódcą.

Niniejszy list redaguję za pomocą mojej żony, ponieważ obie ręce mam w opatrunku gipsowym i nie jestem w stanie samodzielnie pisać.

Uczestnik II Wojny Światowej, odznaczony:
Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem
Zasługi i medalami.

Za męża
/–/ Stefania Dąbrowska

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Roland Mischke

Powszechny dzień w Zoonezji

Ta książka* to zbiór historii i historyjek, których akcja rozgrywa się w jednym jedynym miejscu: drugim państwie niemieckim – NRD. Napisał ją satyryk i cynik par excellence: Joachim Oertel, rocznik czterdziesty ósmy, z Berlina Wschodniego. Swe „pierwsze życie” – 34 lata – spędził w NRD jako uczeń, czeladnik i student, chemik, robotnik budowlany, dozorca, kierowca akumulatorowych wózków, pracownik naukowy, ten, który myje szyby i czyści toalety, i ten który szmugluje. Jest znawcą zarówno „eastern underground”, ruchów pokojowych, które znalazły schronienie pod dachami kościołów, jak i tajnych pravicowych grup i grupek, gdzie czci się Hitlera i śpiewa naziistowskie pieśni. Wie dobrze – i szczegółowo opisuje – jak szybko z konformisty wyrasta przeciwnik systemu. *Ponieważ nie zastosowałem się do obowiązującej tu ideologii, coraz częściej wpadałem w krzyżowy ogień socjalistycznej Policji Kontroli Myśli.* Owa „socjalistyczna PKM” to służba

* Joachim Oertel
Liebesgruesse an Erich M.
Berlin; Edition Vespuene 1984



bezpieczeństwa NRD; „firma”, jak się ją tam powszechnie określa. Na kogo ludzie z bezpieki rzucili choć raz cień podejrzenia, ten nie ma lekko. Będą go śledzić, „przepytywać”, obrażać, poddawać naciskowi, nierzadko nawet zostanie zatrzymany. Tak i też było z Oertelem, który jako trzydziestodwulatek, w roku 1980, przeżył wylew krwi do mózgu. Dwa lata później opuścił – będąc przez długi okres czas niemal ślepy i sparaliżowany – NRD. Od 1982 żyje w Berlinie Zachodnim. Ale i tu osiągnęła go szybko rzeczywistość Pierwszego Niemieckiego Państwa Robotników i Chłopów. Oertel mieszka *oddalony niecałe 200 metrów od pierwszej zoonezyjskiej wieży strażniczej. Gdy moje dzieci puszczają balony, to towarzysze „stamtąd” strzelają do nich – wtedy czuję się jak u siebie w domu.*

Zoonezja – państwo, które jest jednym wielkim zoo. *Egzotyczny kraj zza Muru. Kraj Robotników i Muru. Zoonezja jest krajem samym dla siebie.* Jak niemowlę, które za granice świata uważa szczeble swego łóżeczka, tak Zoonezyjczycy twierdzą, iż wszystko co dobre i ważne zdać się może wyłącznie z ich strony stalowych krat. NRD

jest w ramach bloku wschodniego krajem, w którym zasady poruszania określono w sposób najbardziej pedantyczny. *Zoonezyjczycy posiadają najdłuższy most na świecie. Trzeba 65 lat, by go pokonać.* Dopiero temu, który wejdzie w wiek rencisty, wolno legalnie wyjechać na Zachód, legalnie opuścić NRD – ojczyznę wszystkich robotników i chłopów, pierwsze socjalistyczne państwo na niemieckiej ziemi, kraj „historycznego zwycięstwa”. Nie bez kozery więc wysiłki wielu młodych enerdownskich obywateli ukierunkowane są na odnalezienie dróg, które pozwoliłyby opuścić kraj nielegalnie. Niektórzy próbują przez Węgry, Rumunię, Czechosłowację – ale i tam granice są szczelne. Inni próbują przebić się przez granicę z Republiką Federalną lub przez „antyfaszystowską zapórę” – Berliński Mur. Niektórzy ćwiczą się dziesiątkami lat w sztuce przetrwania: wspinają się po drabinie kariery, szczebel po szczeblu, prowadzą lojalne życie, aż uda im się dobić do „kadry”, z tymże będą już wtedy grubo po trzydziestce. Wykorzystując pierwszą nadarżającą się okazję zostają na Zachodzie. Inni, ci najodważniejsi, swój wyjazd próbują wymusić na władzach: przedsięwzięcie pełne ryzyka, które jednych prowadzi do zwątpienia, drugich do więzienia, innych jeszcze do celu: na Zachód.

Do tych ostatnich należy Oertel. Przez długie lata składał podania o wyjazd, które przez długie lata załatwiane były odmownie. Bezpieka chciała zrobić z niego szpicla, policja odebrać mu żonę i dzieci, by je następnie przekazać do sierocińca. Obiecywano wiele. Obiecanki-cacanki. Oertel wpadał coraz częściej w huśtawkę nastrojów. Pozostał jednak wierny swemu celowi – i to był jego jedyny ratunek. *Na tyle to zaliśmy naszych handlarzy niewolnikami: brak dewiz podnieci kiedyś ubecę, półknie przynęę – a my zostaniemy sprzedani.*

Kto bywa konsekwentny, ten da sobie kiedyś radę, ten się przebiję. Taki był rachunek autora. Na to liczył Oertel. I nie przeliczył się. NRD – państwo, które rzekomo urzeczywistnić miało wszystkie humanitarne wartości ludzkiej historii, „sprzedało” go wraz z rodziną do Niemiec Zachodnich. Praktyka jedyna w swym rodzaju na świecie, z której skorzystały już dziesiątki tysięcy obywateli NRD. *Turysta z Werberlinsee* (chodzi o byłego kanclerza Schmidta) *otrzymał od Naczelnego Dekarza* (mowa o Honeckerze) *cukierek do buzi i inwalidów do kieszeni.*

Przeżycia Joachimia Oertela nie są wielką literaturą, ale i autor nie miał takich zamiarów. To

co zamierzał, udało mu się zrealizować; pokazał autentyczny obraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Oertel daleki jest od tego, aby uważać siebie za męczennika. Jego wspomnienia przyprawione są cynizmem i napisane piórem satyryka.

To właśnie powoduje, że czyta się je z ciekawością, a fakt iż autor potrafił zdobyć się na dystans do samego siebie i swoich przeżyć — wycierpiał dość w eneradowskim systemie — sprawia, że w trakcie lektury staje się on nam coraz bliższy. ■

Paweł Kucharski

PO PROSTU- W OBRONIE GLEMPA

Jestem wdzięczny Ks. Franciszkowi Blachnickiemu, że w tak miły i kulturalny sposób wytknął mi braki warsztatu dziennikarskiego i zasugerował, abym, zanim coś o kimś napiszę, bliżej i dokładniej przeanalizowałem omawiane wypowiedzi.

Zawarte jednak w polemice z moim artykułem „Sztuczne zjawisko” (Pogląd 15/64) stwierdzenie, że „w niewybrednym atakowaniu Księdza Prymasa Autor posuwa się dalej niż najbardziej zacietrzewiona prasa niemiecka” i dalej; „część polityków niemieckich spod znaku tzw. rewizjonizmu, którzy (...) przez swoje wystąpienia pracują na rzecz propagandy komunistycznej”, zmusza mnie, bym powrócił do tego tematu. Ks. Blachnicki oskarża mnie, że wyrzuciłem „wielką przysługę oficjalnej, reżymowej propagandzie — usiłując wypowiedzi Kard. Glempa ukazywać i interpretować jako dowód występowania się polityki Kościoła w Polsce i Kard. Glempa polityce ekipy gen. Jaruzelskiego i chęci przypodobania się jej dla uzyskania korzyści dla Kościoła”. Swoją polemikę Ks. Blachnicki kończy bardzo szorstkim zdaniem: „Służenie prawdzie jest najlepszą polityką i ma największy wpływ na kształtowanie wszystkich dziedzin życia ludzkiego, również politycznego”. Postaram się więc, traktując to zdanie jako motto mojej obecnej wypowiedzi, raz jeszcze wyjaśnić to, co w „Sztucznym zjawisku” nie zostało przez niektórych Czytelników (ufam wnikliwych) należycie zrozumiane.

Sprawa zasadnicza. W „Sztucznym zjawisku” rozgraniczyłem wyraźnie politykę Kościoła od polityki Kard. Glempa, a nie jak sugeruje to mój Polemista, że wystąpienie Ks. Prymasa utożsamiałem z postawą całego Kościoła. Jeszcze raz więc podkreślam: „gdyby nie zdecydowana i konsekwentna postawa większości niższego rangą kleru, dzisiejsza pozycja Kościoła w społeczeństwie (polskim) byłaby zdecydowanie słabsza.” Mój Polemista przeoczył jeden ważny fakt, a mianowicie, że całą sprawę rozpatrywałem przez przy-

mat wykorzystania jej przez reżymową propagandę oraz z punktu widzenia niedoinformowanego mieszkańca PRL. Perspektywa z Carlsbergu, czy Hamburga jest przecież zupełnie inna od tej z Warszawy lub Krakowa.

Faktem jest, że wśród tzw. Spaetausiedler'ów istnieje spora grupa osób, które przesiedleńcze prawa niemieckie traktują wyłącznie jako narzędzie do poprawienia sobie bytu. Fakt jednak istnienia tej grupy nie może upoważniać nikogo, nawet samego Kard. Glempa, do uogólnień w rodzaju: „Jeśli ktoś po 40 latach określa się jako obcokrajowiec, chociaż nie zna ani języka ani kultury ani tradycji swojej domniemanej ojczyzny, wówczas mamy do czynienia ze sztucznym zjawiskiem, które zostało wywołane przez niskie pobudki, przez pieniądze, chęć łatwiejszego życia i wygody, a czasami życzeniem wyzolenia się od trudu walki o lepszą przyszłość”. Można zrozumieć, że żyjący w Polsce Ks. Prymas pod naciskiem mitu o „złotym Zachodzie” wypowiada takie zdanie, ale nie można zrozumieć dlaczego Ks. Blachnicki, żyjący od lat w RFN wśród emigrantów z Polski i ich trudności dnia codziennego znający, pod takim zdaniem się podpisuje. Kard. Glemp powiedział również, że „o przynależności narodowej nie decydują wyłącznie osobiste odczucia, ale również prawa danego kraju” lub też „ci, którzy wygodę i przyjemność łatwo zamieniają za swoją ojczyznę, nie mają żadnych wyraźnych moralnych zasad”. Przytoczyłem te cytaty, ponieważ mój Polemista zarzucając mi zamiast cytowania, omawianie wypowiedzi Ks. Prymasa, sam jakby cytatów unika. Wie on dobrze, że ich wymowa jest wystarczająco jednoznaczna i przy ich pomocy nie da się obronić ich Autora.

Jako uzupełnienie tych cytatów pozwolę sobie przytoczyć fragment wyjęty z „Polityki” a dotyczący młodzieży polonijnej studiującej na Letniej Szkole Kultury i Języka Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Takim znaczącym

można nazwać trzecie i dalsze pokolenie emigracji. Wyrosłe w środowisku (amerykańskim lub innym poza polskim - P.K.), które już niczym się nie wyróżnia. Ma normalny start, często nie-polskie nazwisko, ma Amerykę. A co za sobą? Właśnie - znów pochodzenie. Z kraju o świetnej tradycji i kulturze. Pochodzenie, które w tym pokoleniu nobilituje, wyróżnia, indywidualizuje w zatamizowanym społeczeństwie Ameryki. To oni przypominają sobie o genealogii. Szukają pośpiesznie, gorączkowo. Język polski, dotychczas niepotrzebny... jawi się nagle precyzyjnym narzędziem poznania..." I to jest w porządku, bo dotyczy szukania polskich korzeni. Jednak szukanie korzeni niemieckich po 40 latach życia w PRL, jest przez głowę polskiego Kościoła potępiane.

Jeżeli wypowiedzi Kard. Glempa skierowanej do 200 tys. słuchaczy, przedrukowanej przez reżymowe gazety, nie wolno uznać za spowodowany brakiem wyrobienia politycznego lapsus słowny, to wówczas należy ją ocenić ostrzej i bardziej jednoznacznie, a nie - jak sugeruje mój Polemista - nie przywiązywać do niej specjalnej wagi.

Przecież nie kto inny jak sam Kard. Glemp, nawiązując do polskiego lobby w RFN i USA, kwestuje na fundusz rozwoju rolnictwa. To przecież do Amerykanów drugiego i trzeciego pokolenia, którzy często słabo albo wcale nie znają, języka polskiego, zwraca się w swoim ojczystym języku Papież w niedzielnych homiliach i podczas pielgrzymek po świecie. Co zatem, poza osobistymi uczuciami, mimo często dłuższego niż 40 lat pobytu poza granicami Polski, decyduje o garnieciu się tych ludzi do polskości?

Wydaje mi się, że polskiemu Księdzu wykonującemu swoje duszpasterskie obowiązki na terenie RFN, nie trzeba chyba przypominać wielowiekowej historii stosunków polsko-niemieckich i poplątanych ze sobą uczuć nienawiści, a jednocześnie ścisłego powiązania tych narodów. To właśnie Ks. Blachnicki, który mi imputuje posługiwanie się „pewnymi sloganami i schematami myślowymi”, sam schematami myślowymi sypie jak z rękawa. Oczywiście jest jego świętym prawem obrona pierwszej osoby Kościoła polskiego, ale nie upoważnia go to do obrzucania inwektywami, w nabożnej atmosferze, każdego, kto nie modli się razem z nim.

To właśnie Ks. Blachnicki, mnie zarzucając przekraczanie słów Kard. Glempa, sam czyni to, pisząc, że „należy dążyć do „odpolitycznienia” całej sprawy Kard. Glempa”. Jak można udawać, że tak wysoce „upolityczniona” wypowiedź nie ma do czynienia z polityką? Ludzi decydujących się na opuszczenie miejsca urodzenia, ponieważ 40-

letnie komunistyczne rządy odebrały im nadzieję na przyszłość swoją i swoich dzieci, besztają się za to, że chcą żyć normalnie. Dwa lata temu, jeden z wyższych urzędników Watykanu powiedział mi, że Kościół ma tysiącletnią tradycję i dlatego nie myśli kategoriami lat i miesięcy, lecz wieków i dziesięcioleci. Niestety człowiek żyje nieco krócej, jego poszukiwania „lepszego i wygodniejszego” życia są godne nie potępienia lecz poparcia. Kard. Glemp, myśląc kategoriami kościelnymi nawołuje do pozostania w Polsce i ponoszenia trudu walki o lepszą przyszłość. Czyją przyszłość i w jakiej perspektywie czasowej. Lepszą przyszłość funkcjonariuszy KC i KW?

To kościelne myślenie z horyzontem czasowym trzydziestu, pięćdziesięciu czy stu lat i ciągłe próby dogadywania się z komunistami oraz postawa Kard. Glempa bezpośrednio po 13 grudnia, ułatwiły powrót totalitarnego systemu władzy w PRL. A wreszcie, to przecież Kard. Glemp odwołał niewygodnego dla junty proboszcza z Ursusa. Czy to wszystko nie jest mizdrzeniem się i zabieganiem o względy u komunistycznego tronu?

Podkreślam jeszcze raz, że nie wyjaśnienia zawarte w liście do Kard. Hoeffnera zyskały szeroki rozgłos w PRL i poza jej granicami, lecz słowa wypowiedziane na Jasnej Górze. Słowa te, dziwnym trafem, zostały identycznie zrozumiane i przez juntę Jaruzelskiego i przez „rewizjonistów” z RFN, do których i mnie zaliczono. Jedynym wytłumaczeniem jest przejęczenie się Kardynała, na które człowiek o takim znaczeniu politycznym nie ma prawa sobie pozwolić. Nawet Ks. Blachnicki po to, by jasnogórską wypowiedź właściwie zrozumieć, musiał najpierw przeczytać „List wyjaśniający”.

Zdaje sobie sprawę że tym, co piszę narażam się nie tylko Ks. Blachnickiemu i jemu podobnym, lecz także rzeszy wiernych, którzy mimo wieloletniego pobytu w RFN i niemieckiego paszportu w kieszeni, nadal stoją w rozkroku pomiędzy polskością a niemieckością. To właśnie polityka komunistycznego reżymu polskiego utrudniała im życie w Polsce. Ta właśnie polityka doprowadziła do świadomego wynarodowienia wielu rodzin niemieckich, które nie mając odwagi na opuszczenie rodzinnego domu, w imię „świętego spokoju” wyparły się na zewnątrz niemieckiego pochodzenia. Potępiane przez Kard. Glempa „spóźnione” przesiedlenia ludzi, którzy „nawet” nie znają języka swojej „rzekomej” ojczyzny, są niczym innym jak ucieczką przed władzą komunistów. Nie jest winą nikogo, że urodził się pod taką, a nie inną szerokością geograficzną i wcale nie musi z tego powodu do końca życia cierpieć. „Święty spokój” i możliwie wygodne życie to określenia kłócące się

z ideologią kościelną, są jednocześnie, ze zupeł-
nie zrozumiałych względów, bardzo popularne
wśród wielu osób. I zrozumienie tej oczywistej
zasady jest konieczne, abyśmy nie cofnęli się do
czasów inkwizycji. To, że rządy komunistyczne
dawno już w swojej polityce społecznej zastoso-
wały przyjęte z historii Kościoła inkwizycyjne
metody, jest rzeczą ogólnie znaną, ale zawsze mia-
łem nadzieję, że dla Kościoła ten rozdział jego
historii jest zamknięty na zawsze.

Na zakończenie pragnę tylko jeszcze Ks.
Błachnickiemu zwrócić uwagę na deklarację pro-
gramową nowopowstałej „Papiesko-Krakowskiej
Orientacji”, która w sposób jednoznaczny dystan-
suje się od polityki Ks. Prymasa. Podkreślenia wy-

maga fakt, że w skład owej Orientacji wchodzi
ludzie od lat ściśle związani z Kościołem, ludzie
głęboko wierzący. Sądząc z nazwisk podpisanych
pod deklaracją nie są to ani członkowie PRON-u,
ani nowych związków zawodowych, czy żadnej
podobnej organizacji, a krytyce posunięcia głowy
Kościoła polskiego nie towarzyszy zamiar popar-
cia junty tow. Jaruzelskiego.

Po prostu, proszę Księdza, trzeba wreszcie
przyjąć do wiadomości, że polityka Kard. Glempa
jest błędna i nie ma potrzeby owych błędów za
wszelką cenę prostować.

Pozostaję z szacunkiem

Paweł Kucharski

W.M. Alexander „... NA BOCZNE TORY”

Z wielkim zainteresowaniem zapoznałem się z
opublikowanym na łamach „Poglądu” dwugło-
sem na temat wypowiedzi Prymasa Glempa w
Częstochowie. Mam tu na myśli artykuł Pana
Pawła Kucharskiego na ten temat i replikę Ks.
dra Franciszka Błachnickiego. Pozwolę sobie do-
rzucić kilka uwag do wypowiedzi Ks. Błachnickie-
go, gdyż odnoszę wrażenie, że Jego artykuł pod
tytułem: „Po prostu w obronie prawdy” jest wy-
łącznie obroną s t a n o w i s k a politycznego,
dokładniej zaś, obroną polityki Prymasa Glempa,
opierającej się na założeniu, że potrzebny jest
dialog z komunistyczną władzą. Pan Kucharski
i zachodnie mass-media nie zarzucały Prymasowi
Glempowi odstępstwa od doktryny religijnej, na-
tomiał wielokrotnie wytykano mu jego bardzo
kontrowersyjne wypowiedzi o charakterze stricte
politycznym. Nikt na Zachodzie nie czynił także
Prymasowi Glempowi wyrzutów natury moralnej
i wszelkie próby wyjaśniania jego stanowiska poli-
tycznego przy pomocy właśnie norm moralnych,
są po prostu próbą zepchnięcia zagadnienia na
boczne tory.

Przykładami niech będą: słynny komunikat
Biura Prasowego Episkopatu na tydzień przed tzw.
wyborami w PRL, w sprawie ks. Popiełuszki;
sprawa związana ze słynną listą 69-ciu księży,
których usunięcia ze stanowisk domagał się od
Episkopatu Jaruzelski, o którym to liście Prymas
rzekomo „nic nie wiedział” (?!), czy ocena „Soli-
darności” przez Prymasa Glempa, przedstawiona
dziennikarzom w czasie jego południowoame-
rykańskiej podróży.

Jakie konsekwencje wyniknęły ze stanowiska
Prymasa Glempa a przede wszystkim z jego wypo-
wiedzi wiemy dokładnie i nie jest już dla nikogo
tajemnicą, że w kraju ujawniły się w fakcie spo-
laryzowania stanowisk społeczeństwa na zwolen-
ników i przeciwników linii Prymasa. Wszelkie
próby odpolitycznienia tego zjawiska są tylko
chowaniem głowy w piasek. W sytuacji, jaka
powstała, nie można już dalej przemilczać poli-
tycznego kontekstu działań Prymasa skrywanego
często pod płaszczykiem moralnym.

Na marginesie warto przypomnieć wszelkim
zwolennikom linii dialogu z tzw. władzą komunis-
tyczną, że zarówno Pużak, jak i gen. Niedźwiadek-
Okólicki zapłacili życiem za wiarę w możliwość
dialogu. W parę lat później to samo stało się
z generałami Mossorem, Tatarem i dziesiątkami
innych. Na komunistycznej szubienicy zakończył
swoje dialog z komunistami Imre Nagy i wielu,
wielu innych. Na naszym rodzimym podwórku po-
zostaje po dzień dzisiejszy synonimem odrazy zbyt
daleko posunięty dialog Rhodego z komunistami.

Jestem daleki od przekonania, że oświadcze-
nia Prymasa Glempa można rozpatrywać w
oderwaniu od szeregu ostatnich wypowiedzi
Jaruzelskiego. Podbijanie ceny za półniewolników,
sprzedawanych Republice Federalnej za chodliwe
w kraju marki zachodniemieckie, to jedna z
przyczyn ataków generała na RFN. Prymas Glemp
podbudował cennik Jaruzelskiego argumentami
moralnymi. Wątpię, aby ktokolwiek chcący
opuścić PRL, obojętnie z jakich powodów lub pod
jakim pretekstem, zwracał się do Prymasa Glempa.

o moralną oceną swego stanowiska. Nie jest mi także znana żadna wypowiedź Prymasa Glempa, choćby z gatunku moralnych, w obronie Polaków przymusowo mieszkających na terenie ZSRR. Ich religijnymi potrzebami Prymas nie zajmował się nigdy, chociaż wiadomo powszechnie, że zwykła książeczka do nabożeństwa jest tam nieosiągalnym marzeniem, nie mówiąc już o opiece duszpasterskiej. Ten problem dla Prymasa nie istnieje, podobnie zresztą jak problem Ukraińców, przymusowo przesiedlonych na tereny zachodnie. Tematy zakazane w kraju pozostały również tabu dla Prymasa.

Absolutnie trudno jest zgodzić się z wywodem Ks. dra Blachnickiego, jakoby prasa rewizjonistyczna podjęła atak na Prymasa i że od niej wywodzi się inicjatywa krytykowania politycznych wypowiedzi Kard. Glempa. Sugeruje Ks. Blachnicki nawet myśl, że krytyka z tej strony (a więc rewizjonistów) jest argumentem na rzecz rządzących w Warszawie i dostarcza im dodatkowych atutów propagandowych. Powiada Ks. dr Blachnicki także: „Napawa to jednak smutkiem, jeśli wśród polskiej emigracji pojawiają się politykujący myśliciele i publicyści, którzy jako Polacy – i w swoim przekonaniu w polskim interesie – ustawiają się po linii tych samych schematów!”

Otóż leży przede mną plik wycinków najważniejszych gazet europejskich, które na wiele tygodni wcześniej niż uczyniły to tzw. „wydawnictwa rewizjonistyczne” – podjęły słowa ostrej krytyki pod adresem Prymasa Glempa. Dlaczego więc kłaść akcent na rewizjonizm, którym zupełnie niezależnie od jego prawdziwej wartości, propaganda warszawska będzie się posługiwać? Już dawno zostały przecież sformułowane zasady działalności propagandowej rządów faszystowsko-komunistycznych, głoszące, że narodowi wskazać należy wyraźnie jeden cel (jednego boga), jednego przeciwnika (jednego diabła) i jeden pejcz (do napędzania społeczeństwa we właściwym kierunku).

Tym rewizjonistycznym diabłem karmi się polskie społeczeństwo już od lat i każdemu jest wiadomo, że jest to zastępcza siła napędowa. Byłoby rozwiązaniem optymalnym, gdyby Prymas Glemp dostarczał mniej argumentów na rzecz warszawskiej interpretacji tzw. polskiej racji stanu i tym samym wytrącił z rąk Ks. dra Blachnickiego potrzebę unifikowania krytyków Prymasa z rewizjonistami. Tu leży sedno sprawy. Jest bowiem rzeczą absolutnie drugorzędną z jakich powodów, lub przy pomocy jakich argumentów, uzasadniają

ludzie chęć opuszczenia „raju realnie istniejącego komunizmu”. Marginalnym jest także podnoszony do rangi problemu, stosunek do polskości lub niemieckości tych osób. Wielkie migracje światowe miały wcale nie narodowe lub kulturowe podłoże, a już po II Wojnie Światowej wyraźnie spowodowane były ekspansją systemu komunistycznego. Jeśli musi się już ciągnąć linię podziału wśród Polaków, to w pierwszej kolejności będzie to wyznaczał ich stosunek do komunistycznego reżymu. Nikt, łącznie z Prymasem, nie ma prawa wymagać od chcących opuścić PRL, aby godzili się ze statusem „niewolników”. Jeśli zaś Prymas Glemp interpretuje zasady moralne w duchu zbliżonym do intencji Warszawy, to słusznie należy mu się krytyka wszystkich „rewizjonistów” i „Reagano-Polaków”. Niechaj Prymas Glemp sam zadba o to, by nie zachodziła potrzeba bronienia go karkołomnymi argumentami. ■



Polska Ziemia

Schoenfeld/Tagesspiegel

KOMUNIKAT

Zawiadamiamy naszych czytelników, że autor „Prawa azylu” Mgr. Tadeusz Folek, po pięciu latach swej społecznej akcji telefonicznego, bezpłatnego poradnictwa prawnego w sprawach dotyczących azylu politycznego, z a k o n i c z y ł udzielanie pomocy uchodźcom w tej formie.

Osoby zainteresowane w otrzymaniu dodatkowych informacji w sprawach azylowych i pobytowych mogą z problemami swymi zwracać się na adres naszej redakcji, skąd otrzymają odpowiedź pana Folka bezpośrednio na swój adres, bądź - w przypadkach o ogólniejszym charakterze - na łamach „Poglądu”.

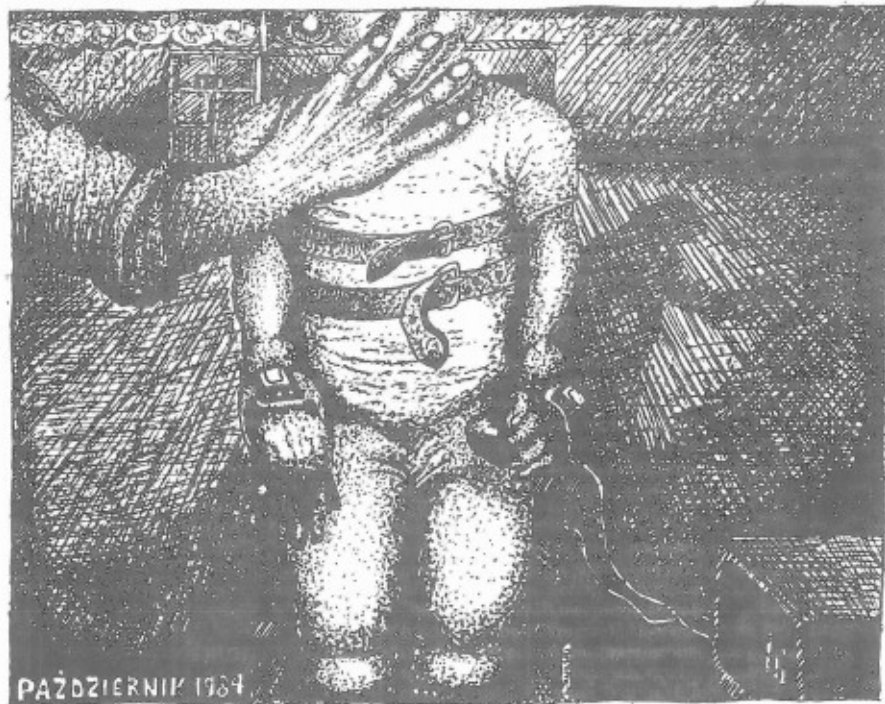
Informujemy również, że pan Tadeusz Folek zmienił swój numer telefonu (0221) 70 32 55 oraz adres pocztowy Postfach 718245 i tym samym przestał być już one aktualne.

Redakcja

ORWELL 1984

OSTATNIE MIESIĄCE

rys.: L. Kubki (Austrolia)



AKTUALIZACJA PROGRAMU PPS

dokończenie ze str. 38

DEKLARACJA ZASAD IDEOWYCH P P S
/Uchwalona na posiedzeniu plenarnym RADY
NACZELNEJ PPS w Monachium
w dniu 30.09.1984 r./

x x x x x

solidaryzuje się z socjalistycznymi programami powstałymi w kraju, widząc w nich przejaw tego samego nurtu ideowo-politycznego.

W sumie nowa deklaracja ideowa PPS nie posiada żadnych śladów myśli marksistowskiej. Jak już trzykrotnie w swoich dziejach: w 1907 r. w Wiedniu (pierwszy program PPS powstał na emigracji w Paryżu w 1892 r.) w 1920 r. w Warszawie i w 1937 r. w Radomiu, także i obecny akt monarchijski, choć nie posiada rangi pełnego programu politycznego, spełnia po raz czwarty podstawowe zadanie: wyraźnego odgroźnienia się od komunizmu. Najdobitniejszym tego wyrazem jest głoszone w Deklaracji hasło, że „Walka z imperializmem sowieckim jest współcześnie najważniejszym zadaniem pokolenia.”

Wyraźne określenie na nowo oblicza politycznego PPS było oczekiwane nie tylko ze strony członków i sympatyków ruchu socjalistycznego. W swej Deklaracji Zasad Ideowych historyczna partia pracujących jawi się jako nowoczesna, postępową partia demokratyczna. Jedynym, ale za to dość poważnym brakiem Deklaracji jest to, że nie określa ona ani słowem form i metod walki o swe cele w aktualnej, złożonej rzeczywistości europejskiej i krajowej. Należy domyślać się, że na ten temat Rada Naczelna PPS poweźmie osobną uchwałę, która, miejmy nadzieję, będzie równie jednoznaczna w swej treści jak i Zasady Ideowe.

W Deklaracji nie odnajdujemy także ani słowa o stosunku PPS do innych partii politycznych, zarówno na emigracji jak i w kraju. Ta wstrzemięźliwość podyktowana została obawą przed niewczesnym budzeniem sporów i walk, które w dobie naczelnej potrzeby zjednoczenia się w walce o uzyskanie niepodległości i wolności są nie tylko niepotrzebne, ale wręcz zgubne. Opowiadając się za ustrojem demokratycznym PPS po prostu opowiada się za pluralizmem politycznym.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wieloletnim przeciwnikiem ideowo-politycznym PPS jest narodowa demokracja, (poza PPS posiadająca chyba najsilniejsze wpływy wśród starej emigracji), która ze swym antysemityzmem, brakiem tolerancji wobec mniejszości narodowych i religijnych, ciągotkami do rządów „silnej ręki” oraz urągającą dziś już logice sympatią do hegemonii rosyjskiej, stoi na diametralnie przeciwnym biegunie politycznym.

A oto tekst Deklaracji Ideowej PPS:

1. Polska Partia Socjalistyczna założona na emigracji w 1892 r. jest organizacją walczącą o niepodległość narodową, wolność człowieka i sprawiedliwość społeczną.

PPS rodziła się z tradycji europejskiego i narodowego ruchu wolnościowego i demokratycznego. Przez niemal 100 lat swego istnienia wniosła wielki wkład w życie narodu i przodowała w walce o te cele. Składamy hołd pamięci bojowników, przywódców i wychowawców PPS.

2. Ustrojowi narzuconemu Polsce po drugiej wojnie światowej odmawiamy prawa nazywania się socjalizmem.

W Polsce pod rządami komunistów nie ma suwerenności narodowej, wolności obywatelskich ani sprawiedliwości społecznej, — Polska jest uzależniona od Moskwy, stosowane są w niej totalitarne metody rządzenia, panuje wyzysk i krzywda.

3. Walka z imperializmem sowieckim jest współcześnie najważniejszym zadaniem pokolenia.

W pokoleniu wcześniejszym głównym zadaniem była walka z faszyzmem, w którą PPS wniosła swój wielki wkład, także w postaci niezliczonych ofiar życia ludzkiego.

4. PPS stoi na stanowisku wyrażonym przez rząd Tomasza Arciszewskiego, który odrzucił postanowienia jałtańskie, ponieważ powzięte zostały bez udziału przedstawicieli narodu polskiego i pozbawiły naród polski i inne narody Europy Środkowej i Wschodniej ich niepodległości.

PPS domaga się porzucenia polityki jałtańskiej.

5. Pokój światowy może być zabezpieczony tylko wtedy, gdy każdy naród będzie miał prawo do niepodległości, wolności i zjednoczenia.

x x x x x

6. PPS stoi na stanowisku, że państwo ma służyć obywatelom i gwarantować im prawa człowieka oraz poszanowanie godności.

7. Jako partia wolności PPS dąży do realizacji podstawowych praw człowieka, do których należą:

- wolność sumienia i religii,
- wolność myśli,

- wolność słowa,
 - wolność zgromadzeń i stowarzyszeń,
 - wolność Pracy, związków zawodowych i strajków oraz
 - wolność opuszczenia kraju i powrotu do niego.
8. Mniejszości narodowe i religijne korzystają ze wszystkich wolności i w żadnym stopniu nie mogą być ograniczone w tych prawach.
9. PPS stoi na stanowisku demokracji parlamentarnej opartej o pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze.
10. PPS opowiada się za szerokim samorządem terytorialnym i gospodarczym oraz innymi formami demokracji bezpośredniej.

x x x x x

11. Kluczowe gałęzie gospodarki winny stanowić własność społeczną, pozostającą pod kontrolą niezależnego samorządu pracowniczego.
12. PPS popiera rozwój prywatnego rzemiosła, drobnego przemysłu i usług.
13. PPS przeciwstawia się kolektywizacji wsi. Za podstawę gospodarki rolnej PPS uważa prywatne gospodarstwa indywidualne.
14. PPS uznaje wielką rolę niezależnej, dobrowolnej spółdzielczości w gospodarce.

x x x x x

15. PPS dąży do ułożenia wzajemnych stosunków z wszystkimi narodami sąsiednimi na zasadach intensywnej współpracy gospodarczej i kulturalnej w duchu przyjaźni.

16. PPS zakłada, że proces integracji wszystkich narodów europejskich, będący wyrazem historycznych doświadczeń oraz przemian w świadomości Europejczyków, będzie postępował naprzód.

Nie może być zjednoczonej Europy bez wolnych krajów Europy Środkowej i Wschodniej.

17. PPS popiera kontynuację państwowych form organizacyjnych na emigracji, określanych mianem „legalizmu”, na którego czele stoi prezydent RP, Rząd Polski na Uchodźstwie oraz Rada Narodowa, — jako ośrodka koordynującego poczynania niepodległościowe wszystkich Polaków.

Potrzeba władz państwowych na emigracji ustanie z chwilą utworzenia konstytuandy w wolnym państwie polskim.

18. Jako ruch polityczny związany od swego zarania z europejskim i światowym ruchem socjalistycznym, PPS krytycznie ocenia obecną politykę wschodnią Międzynarodówki Socjalistycznej.

x x x x x

19. Polska Partia Socjalistyczna, wierna swojej tradycji, widzi kontynuację swego programu w poczynaniach krajowych Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej z listopada 1981 r. i deklaracji politycznej WSN „Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość” z maja 1983 r. i w pełni się z nimi solidaryzuje.

Monachium, dnia 30 września 1984 r.

(Tas)

Wspomnienia niebieskiego mundurka

dokończenie ze str. 29

— A co za idiota wydał ten rozkaz?! — krzyknął major.

— Melduję, że obywatel minister — zameldował Wolny.

Major dostał ataku śmiechu. To my też zaczęli się śmiać, plutonowy też nie chciał być gorszy, to mówi do majora — wiecie, toszu majorze, nasz minister, jak objął resort, to powiedział, że zna się na ludziach i rozkazał na wszystkich sprzętach wymalować te litery, żeby funkcjonariusze nie opylili na lewo. W naszym kasynie to właśnie on kazał kubki przyśrubować do stolików, tak że trzeba było stolik przechylać, żeby się kompotu napić. Potem dopiero ktoś wpadł na pomysł, żeby pić przez rurki...

— ale te rurki — włączyłem się do rozmowy — wydawano tylko funkcjonariuszom, co mają

papiery, że pokończyli klasy, no to nikt nie pił. Zresztą pamiętam, że i panu majorowi też nie wydali rurki, pamięta pan?

No i zrobiło się, nie wiem dlaczego, bardzo cicho. Po chwili do rozmowy wtrącił się plutonowy Wolny, że on nic takiego nie pamięta, natomiast pamięta, jak majorowi wydano pięć rurek, bo major niejedną klasę pokończył.

Ponieważ major był podobnego zdania, to plutonowy Wolny znów jest starszym sierżantem sztabowym, ja natomiast jestem co prawda znów starszym, ale za to szeregowym. ■

Dalszy ciąg wspomnień starszego kaprała, szeregowca, sierżanta Kowalskiego będziemy zamieszczać w kolejnych numerach „Poglądu”.

25 września

UCHODZĄCY

Szwecja przeżywa obecnie tak silny napływ uciekinierów z Bliskiego Wschodu, że można go porównać jedynie z okresem powstania na Węgrzech w roku 1956 – pisze berliński *Tagesspiegel*. Do 21 obozów dla uciekinierów przygotowanych w południowej Szwecji, przybyszą dziennie dziesiątki Palestyńczyków,

głej dekadzie września pracownika zakładów lotniczych, Manfreda Rotscha. Podejrzewa się go o współpracę z wywiadem sowieckim, którą to prowadzić miał od 17 lat. Przypuszcza się, że Rotsch, pracujący ostatnio jako kierownik działu zakładów lotniczych „Messerschmitt-Bolkow-Blom”, sprzedał Rosjanom pełne plany elektronicznego wyposażenia samolotu bojowego „Tornado”. Szpiegostwo gospodarcze – pisze prasa zachodniemiecka – stało się w ostatnich latach jednym z głównych

ważnym jest, by wspólnie przeżywać ciężką historię w stosunkach polsko-niemieckich.

W *Frankfurter Rundschau* ukazał się obszerny artykuł Rolanda Mischke (redaktor niemieckiej mutacji *Poglądu* – *Mainung*) traktujący o trudnej sytuacji Polaków w RFN i Berlinie Zachodnim. Autor, operując przykładami kilku rodzin emigracyjnych, opisuje coraz gorsze wa-

NA ŚWIECIE, W NIEMCZECH

Turków, Arabów, Irańczyków i Syryjczyków. Wielu z nich jest bez paszportów lub ze sfalszowanymi dokumentami, podając się za uciekinierów politycznych. Okazało się, że w Damaszku i Bejrucie istnieją specjalne biura, które trudnią się załatwianiem przyjazdu i osiedlenia się w Szwecji. Zgłaszający się do nich otrzymują, za odpowiednią opłatą, bilety lotnicze do Warszawy lub Berlina Wsch. oraz wskazówki, jak powinni „oszukać” szwedzkie władze paszportowe. Tak więc Libañczy lub Syryjczycy powinni najpóźniej przy szwedzkiej granicy wyrzucić swoje paszporty i przedstawić się jako bezpaństwo, którzy musieli opuścić swą ojczyznę, jeśli nie chcieli stać się ofiarami wewnętrznych konfliktów. Wielu z poszukujących azylu tłumaczyło się, że paszport... zjadły im ich małe dzieci. Wśród uciekinierów były także osoby podające się za Kurdów. Okazywało się później, że ich dzieci płynnie mówią po niemiecku, a oni sami są tureckimi gasterarbeiterni, którym rząd RFN wypłacił tzw. „odszkodowanie” za opuszczenie Niemiec i powrót do Turcji. Z czterech tysięcy przybyłych osób, tylko garstka ma powody do tego, aby otrzymać azyl. Większość to tzw. uchodźcy gospodarczy.

Przybyła do Szwecji przed paroma dniami następna, tym razem 80-osobową grupę Libañczyków wyślano z powrotem do NRD (większość przybywa do Szwecji ze Świnoujścia lub Sassnitz w Niemczech Wschodnich).

27 września

SOWIECKIE „ZAKUPY”

Zachodniemiecka służba bezpieczeństwa aresztowała w dru-

celów wywiadu sowieckiego. Swe zapotrzebowanie na rozwiązania techniczne, wykorzystywane w zachodnim przemyśle, Rosjanie pokrywają nie tylko drogą szpiegostwa przemysłowego, lecz także poprzez nielegalne zakupy przy pomocy firm, które istnieją wyłącznie na papierze.

Szpiegostwo przemysłowe pokrywa w 50% zapotrzebowanie ZSRR na technologie zachodnie, które umożliwiają Sowietaom rozwój własnego potencjału wojskowego. Obok wyposażenia elektronicznego samolotu „Tornado”, obiektem szczególnego zainteresowania wywiadów Bloku Wschodniego są: czołg „Leo II”, w szczególności zaś jego technologia wytwarzania działka pojazdu, „Airbus” – najdoskonalszy samolot pasażerski roku, projekty kosmiczne NASA oraz ESA, a także najnowsze osiągnięcia w budowie rakiet i systemów przeciwczołgowych.

29 września

Biskupi niemieccy zareagowali na wypowiedź kardynała Giempa odnośnie odprawiania mszy dla mniejszości niemieckiej w Polsce – pisze *Die Welt*. W oświadczeniu swym biskupi podkreślają, iż „każdy człowiek ma prawo do duszpasterstwa w jego ojczystym języku”. Słowa Prymasa Giempa kwestionujące istnienie w Polsce niemieckiej mniejszości oraz odmówienie jej prawa do mszy w języku niemieckim, wywołały w Niemczech dużą konsternację. Biskupi zapewniają dalej, iż niezależnie od różnicy poglądów obie strony pozostają wobec siebie solidarne. Droga do pojednania jest ciężka, lecz nie powinny ustawać w wysiłkach, aby to pojednanie realizować. Biskupi podkreślili też, iż

runki, w jakich żyją Polacy przybyli do Berlina. Rozważając różnicę między tzw. emigracją gospodarczą a polityczną, Mischke postuluje, iż szczególnie tym emigrantom, dla których powrót do kraju jest niemożliwy, powinna ułatwiona zostać stabilizacja ze strony władz niemieckich.

W Waszyngtonie dobiegła końca seria rozmów amerykańsko-radzieckich na najwyższym szczeblu, odbytych podczas 39 sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Andriej Gromyko, którego w wyniku choroby Czernienki powszechnie uważa się za osobę mającą decydujący wpływ na politykę ZSRR, spotkał się z prezydentem Reaganem oraz dwukrotnie z sekretarzem stanu, Shultzem. Rozmowy te nie zakończyły się co prawda uzgodnieniem wspólnych stanowisk, jednak, jak podkreślają komentatorzy, może wydawać się, iż osiągnięto porozumienie w sprawie utrzymywania dalszych, obustronnych kontaktów. Przedstawiciel departamentu stanu USA podkreślił, iż po wielu miesiącach odmowy wszelkiej dyskusji na tematy związane z kontrolą broni nuklearnej, doszło do wymiany zdań w tej kluczowej kwestii.

Warto odnotować, iż agencja prasowa TASS, podając wiadomość o drugim spotkaniu Shultza – Gromyko, nie opatrzyła jej, w przeciwieństwie do poprzednich komunikatów z dwóch rozmów Gromyki, stereotypowymi atakami na politykę rządu Reagana.

W czasie sesji ONZ doszło również do spotkania ministrów spraw zagranicznych PRL i RFN: Olszowskiego z Genscherem. Rozmowa dotyczyła między innymi planowanej

wizyty Genschera w Polsce, do której „obie strony przykładają szczególną wagę”.

2 października

Tylko Partia Zielonych w wyborach komunalnych w Nadrenii-Westfalii uzyskała przyrost głosów w porównaniu do poprzednich wyborów. SPD, mimo, że głosów otrzymało mniej – 42,5% – jest nadal najsil-

niejszą partią tego okręgu. Z 42,2% głosów znajduje się za nią CDU, następnie „Zieloni” – 8,6% i FDP, która otrzymała tylko 4,8% głosów.

4 października

NIEMCY SĄ ZADOWOLENI

Instytut Socjologiczny Badań Naukowych w Mannheim ogłosił wyniki ankiety przeprowadzonej wios-

ną br. wśród 2087 reprezentatywnych obywateli RFN. Prawie trzy czwarte ankietowanych, tj. 72,2% okazało swoje zadowolenie z poziomu demokracji w RFN, z partii politycznych i politycznego systemu. Okazało się więc, pisze autor sprawozdania w *Die Welt*, G. Bading, iż alarmujące postulaty dokonywania zmian w systemie politycznym oraz

dokończenie na str. 52.

KRONIKA EMIGRACYJNA

UNIwersytet POLONII ŚWIATA

Po raz drugi, w sierpniu br., odbył się w Rzymie Uniwersytet Polonii Świata. Pod auspicjami Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata i Fundacji Jana Pawła II spotkało się przy via Cassia grono naukowców i słuchaczy polskiego pochodzenia z Kanady, Stanów Zjednoczonych, Australii, Szwecji, Francji, Niemiec Zachodnich, Wielkiej Brytanii, Włoch i Polski. W ciągu przeszło 80 godzin wykładów omawiano szereg zagadnień odnoszących się do polskiej historii, kultury i świadomości narodowej. Żywe dyskusje towarzyszyły problematyce polonijnej, gdy podjęto próbę zdefiniowania Polonii, jej roli i znaczenia w dziejach narodu polskiego i w dniu dzisiejszym. Największym zainteresowaniem cieszyły się wykłady prof. Normana Davisa, autora książki *God's Playground, A History of Poland*, prof. Zbigniewa Fallenbuchla o stanie gospodarki Polski, prof. Andrzeja Kawczaka o charakterze polskiej kultury narodowej, oraz wykłady ks. prof. Jana Wolnego o polskiej kulturze i historii w kontekście chrześcijańskiej kultury Europy Zachodniej. Nie sposób wymienić tu wszystkich 24 wykładów, którzy wygłosili szereg ciekawych referatów z dziedziny filozofii, historii, socjologii, kosmologii, lingwistyki, literatury, sztuki i współczesnej polityki światowej.

Organizacja nie jest najmocniejszą stroną Polaków, jak to w naukowy sposób wyłożył jeden z wykładów, ale zapaf uczestników kursu i w sumie pozytywna ocena tej użytecznej inicjatywy rokuje szanse

powodzenia UPS w przyszłych latach.

U podstaw problemów organizacyjnych leży dychotomia dwóch koncepcji Uniwersytetu Polonii Świata. Pierwsza zakłada naukowo-edukacyjny charakter na poziomie akademickim, druga sugeruje szerokie forum dla wymiany doświadczeń i poglądów młodych przywódców polonijnych z całego świata. Przypuszczalnie można pogodzić obie koncepcje spełniając podstawowe warunki organizacyjne.

Jak mówi stare przysłowie „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”, obecnie ma ono szczególną wymowę dla Polaków. Pontyfikat Jana Pawła II stwarza niepowtarzalną szansę dla narodu polskiego.

Inicjatywa stworzenia Uniwersytetu Polonii Świata od początku cieszyła się poparciem Papieża Jana Pawła II. Podczas prywatnej audycji w Castel Gandolfo, 23 sierpnia br., Jan Paweł II bardzo życzliwie przyjął uczestników Uniwersytetu Polonii Świata.

Uniwersytet Polonii Świata jest otwartym forum, gdzie spotkać się mogą rozsiadani po świecie Polacy, dzieci i wnukowie narodu polskiego, aby się nawzajem poznać i pełniej zrozumieć nasze wspólne dziedzictwo. Dwa kursy UPS uświadomiły głęboką potrzebę samookreślenia się Polonii, sprzecyzowania jej aspiracji i dążeń. Polskie dziedzictwo kulturowe i historyczne jest trudnym wyzwaniem i każde pokolenie musi na swój własny użytek przeanalizować spuściznę, którą obejmuje i starać się optymalnie ją wykorzystać, rozwinąć i wzbogacić.

Bożena A. Nowicka

WYSTAWA W BOCHUM

Wystawa „Solidarność 80-84” zorganizowana została w centrum uniwersyteckim w Bochum przez młodą emigrację polską, skupioną w kole ChSWN oraz w ognisku ZPU w Dortmundzie.

Ekspozycje trwająca od 7 do 16 września urządzone z okazji czwartej rocznicy podpisania porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu.

W bardzo dużym skrócie – ze względu na skromne możliwości dokumentacyjne. Można śledzić tu drogę jaką przeszli Polacy od sierpnia 1980 do sierpnia 1984. Choć dokumentów było stosunkowo mało, to jednak zebrane w liczbie kilkunastu plakatów, egzemplarzy Tygodnik: „Solidarność”, fotografie udostępnione przez Andrzeja Piwarskiego z jego bogatych zbiorów, fotokopie biuletynów z podziemia, znaczki „Solidarności” oraz przedmioty wykonane przez internowanych w obozach były wymownym świadectwem ostatnich wydarzeń w Polsce.

Wystawa urządzona była wg pomysłu artysty grafika, Jerzego Ludwika Janiszewskiego z Bochum. Udział w jej koncepcji miała także Anna Arlet, architekt z Luenu.

Centralne miejsce w pomieszczeniu wystawowym zajmował symboliczny grobowiec przeszło 50 Polaków poległych w czasie stanu wojennego. Nad płytą marmurową umieszczono tablice z nazwiskami zamordowanych przez reżym – m.in. w kopalni „Wujek”, w Nowej Hucie, w Legnicy, Wrocławiu i Warszawie.

Podczas trwania wystawy zaprezentowano powstałe po sierpniu piosenki w wykonaniu Grzegorza Nurkowskiego – aktora z Łodzi, mieszkającego w Dueseldorfe oraz Andrzeja Koracza z Poznania, przebywającego na emigracji w Dortmundzie.

O wystawie, którą zwiedziło wielu Niemców i Polaków, pisano w

prasie niemieckiej oraz mówiono w radio. Organizatorzy planują przeniesienie ekspozycji - po jej wzbogaceniu dokumentacyjnym - do Duesseldorfu, a później do Essen.

A. D.

KOMUNIKAT

W dn. 22 września 1984 r. odbyło się w Monachium plenarne zebranie Polskiej Rady Narodowej w RFN pod przewodnictwem dra L. Frendla. Przewodniczący złożył sprawozdanie z działalności Rady za czas od pierwszego jej zebrania nowej kadencji tj. od dn. 14.01.84r. Realizując uchwały Rady przesłano pismo do Kanclerza RFN, Kohla i do Ministra do Spraw Wewnętrznych-Niemieckich Windelena, protestując przeciw oświadczeniom członków rządu RFN mającym charakter rewizjonistyczny. Na te pisma Rada otrzymała odpowiedź ministra Wendelena, zapewniającą, iż rząd RFN dotrzyma zobowiązań wynikających dla Republiki Federalnej Niemiec z traktatu warszawskiego z 1970 r. Formuła ta nie jest zadowalająca, ale jest to formuła oficjalnie w tej chwili przez rząd RFN używana, sam fakt więc tego rodzaju odpowiedzi należy ocenić bardzo pozytywnie. W sprawie Polaków w RFN Rada wniosła ponownie memoriał do Ministra Pracy i Spraw Społecznych, Bluema, trzeci w ciągu ostatnich 2 lat. Niewątpliwie także w wyniku tych starań minister Bluem przyznał prawo do pracy osobom starającym się o azyl. Zarządzenie to weszło w życie z dniem 15 lipca br., o czym poinformowano Radę w odpowiedzi na jej memoriał.

W omawianym okresie sprawozdawczym Rada wydała trzy apele do niemieckiej opinii publicznej, rządu RFN i posłów do Bundestagu. Dotyczyły one strajku głodowego Polaków w Monachium, więźniów politycznych w Polsce oraz dopuszczenia przedstawicieli narodów ujemionych do parlamentu europejskiego w charakterze obserwatorów i rzeczoznawców (z prawem wnoszenia petycji). Rada zorganizowała też 24 lipca br. w Monachium konferencję prasową dotyczącą amnestii w Polsce oraz interweniowała w Senacie Berlińskim w sprawie ciężkiej sytuacji Polaków w Berlinie.

Z ważniejszych spraw, 22 września przedyskutowano problem mniej-

szości niemieckiej w Polsce, kwestionując liczby podane przez rząd RFN. Zdaniem Rady, miarodajne w tej sprawie są przepisy Art. 27 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych wprowadzające tu kryteria etniczne i językowe.

Zebrani postanowili nawiązać też kontakt z organizacjami niepodległościowymi w RFN, czego podjął się członek Rady, J. Janota-Bzowski. Złożono również hołd pamięci ludności walczącej w stolicy w związku z 40-tą rocznicą Powstania Warszawskiego oraz uczczone pamięć zmarłego niedawno Tadeusza Lasko, wiceministra spraw zagranicznych Rządu RP na Uchodźstwie.

Ponadto Rada postanowiła zwrócić się do Rządu RP o większą dotację ze Skarbu Narodowego, jako że brak funduszy stanowi najpoważniejszą przeszkodę w normalnym funkcjonowaniu Rady.

ZPU W RFN MA SZANSĘ POWROTU DO ŻYCIA

W dniu 17 września br. Sąd Rejestracyjny w Velbert, RFN, po długich pertraktacjach z działaczami Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech zatwierdził Tymczasowy Zarząd Główny ZPU w następującym składzie: Prezes - dr. Ludwik Frendl z Monachium, I Wiceprezes - Ryszard Rudnicki z Monachium, II Wiceprezes - Ryszard Reiss-Czempik z Zelligen, Generalny Sekretarz - Władysław Paterek z Hamm i Skarbnik - Zbigniew Kwiatkowski z Hamm. Podstawowym zadaniem Zarządu Głównego jest przygotowanie i przeprowadzenie XI Nadzwyczajnej Rady Stowarzyszenia ZPU przed upływem 31 grudnia br. Na Radzie tej zostanie wybrany stały Zarząd Główny ZPU z zadaniem natychmiastowego rozpoczęcia intensywnej pracy, aby nadrobić stracony, bezpowrotnie rok czasu, gdy brakowało naczelnych władz ZPU.

W dniach 26 i 27 listopada 1983 obradowała w Mannheim X Rada ZPU, na której stwierdzono, że poprzedni Zarząd Główny nie tylko nie przygotował X Rady, ale nie był w stanie zorganizować się ze swej działalności organizacyjnej, ani nie przedstawił wystarczającego rozliczenia fi-

nansowego. Prezydium tej Rady, po szczególnym rozpatrzeniu wszelkich niedokładności i przekroczeń statutowych zdecydowało uznać uchwały X Rady, a przede wszystkim wybory nowego Zarządu Głównego, za ważne, co zostało potwierdzone przez Sąd Rejestracyjny w Velbert.

XXXVI MIĘDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI WE FRANKFURCIE N/MENEM

8 paźdz. zakończyły się kolejne, trwające sześć dni, XXXVI Międzynarodowe Targi Książki we Frankfurcie n. Menem. Wydawcy z 91 krajów (absolutny rekord w historii Targów), którzy za punkt ciężkości obrali sobie wizję roku 2000 (*Orwell 2000*) prezentowali 312 000 tytułów, z czego 92 tysiące to książki wydane tylko w tym roku. Pod wspólnym hasłem *Uncensored Poland* (Polska Niecenzurowana) program wydawniczy przedstawiły trzy największe oficyny emigracyjne: *Institut Literacki* z Paryża oraz *Polska i Puls* z Londynu. Po raz drugi na Targach we Frankfurcie obecne były paryskie *Spotkania*, wystawiając na osobnym stoisku cały dotychczasowy program oraz najnowsze tytuły, które ukazały się w przeddzień otwarcia Targów - m.in. pierwszy numer kwartalnika *Libertas*.

Na reżymowym stoisku księgarskim podobnie jak w latach ubiegłych, „przerost formy nad treścią”. Zalew tanią propagandą: wspomnienia Gomułki, przemówienia Jaruzelskiego, Andropowa, monowskie wspominki szlakiem czterech pancernych Nagrody dla wiernych: dla Dobraczyńskiego (za *PRON*) wznowienia dzieł wszystkich (prawie), dla Bratnego (za *Rok w trumnie Kolumbowie*). Jedynie dział książki dla dzieci (*Basnie polskie*) oraz Ostolineum (*Biblioteka Narodowa*) napawają odrobiną optymizmu.

Duch Orwella także i na peerlowskim stoisku: dwaj zdudzeni panowie z minami męczenników (skazani na banicję wśród książek?) ożywwili się nieco podczas zrywania naklejek „Solidarność”, którymi nagle oblepiono stoisko *Ars Polona*.

Uncensored Poland - obok książek wydanych na emigracji tradycyjnie już ich pierwodruk: z kraju: *Krag, Nowa, Spotkania, Przedświt*. ■

polityce wewnętrznej RFN nie mają podstaw. Dodać należy, iż istniejące realia polityczne najbardziej spośród ankietowanych akceptują wyborcy CDU - 89,9%, i FDP - 89,9%. Spośród członków SPD swoją akceptację wyraziło 64,7 procenta, zaś przy „Zielonych” proporcje się od-

wróciły: 37,6% wyraziło się pozytywnie, a większość - 62,4% - negatywnie.

Przy celach i zadaniach polityki wewnętrznej 86,3% ankietowanych na pierwszym miejscu postawiło sprawę bezrobocia, na drugim ochronę lasów (75,9) oraz środowiska naturalnego (70,9). Na trzecim znalazł się problem zabezpieczenia rent.

Towarzystwo „Kontynent” z Bonn zorganizowało akcję zbierania podpisów pod petycją o przemianowanie nazwy ulicy Waldstrasse, przy której znajduje się ambasada radziecka w Bonn, na ulicę imienia Andrieja Sacharowa. Imieniem Sacharow-Bonner nazwano już skwer w Nowym Jorku, przy którym znajduje się sowietkie przedstawicielstwo przy ONZ.

LISTY

Szanowny Panie!

Niełatwym do zrozumienia jest ewenement opublikowania w numerze 16/65, str. 41 *Poglądu* artykułu p. Łuczaka pt.: „Czytać albo nie być” w interpretacji anonimowego autora (w Szwajcarii została wklejona wkładka tekstu pełnego), skoro artykuł ten zdołał już skompromitować jedno stare pismo emigracyjne. W międzyczasie *Tygodnik* londyński, bo o to pismo chodzi, opublikował dwie spośród licznych wypowiedzi otrzymanych z terenu Szwajcarii, zamykając na moją korzyść dalsze traktowanie na ten temat. Widać do rąk Pana *Tygodnik* nie dochodzi.

Pozostają z szacunkiem i uczciwym życzeniem spełnienia uciążliwej pracy dla sprawy Polski.

T. Wojnarski
(Zurich)

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie bardzo mogę zrozumieć jak w tym poważnym i bardzo dobrze przez Pana redagowanym piśmie, w numerze 16/65 z 19 września, mogła się znaleźć - obok streszczenia artykułu A. Łuczaka „Czytać albo nie być” z londyńskiego *Tygodnika Polskiego* - dolepiona wkładka z pełnym tekstem tego artykułu.

Styl artykułu, jego streszczenie (m.in. wierszyk, niesłusznie przypisany T. Wojnarskiemu), a przede wszystkim ta wkładka, wywołują wrażenie przenoszenia na łamy poważnej prasy emigracyjnej osobistych sporów, zatargów i animozji pod pokrywą troski o słowo drukowane. Stanowczo odradziłem p. Woinarskiemu przedrukowanie artykułu o *Naszej Gazecie*, który w Szwajcarii wywołał dość powszechny niesmak. Uczynił to niestety *Pogląd*.

Tydzień Polski padł ofiarą tego rodzaju publicystyki. Zrozumiano błąd popełniony przy nieznamości stosunków w Polsce szwajcarskiej, orientacji w podłożu i charakterze wspomnianych sporów i zatargów i w czasie nieobecności naczelnego redaktora pisma, p. Mikołaja Szumskiego. Zamieszczono w numerze 35/209 z dnia 1 września odpowiedź redaktora *Naszej Gazetki* i oświadczenie paru tutejszych czołowych działaczy niepodległościowych. Sprawę zamknięto, nie dopuszczając - i słusznie - do dalszych protestów i dyskusji, kompromitującej prasę emigracyjną.

Myślę, że te wypowiedzi są Panu znane. Opublikowane zostały również w *Naszej Gazecie* nr. 5/92 z września 1984. Mogę chyba spodziewać się, że w najbliższym numerze *Poglądu* znajdzie się też odpowiednia „wkładka”, aby redagowane przez Pana pismo nie było posadzone (a słyszę już takie głosy) o jednostronność i nierzetelną informację.

Piszę ten list jako stary działacz emigracyjny i publicysta z własnej inicjatywy. Niewątpliwie musimy dążyć do podnoszenia poziomu niektórych wydawnictw lokalnych, ale przy zastosowaniu umiaru i pewnego marginesu tolerancji ze względu właśnie na warunki lokalne. Tolerancja oznacza wybaczać błędy, takt - nie zauważać ich. W poważnej publicystyce istnieją reguły, których należy przestrzegać, aby nie wywołać widowiska ku uciesze właściwego wroga polskiej wolności i kultury.

Janusz Rakowski
(Zurich)

Od redakcji:

Tymi dwoma listami chcielibyśmy temat *Naszej Gazetki* zamknąć.

Omówienie artykułu p. Łuczaka zamieściliśmy nie mając zupeł-

nie na uwadze tzw. względów partykularnych. Widocznie za mało podkreśliłmy tezę; chodziło nam o problem piśmiennictwa emigracyjnego w ogóle, zaś cytaty z *Naszej Gazetki* traktowaliśmy jako ilustrację stanu rzeczy. Faktem pozostaje jednak, iż omówienia „Czytać albo nie być” dokonaliśmy nie orientując się wystarczająco w wieloletnim funkcjonowaniu tego pisma i roli, którą miało ono spełniać.

Otrzymaliśmy „liścik”, w którym Autor (nazwisko nieczytelne) „nie rozumie”, jak w „polskim piśmie” mogła znaleźć się informacja o 900 tys. Polaków pochodzenia niemieckiego żyjących w diecezji opolskiej (*Pogląd* nr 15/64). Wyjaśniamy: informację tę podaliśmy w dziale *Kraj w...*, w części będącej omówieniem tego, co prasa zachodniemiecka pisze o Kraju. W tym przypadku przytaczaliśmy słowa biskupa opolskiego Alfreda Nossola, z którym rozmowę przeprowadził korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (25.8.84). Pańskie oburzenie kierowane jest więc pod niewłaściwym adresem.

Z poważaniem
ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Do poprzedniego numeru wkrađło się nieco błędów i przeinaczeń:

- organizacja, o której mowa w informacji o żydowskiej kolonii na Syberii (*Na Wsch. bez zmian?*) to oczywiście „Komitet Antysyjonistyczny” nie zaś „Antysyjonistyczny”. Liczba pozostałych na Syberii Żydów wynosi 10 166 osób, a nie, jak mylnie wydrukowano „166”.

- W informacji o prezydencie Raczyńskim (*Kraj w...*) podaliśmy, iż mieszka on w „londyńskiej części dzielnicy im. Nobla, Eaton Place”. Chodziło o luksusową dzielnicę (Nobel-Viertel) o nazwie Eaton Place. Lapsus wynikł z gorliwości tłumacza...

- Na okładce widnieje data 30. 10. Powinno być 30.9.; za ten i powyższe błędy w imieniu swoim i drukarza przepraszamy! ■

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji:
„Pogład”
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Oddział redakcji „Pogładu”
w Szwajcarii:

CH-Glattzentrum 83 01
Postfach 392
Tel. 01/821 34 54

Redaktor odpowiedzialny:
W. J. Jawczak-Wolnicki

Wszelką korespondencję, informacje, materiały, ogłoszenia i reklamy z terenu Szwajcarii przyjmują oddziały redakcji w Glattzentrum.

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy „Pogładu”

Stanisław Brodnicki, Clarenberg 12, 4600 Dortmund 1; Jarzy Janowski, Albert Rosshaupter Str. 4-6, Hotel Europa, Zim. 116, 8000 Muenchen; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/631 47 82; Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti St., New Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA, Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Schweden, Tel. 08/742 14 57; Anatol Kobyliński, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/570 51 47; Andrzej Kowalczyk, 23 rue Pernety, 75014 Paris, Tel. 1/545 92 90, 1/778 03 45, Frankreich; Zygmunt Kuciej, Hans-Thomas-Str. 20, 6000 Frankfurt/M; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307 a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856 74 15; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond St. Bentley 6102 Australia; Mirosław Marecki, P.O. Box 605 A, Holand, MI 49423 Tel. 616/396 62 07, USA; Marek Poliński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61; Jacek Weroency, Adalbertsteimweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 85 52.

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza
bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	19 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

PRENUMERATA

RFN:

kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub

Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Konto dla prenumeratorów
w Szwajcarii:

Postcheckkonto
80 - 27830 Zürich
(Abo - „Pogład”)

Ogłoszenia z terenu Szwajcarii
przyjmuje redakcja
w Glattzentrum

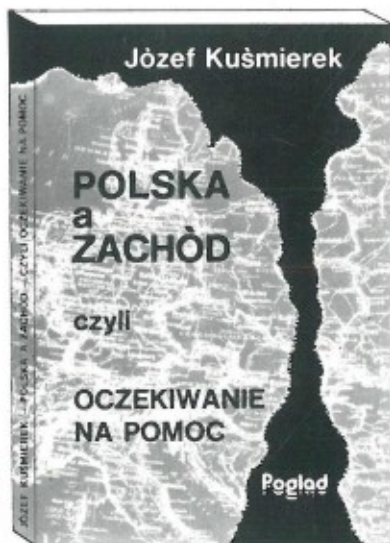
W księgarniach polskich na Zachodzie:

W NASTĘPNYCH NUMERACH:

**Joachim Oertel –
ZOONEZJA**

**Z Podziemia –
SOLIDARYZM – ZNAKI ZAPYTANIA
(nad Manifestem „Solidarności Walczącej”)**

**DUBČEK WIEDZIAŁ... –
(wspomnienia oficera wywiadu)**



cena: DM 12,-

str. 184



**OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann**

Askanierweg 155-156 · 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-